ROCZNIK XX. NR. 1—2.

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE
POD REDAKCJĄ
PROF. WŁADYSŁAWA LEOPOLDA JAWORSKIEGO

ANKIETA
W SPRAWIE POŁOŻENIA GOSPODARCZEGO I FINANSOWEGO

PRZEPROWADZONA PRZEZ
„TOWARZYSTWO EKONOMICZNE W KRAKOWIE"
OD 19. WRZEŚNIA DO 10. PAŹDZIERNIKA 1921 ROKU.

KRAKÓW 1922.
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA
KRAKÓW – UL. ŚW. FILIPA L. 25.

ROCZNIK XX. NR. 1—2.

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOW. PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

Z ZASIŁKIEM MIN. WYZN. REL. I OŚW. PUBL.

KRAKÓW 1922.

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

KRAKÓW - UL. ŚW. FILIPA 25.

ANKIETA

W SPRAWIE POŁOŻENIA GOSPODARCZEGO I FINANSOWEGO

PRZEPROWADZONA PRZEZ

„TOWARZYSTWO EKONOMICZNE W KRAKOWIE“
OD 19. WRZEŚNIA DO 10. PAŹDZIERNIKA 1921 ROKU

KRAKÓW 1922.
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA
KRAKÓW – UL. ŚW. FILIPA 25.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

PRZEDMOWA.

Gdy we wrześniu b. r. finansowe położenie państwa przybierać zaczęło charakter wręcz katastrofalny, postanowił Wydział »Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie« zainaugurować publiczną dyskusję nad palącą kwestją, by w ten sposób ustalić najpierw diagnozę przesilenia, następnie obmyśleć środki zaradcze. Najodpowiedniejszą metodą wydało się zastosowanie publicznej i ustnej ankiety.

W tym celu wystosowano do wybitnych przedstawicieli nauki, ziemiaństwa, bankowości, przemysłu i handlu następujące zaproszenie:

TOWARZYSTWO EKONOMICZNE
W KRAKOWIE.

L. 233/21. W Krakowie, dnia 15 września 1921.

Wielce Szanowny Panie!

»Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie« postanowiło przeprowadzić ankietę w sprawie obecnego położenia finansowego i środków zaradczych. Zaproszonym ekspertom postawione będą następujące pytania:

1. W jakim kierunku i w jakim rozmiarze powinna być przeprowadzona zasada oszczędności w naszym budżecie?
2. W jakiej kolejności mają być podwyższone istniejące podatki względnie zaprowadzone nowe podatki lub daniny (podatki pośrednie, bezpośrednie, danina majątkowa względnie pożyczka przymusowa)?
3. Jakie środki uchylić mogą obecne, katastrofalne stosunki walutowe?

Mamy zaszczyt zaprosić Wielce Szanownego Pana do wzięcia udziału w tej ankiecie.

Ankieta będzie ustna i publiczna. Rozpocznie się w poniedziałek dnia 19 września 1921, o godz. 6-tej popołudniu w sali posiedzeń Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie wypowiedzeniem opinji przez P. P. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Adama Krzyżanowskiego i dyrektora Dra Karola Krzetuskiego.

W razie przychylnej odpowiedzi, na którą liczymy, upraszamy o oznaczenie dnia, w którymby Wielce Szanowny Pan zechciał zabrać głos, abyśmy na czas mogli zawezwać naszych członków na dotyczące posiedzenie.

Jeśliby Wielce Szanowny Pan nie mógł przybyć do Krakowa, upraszamy o nadesłanie pisemnej opinji i upoważnienie nas, abyśmy ją mogli opublikować.

Kreślimy się z wysokim szacunkiem i poważaniem

Władysław Leopold Jaworski m. p.
Sekretarz.

Jan Götz-Okocimski m. p.
Prezes.

Zgodnie z programem ankieta rozpoczęła się 19. września b. r. W czasie do 10. października b. r. odbyło się sześć posiedzeń ankietowych, wypełnionych referatami 14 ekspertów. Ich opinie wraz z dwoma referatami, nadesłanymi po zamknięciu ankiety i rekapitulacją profesora Adama Krzyżanowskiego zamieszczamy poniżej.

Z przyczyn technicznych nie zdołano wydrukować referatów profesora Artura Benisa i Rogera bar. Battaglii.

W Krakowie, w grudniu 1921.

PROF. ADAM KRZYŻANOWSKI.

Niejednokrotnie spotykaliśmy się z zapatrywaniem, wedle którego pomnożenie ilości pieniądza jest rzeczą dodatnią. Jest rzeczą oczywistą, że nie wszyscy na tem tracą. Widzimy, że szereg ludzi na rozwoju drożyzny zyskuje. Drożyzna dała powód do wytworzenia się u nas nowych gałęzi przemysłu celem zastąpienia zbyt drogich towarów zagranicznych. Okoliczność ta dała asumpt do twierdzenia, że drożyzna jest bodźcem produkcji, czynnikiem, który poprawi bilans płatniczy i że wobec tego ten stan rzeczy ma także strony dodatnie i to przeważające strony ujemne. Nie będę tego twierdzenia dłużej rozpatrywał, gdyż zaprowadziłoby to za daleko. Uważam je za mylne. Uważam współczesną drożyznę w Polsce za wybitnie szkodliwą. Nie jest prawdą, żeby była czynnikiem pobudzającym produkcję, gdyż pobudza tylko spekulację. Drożyzna odczuwać się daje także w produkcji, wskutek czego przestaje się produkcja opłacać i pozostawia wolne pole paskowaniu. Niektórzy twierdzą, że drożyzna jest premią eksportową. To nie jest prawda, jest tylko czynnikiem, który doprowadzi do blokady naszego kraju, a w krótkim czasie możemy być wskutek tego odcięci od zagranicy. Tylko w pewnej chwili może być premią eksportową. Taki stan rzeczy nigdy jednak długo nie trwa.

W kwietniu stan rzeczy był taki, że przemysłowcy domagali się zaprowadzenia ceł ochronnych, bo nawet nasza niska waluta nie była dostateczną ochroną przed przywozem zagranicznym.

Nie możemy pocieszać się myślą, że taki stan rzeczy jest pożądany. Gdyby był pożądany, to tą łatwą drogą poszliby wszyscy i próbowali wprawić w ruch prasy papierowe. Wiemy jednak, że jest odwrotnie. W krajach innych wkłada się ogromny wysiłek w wycofanie pieniędzy papierowych.

Jeżeli zastanowimy się nad pytaniem, co w danych warunkach zrobić należy, to sądzę, że może nie od rzeczy będzie rozpatrzeć sposoby rozwiązania trudności, proponowane przez różnych przedstawi-

cieli teorji i praktyki życia gospodarczego. Podzielę te poglądy na kilka kategorji i może nie będzie bez korzyści, jeżeli je systematycznie rozważymy.

Są ludzie, którzy zalecają t. zw. walutę pracy. W tem zgromadzeniu nie znajdzie ona oddźwięku. Chodzi o wprowadzenie ustroju socjalistycznego, o zupełne wykluczenie wymiany. Władze przeprowadzają rozdział dochodu społecznego, narzucony z góry, którego podstawą jest ilość godzin wykonanych w pracy. Można mówić o walucie pracy w innem znaczeniu. Jeżeli chodzi tylko o wycenianie w godzinach pracy, wówczas mamy do czynienia poprostu z nową formą pieniądza papierowego.

Drugi pomysł walutowy zmierza do tego, aby przejść do wymiany bezpośrednio towaru za towar. Niema w Polsce przedstawicieli opinji, któraby wprost doradzała przejście do tej wymiany naturalnej. Mamy jednak liczne objawy, że krzewią się idee, które w razie ich zastosowania doprowadziłyby do podobnego stanu rzeczy. Rozwój wypadków idzie już w tym kierunku. Chłopi niechętnie mieniają swoje towary na marki, żądają towarów przemysłowych w zamian za płody gospodarstwa rolnego. Pomysł waluty zbożowej wychodzi albo na druk innego pieniądza papierowego, albo na wymianę towaru za towar. Do tego samego wyniku doprowadza projekt zagwarantowania urzędnikom conajmniej 6 cetn. żyta miesięcznie. System wymiany bezpośredniej został wszędzie i zawsze porzucony w chwili wzbogacania się społeczeństw, a rozszerzał się równolegle z upadkiem bogactwa. Upadek państwa rzymskiego, Rosji współczesnej — oto powroty do wymiany towaru za towar. Bogactwo uwarunkowane jest mierżeniem wartości i pośredniczeniem w wymianie czyli gospodarowaniem pieniężnem.

Przekonywującym dowodem korzyści, które niesie ze sobą używanie pieniądza jest posługiwanie się obcym pieniądzem obecnie w Polsce. Społeczeństwo odwraca się od marki trojako. Rozpowszechnia się albo gospodarstwo odosobnione, wytwarzanie na własne potrzeby, wymiana bezpośrednia, oraz dokonywana pieniądzem obcym, najczęściej dolarem, przyczem dolar występuje albo litylko w charakterze miernika wartości albo także jako pośrednik w wymianie. Znaleźli się tacy, którzy zalecali ustawowe dozwolenie posługiwania się obcym pieniądzem. Należałoby raczej zakazać wyceniania domów i gruntów, a także pracy w dolarach, ale oczywiście można to zrobić dopiero w chwili naprawy naszej waluty.

Mówiłem o pomyśle wprowadzenia waluty zbożowej. Będzie to papier, opiewający nie na jednostki kruszcu, ale na jednostki zboża n. p, na 10, na 100 klgr. żyta. Papier ów może być niewymienialny na żyto albo wymienialny na nie. W pierwszym przypadku niczem za-

sadniczo nie będzie się różnił od obecnego pieniądza papierowego. Druga ewentualność, czy jest wykonalna? Czy istotnie państwo może wymieniać papiery na żyto? Musiałoby pobierać podatki w ziarnie. Magazynować zboże. To też najoczywistsza utopja. Mniejwięcej tosamo dotyczy pieniądza, opiewającego na ziemię. Wybijano go za czasów rewolucji francuskiej bez powodzenia.

Zwolennicy zabezpieczenia urzędnikom conajmniej 6 cetn. żyta miesięcznie albo domagają się ich wypłaty w życie, albo w markach, to znaczy żądają tylu marek, ile w danej chwili kosztuje 6 cetn. żyta. To drugie żądanie jest istotą t. zw. waluty wskaźnikowej. Płace zecerów i innych robotników już obecnie regulują się według kosztów utrzymania. Płace urzędnicze rząd podnosi mniejwięcej w stosunku do wzrostu drożyzny. Atoli dotąd nie obowiązuje zasada regulowania ich wedle cen środków utrzymania. Są praktycy i teoretycy, którzy chcą tę zasadę uogólnić. Wszystkie płace będą się regulowały wedle wskaźnika cen, ale zarazem należy wedle takiego samego wskaźnika oznaczyć podatki. Na co to właściwie wychodzi? Tylko na zagwarantowanie minimum egzystencji urzędnikom i robotnikom, co zresztę jest ich dążeniem. Państwo winne jest wedle tego urzędnikom zapewnić minimum egzystencji. Ja z pewnością życzę sobie i innym urzędnikom, aby mieli te minimalne środki utrzymania, lecz nie może to być obowiązkiem państwa. W tym wypadku chłopi mieliby zupełną rację protestować przeciw temu. Jeżeli cetnar zboża kosztuje dziś 10.000 a jutro 15.000, to urzędnik miałby podwyższoną w tym stosunku pensję, lecz dla chłopa podrożeje ubranie, buty, nafta, cukier i słusznie wtedy zgłosi się do państwa o zaspokojenie swych potrzeb. Nie możemy więc faworyzować pewnych tylko warstw, musimy dojść do zagwarantowania tej egzystencji dla wszystkich, a to jest przecie wykluczonem. Pozatem jest jeszcze inny punkt widzenia doniosły dla osądzenia kwestji. Otworzymy w ten sposób na oścież pole do największych spekulacji. Jeżeli ceny pójdą w górę i urzędnik dostanie wyższą płacę, to kto będzie się wstrzymywał od żądania wyższego wynagrodzenia za swoją pracę i będzie sobie cokolwiek chciał odmówić, skoro będzie wiedział, że państwo jest obowiązane do pokrycia jego potrzeb?

W czasach przedwojennych, jeżeli buty drożały, ludzie o ograniczonych dochodach przestali buty kupować. Nasz ustrój gospodarczy da się utrzymać tylko na tej zasadzie, że ceny będzie regulował stosunek popytu i podaży.

Przechodzę do teoryi radykalizmu mniejszego, ale przecież odległej od czasów przedwojennych. Czy nie należałoby przejść do waluty obcej? Jestem zdania, że należałoby obce waluty zakazać. Państwo nie powinno dopuścić do ogłaszania, jak to dzisiaj często ma miejsce, że

pewne objekty, czy parcele, czy ruchomości są do nabycia za cenę oznaczaną i płatną w dolarach. Państwo szanujące się musi dążyć do tego, aby oprzeć stosunki swe na własnej walucie i to pieniężnej, ale trudno się ludziom dziwić, że wobec dzisiejszego stanu naszej waluty, zwracają się chętnie do walut obcych.

Gdy waluta nasza przestaje być miernikiem wartości, to trudno się dziwić, że urzędnik żąda pensji w dolarach. Obrót potrzebuje tej pewnej stałości, oprzeć się musi na pewnej kalkulacji zysków i strat, a nie może jej robić, nie posiadając pewnej stałej wartości. Waluta zagraniczna pojawiała się już nieraz, podobnie jak wymiana towaru za towar. W Polsce w czasie wojen szwedzkich waluty obce niesłychanie się rozszerzyły i posługiwano się niemi w obrocie, gdyż waluty polskiej odpowiedniej nie było.

Są wreszcie ludzie, którzy zalecają bezpośrednio powrót do stanu przedwojennego, a więc do waluty złotej. Najbogatszem państwem na świecie są Stany Zjednoczone, które przywróciły już u siebie walutę złotą. Anglja jest pod tym względem biedniejsza. W Anglji znakomici fachowcy kilka miesięcy przed ukończeniem wojny zeszli się, aby ułożyć program monetarny na przyszłość i zalecali t. zw. walutę pozłacaną w tej myśli, że Anglja za jakieś parę lat dojdzie znowu do waluty złotej. Inne kraje także niewątpliwie, o ile tylko stać ich na to, dążą do waluty złotej, dla nas jednak zastanawianie się nad tem jest bezprzedmiotowe, bo złota nie mamy. Byli tacy, którzy zalecali zaciągnięcie pożyczki zagranicznej w złocie, jednak o jej otrzymaniu niema mowy.

Dużo zwolenników liczy projekt zastąpienia marki złotym polskim lub innym pieniądzem papierowym. Kwestja ta ma widoki zrealizowania, o ile zalew pieniądza papierowego da się powstrzymać. Jeżeli nie zdołamy tego uczynić, przyjdzie chwila zastąpienia jednego pieniądza papierowego drugim. To może stać się złem koniecznem. Być może, że tego rodzaju katastrofa będzie nieunikniona.

Rzecz przedstawia się w ten sposób: zamienia się 100 Mk. na 1 złoty. Przypuśmy, że urzędnik, który ma obecnie 50.000 Mk., dostałby za to 500 złotych, ale w którym sklepie ceny towarów spadną w tej proporcji? Jeżeli rzecz jakaś kosztowała ostatnio 10.000 Mk., nie będzie kosztowała później 100, ale z pewnością conajmniej 200 złotych. Znowu więc wywołamy wzrost drożyzny.

Nie odrzucam jednak takiej reformy, jest to bowiem kwestją ilości wypuszczonych banknotów, może jednak nie jest tak źle i będziemy się mogli bez niej obejść. Jeżeli jednak parę miesięcy taka gospodarka potrwa, to kto wie, czy nie przyjdzie nam iść wskazaną przez Dra Krzetuskiego drogą, wycofania marek i zastąpienia ich nową

walutą. Myśl ta może być przeprowadzona bardzo różnie. Tego rodzaju reforma może być bardzo korzystna, bo mnóstwo marek przepadnie. Cały szereg ludzi z zagranicy, posiadających marki polskie nie zgłosi się do wymiany, nasi chłopi także po części się nie zgłoszą. Można zresztą pewną część pieniędzy zatrzymać i zamienić na pożyczkę państwową. To wycofanie pewnej umiarkowanej ilości pieniądza i przy tej sposobności zamiana 10—15% na pożyczkę państwową mogą być wskazane. Wyżej bałbym się pójść, aby nie ogałacać społeczeństwa z kapitału obrotowego. Zatrzymanie większej ilości pieniędzy doprowadziłoby tylko do moratorjum banków, tak jako to było w Czechach, i inaczej byćby nie mogło. Moratorjum takie byłoby w danych warunkach złem, a z tą ewentualnością musimy się liczyć.

Przeszedłem, o ile mi wiadomo, wszystkie ważniejsze pomysły zreformowania naszego ustroju walutowego.

Program walutowy to nie jest praca fabryczna, gdzie można coś nowego wymyśleć, wskutek czego produkt potanieje lub podrożeje. W sprawie waluty jest tylko jedno do zrobienia: trzymać się odwiecznych zasad mądrości ludowej zawartych w przysłowiu: »Pamiętaj rozchodzie, żyć z dochodem w zgodzie«.

Musimy nałożyć podatki heroiczne. Nasze społeczeństwo pozostało daleko w tyle po za innemi. Wszystkie społeczeństwa zarządziły daniny majątkowe, podatki i t. p. środki obosieczne lubo nieuniknione. Z radością przeczytałem w Dzienniku Ustaw Państwa zarządzenie pożyczki przymusowej. Jest to jedyna rzecz, którą w danych warunkach można zrobić, tylko na tej drodze dojdziemy do jakiej takiej sanacji stosunków. Niema podatków tak złych, któreby nie były lepsze od emisji pieniędzy papierowych. Byłbym jednak raczej za daniną przymusową, aniżeli za pożyczką. Nie jestem jednak zdania, aby chwytać się zbyt wielu środków na raz. Jeżeli raz wydano zarządzenie pożyczki, to należy już iść dalej tą drogą. Na tym przykładzie chciałbym wykazać, że my sobie jeszcze z przebiegu sytuacyi nie zdajemy sprawy.

Mam tej pożyczce przymusowej do zarzucenia, że jest zamało fiskalna, że pozwala płacić zlombardowanemi pożyczkami długoterminowemi. Jeszcze dziś można subskrybować pożyczki długoterminowe i po zlombardowaniu ich możnaby było płacić niemi pożyczki przymusowe. W ten sposób Skarb Państwa traciłby tylko, bo nie dostawałby pełnej sumy pożyczki przymusowej. Pożyczka przymusowa musi być przeprowadzona w ten sposób, że lombard winien być wypowiedziany.

Przytoczyłem ten przykład, aby uprzytomnić, iż chwycić się musimy środków heroicznych. Aczkolwiek jestem zwolennikiem podatków jak najdalej idących, to jednak samem podwyższaniem podatków nie

można zrównoważyć budżetu. Musimy więc zarządzić oszczędności, jak najdalej idące.

Mojem zdaniem tylko w ten sposób, to jest przez równowagę budżetową, pomnożenie wysiłków w kierunku oszczędności i podatków zmniejszymy powoli obecną dysproporcję wydatków i dochodów, i sądzę, że tylko tym sposobem dojdziemy do poprawy bilansu płatniczego. Głównym czynnikiem jest tu inflacja, dopóki nie położymy tamy inflacji nie może być mowy o poprawie.

Niejednokrotnie już pytano mi się, czy przy kursie 4500 za dolar opłaci się go kupować? Odpowiedź jasna. Jeżeli szybko nie zastosujemy oszczędności, to będzie to jeszcze dobrym interesem. Jeżeli podwoimy pensje urzędnicze, to dolar musi wyjść na 10.000 Mk. Rząd, podwyższając pensje urzędnicze dzwoni na spadek marki polskiej. Jeżeli się natomiast nałoży świeże podatki, to za dwa, trzy tygodnie dolar musi spaść. Czy jednak zdołamy przeprowadzić tego rodzaju sanację? Jeszcze raz powtórzę, że jedynym sposobem zaradzenia złemu jest bezwzględne ściągnięcie podatków i daleko posunięta oszczędność.

DR. KAROL KRZETUSKI.

Punktem wyjścia dla oceny naszej sytuacji jest według mnie zdanie sobie sprawy, że poza niedoborem budżetowym i dewaluacją leżą przyczyny znacznie głębsze.

Przypomnę, w jakich warunkach Polska powstała. Byliśmy świeżo po wojnie światowej. Podczas tej wojny nastąpiło zupełne rozdarcie rynków światowych, powstały z jednej strony państwa o zniszczonym warsztacie pracy, z drugiej strony państwa, które te warsztaty pracy zatrzymały w całości, jakkolwiek chwilowo używane były do produkcji wojennych materjałów. Do państw pierwszej kategorji należą przedewszystkiem mocarstwa centralne, na obszarze których toczyła się owa nieszczęśliwa wojna, a wśród nich znalazła się cała Polska. Weszliśmy w to stadjum powojenne, jako społeczeństwo przyzwyczajone do potrzeb europejskich, i to nietylko ta część ludności, która w miastach osiadła, była niejako rozpieszczona, ale także ludność wiejska, tak że wszyscy przywykliśmy niebardzo liczyć się ze stosunkami. Przyzwyczailiśmy się do wyższej stopy życiowej. Z jednej strony zniszczone warsztaty pracy nie wystarczają do pokrycia naszego zapotrzebowania, z drugiej zaś strony potrzeby społeczeństwa nie tylko nie pozostały niezmienione, ale jeszcze wzrosły. W naszym bilansie potrzeb i zaspokojenia okazały się więc wielkie niedobory.

Zaraz w pierwszych czasach naszego istnienia zabraliśmy się do

ustawodawstwa społecznego, co jest wprawdzie bardzo piękne, ale odrazu poszliśmy za daleko. Wprowadziliśmy 8-godzinny dzień pracy, i zakaz pracy dłuższej, mimo że w szeregu zniszczonych fabryk, które wymagały odbudowy o bardzo wysokim wkładzie, przez szereg lat nie można było pracować. W tej właśnie chwili przyłączono się do akcji, która mogła mieć zastosowanie na Zachodzie, dla tej części państw, które nie uległy kompletnemu zdewastowaniu. Stało się wręcz przeciwnie jak być powinno, zamiast potrzeb ograniczyliśmy wytwórczość społeczną.

Chcąc dla tego niedoboru społecznej wytwórczości wogóle znaleść wyraz, można powiedzieć, że wszystkie niedobory gospodarcze jednostek, które z braku pracy, z braku podaży nie mogły zaspokoić swych potrzeb, skoncentrowały się w niedoborze budżetowym państwa. Państwo bowiem chciało całą ludność podnieść do stopy życiowej, na którą sobie zasłużyły przez swą szlachetną ofiarność podczas wojny.

Państwo odrazu urodziło się pod znakiem niedoboru i nie dość wcześnie to poznało. Objęliśmy bardzo dobrą rzecz po okupantach, bo Krajową Kasę Pożyczkową. Jakkolwiek wyszedł dekret zabraniający wydania biletów niepokrytych w całości złotem, to jednak nasze Ministerstwo Skarbu udawało się do tego niewyczerpanego źródła i długi państwa rosły, aż urosły do wysokości 150 blisko miliardów, którym odpowiada niewiele niższa emisja niepokrytych biletów. W miarę emisji siła nabywcza marki polskiej spadała, nastąpiła jej jej dewaluacja. Inne kraje przechodziły to samo. Nasza gospodarka pieniężna nie jest rzeczą nową. Nie poraz pierwszy zjawiły się w świecie niepokryte bilety państwa, nie poraz pierwszy nastąpiła kompletna ich dewaluacja. Jedna jest tylko rzecz u nas nowa, to jest nasz pieniądz, ten pieniądz, który obecnie mamy, t. j. nasza marka polska. Tu udała się nam rzecz nadzwyczajna, tego rodzaju pieniądza papierowego historja nie zna dotychczas. Na markach widnieje napis, że »państwo polskie bierze na siebie odpowiedzialność za wymianę biletu na przyszłą walutę polską według stosunku, który dla marek polskich ustali Sejm ustawodawczy«, czyli że marka polska orzeka, że jest biletem państwowym bez wartości.

Muszę jedną rzecz wyjaśnić, mianowicie zapatrywanie moje na istotę pieniądza. Nieraz wydawało się, że pieniądz jest czemś wprost mistycznem. Jest rzeczą rzeczywiście niepojętą, że ludzie, którzy n. p. lubują się w starych obrazach, dywanach i t. p. przyjmują za te rzeczy pewną ilość papierków czy krążków metalowych, nad których wartością się nawet nie zastanawiają. Poprostu na dnie każdego istniejącego pieniądza leży zaufanie i pewność, że pieniądz przyjęty przezemnie zostanie przez innego również przyjęty w celu wymiany towaru. Jeżeli pieniądz ma pewną wartość materjalną, to zaufanie opiera się na pewnej

wartości materjalnej, a jeżeli jej nie ma, to państwo ją narzuca, dając mu kurs przymusowy. Jest cała teorja o pieniądzu, która twierdzi, że państwo tworzy pieniądz i wystarczy nakaz państwowy, by pieniądz stworzyć. Tej jednak nauce doświadczenie kłam zadaje.

Nasz pieniądz wyposażono w kurs prawno-przymusowy, a zarazem oświadczono wyraźnie, że wartości nie ma żadnej, bo wartość ta nie jest oznaczona, ani nie powiedziano odrazu, w jakiej wartości ten pieniądz będzie przez państwo zrealizowany. Twórcy naszego pieniądza papierowego nie mieli złej woli, ale nasza marka polska miała być czemś przemijającem, byli przekonani, że przyszła waluta polska, jako frankowa będzie oparta na parytecie franka francuskiego. Wszystkim wiadomo, jaką prowadzono wówczas kampanję przeciwkoronową, jak nas przekonywano, że zamiast małowartościowej korony, dają nam pełnowartościowy pieniądz, oparty na wartości frankowej. Podczas gdy nas przekonywano, że się tworzy rzecz silną, pewną, że przyszła waluta polska będzie pełnowartościową, dano ten wprost niespotykany w historji napis na marce, która dotychczas trwa. Gdyby marka polska miała krótki żywot i została w niedługim czasie wycofaną, to rzecz ta przeszłaby bez zwrócenia na siebie uwagi.

Już pierwsze chwile istnienia państwa polskiego przekonały nas, że mamy bilans płatniczy bierny, nasza gospodarka narodowa, nasza polityka zagraniczna były nieszczęśliwe, zaplątaliśmy się, a względnie zaplątano nas w wojnę. Nieszczęście chciało, że do uporządkowanych stosunków politycznych nie mogliśmy dojść, a tem samem nie mogliśmy marzyć, aby dojść do waluty, opartej na relacji dewizowej. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby te wszystkie powody, które składają się na obraz naszego fatalnego położenia ekonomicznego, naraz równocześnie zaatakować, a więc wszystkie te zarządzenia, które mają być przedsięwzięte, muszą iść na równi przeciwko niedoborowi budżetowemu, jak przeciwko niedomaganiom naszej waluty.

Pytanie drugie, na które mam odpowiedzieć, brzmi: jak właściwie wydatki państwa powinny być ograniczone? Budżet sejmowi przedłożony nie nadaje się do dyskusji, bo jest nieprawdziwy. Przyznał to nawet sam pan Minister Skarbu. Skoro marka stoi tak nisko, wszystkie nasze wydatki muszą być potrojone, całokształt budżetu musi być przesunięty i nie może służyć za podstawę dyskusji. Nie ulega jednak kwestji, że nasz rząd nie dość może o oszczędności myśli, względnie nie ma dość siły, aby utrzymać równowagę. Wszystkie wydatki, wszystkie inwestycje, które nie są koniecznie potrzebne w tej chwili, muszą być usunięte. Państwu nie wolno wydawać pieniędzy na te rzeczy, które mogą być na pewien czas odsunięte. Przytoczę powiedzenie francuskiego uczonego Leroy-Beaulieu, który nadmienia pomiędzy innemi powodami niedoboru

budżetowego, że wszyscy mężowie stanu cierpią na to, że chcą wszystko naraz robić, chcą wzmożenia produkcji, przeprowadzenia nowych budowli i chcą równocześnie usunąć kurs biletów państwowych. To ostatnie jest jednak najważniejszem, usunięcie pieniądza papierowego, który jak nasza marka polska, nie ma dotąd żadnej ustalonej wartości.

W budżecie naszym muszą być usunięte wszystkie niepotrzebne wydatki, a są niemi wszystkie te, które dla państwa nie są w tej chwili konieczne potrzebne. Nie ulega kwestji, że gospodarujemy nienależycie. To jest dzisiaj u nas, ale nietylko u nas niestety, na porządku dziennym. Tu każdy rząd musi się starać, aby tego rodzaju czerpanie pełnemi rękoma z deficytu państwa raz na zawsze usunąć. Pomimo to nie mogę sobie zdać sprawy, czy na samych oszczędnościach do równowagi budżetowej możnaby doprowadzić? Pozostaje zatem kwestja podatków. Zastanowić się wypada, jakie podatki należałoby wprowadzić.

To redukuje się do starego sporu, czy podatki mają być bezpośrednie, czy pośrednie, i łączy się z dalszą kwestją skarbową, kto właściwie winien podatki płacić. W naszych warunkach, gdy produkcja dóbr jest niewystarczająca, jest bardzo mała różnica między podatkiem dochodowym przemysłowca a podatkiem spożywczym. Przemysłowiec każdy podatek przerzuci na konsumenta, czyli że konsument zawsze będzie płacił podatki, obojętnem też jest, czy podatek ten wpływa wprost od konsumentów, czy też przez przemysłowca przechodzi na konsumenta.

Dziś zabieramy się nawet do opodatkowania majątków, bo nas zmusza do tego konieczność. Jest rzeczą pierwszorzędną, by niedobór budżetowy za wszelką cenę usunąć. Bez tego do czego innego zabrać się nie można. Jedna kwestja zastanawia mnie, czy mamy jeszcze tyle czasu, aby zajmować się budową nowego systemu podatkowego.

Mnie przyświeca myśl kontrybucji. W państwie wolnem nałożyć kontrybucję i ściągnąć ją przez rozłożenie na województwa, powiaty, gminy, to teoretycznie jest pomysł azjatycki. Czy jednak nie wyprowadziłoby to najprędzej skarbu z kłopotów, to jeszcze nie jest przesądzonem. O ileby się udało usunąć niedobór, moglibyśmy przystąpić do uregulowania systemu pieniężnego.

Państwo przyrzeka i dotrzymuje przyrzeczenia: przestaje wydawać marki polskie. Cała działalność emisyjna przechodzi na bank emisyjny. Ten bank nie śmie państwu nic pożyczać. Bank ten nie musi być ufundowany na kapitale akcyjnym kruszcowym, nie musi mieć kapitał akcyjny w markach niemieckich czy frankach lub dolarach, bo zdobycie ich zbytby wiele kosztowało i zdeprecjonowałoby naszą walutę, lecz może być oparty na markach, któreby nie opuściły już więcej banku. Następnie państwo musiałoby powiedzieć, że marka pol-

ska w ciągu jakiegoś czasu będzie po pewnym kursie wykupiona, n. p. w czasokresie 10—15 lat w ratach, któreby nasz budżet regularnie obciążały. Wykupno nastąpiłoby przez bank biletowy, któryby marki ściągał i oddawał państwu, otrzymując za nie wartość realną.

Pozostaje kwestja, po jakim kursie marka powinna być wykupiona. Kursu znacznie wyższego od dzisiejszego nie można wymagać. Marki są przeważnie emitowane w czasie dewaluacji i ci, którzy je dzisiaj posiadają, nabyli je już w czasie upadku waluty. Jednak nie należałoby przyjąć kursu dzisiejszego, lecz nieco wyższy. Jeżeli przyjmiemy relację do franka szwajcarskiego 14 centimów, byłoby wskazanem, by państwo zapewniło posiadaczom, że marka polska będzie wykupiona po kursie nie niższym, niż 25 groszy, możnaby jednak oznaczyć granicę n. p. 50 groszy. Marka polska nie przestałaby być pieniądzem. Należałoby marce pozostawić kurs przymusowy i nie nadawać kursu prawnego złotemu, który byłby banknotem wydanym przez bank emisyjny tylko na potrzeby handlu i przemysłu, a więc bilety bankowe byłyby wydawane wzamian za weksle kupieckie i przemysłowe, co dawałoby gwarancję, że bilety stosownie do potrzeb cyrkulacji wracałyby do banku, jak to zawsze bywało w wielkich bankach biletowych Zachodu w czasach normalnych. Na podstawie tego kursu wyrobiłby się w pewnym czasie pewien stosunek między marką a złotym polskim, zależnie od wahań walutowych. Po pewnym czasie marka polska zniknęłaby, a pozostałby złoty polski. Pytanie, czy państwo potrafi wznieść swoją nową wprowadzić się mającą monetę na ten poziom, aby złoty nie był po pewnym czasie na tym samym stopniu dewaluacji, jak marka? To niebezpieczeństwo jest usunięte, skoro marka i złoty obok siebie kursują, ale nie byłoby wykluczone, że złoty traciłby na wartości, gdyby polityka bankowa była nieodpowiednia.

Jeżeli się nam ponadto uda z naszą wytwórczością, naszem gospodarstwem społecznem dojść do ładu, przekonać rząd nasz, że zakazy eksportowe są zgubne, chociażby się nasze lasy trochę przetrzebiły przez ten czas, to można przy bogactwach, jakie Polska posiada postarać się aby nasz bilans płatniczy był zrównoważony i niema obawy, aby kurs złotego miał spaść.

Rzecz jasna, że wszystko jest zależne od stałości i rozumu rządu i społeczeństwa. Wszystko musi działać w jednym kierunku i cała nasza gospodarka wraz z rządem musi popierać ten kierunek. Jeżeli zdołamy usunąć niedobór gospodarstwa publicznego nie tylko państwa, ale i samorządów, jeżeli uda się nam ograniczyć dalszą emisję marki, stworzyć na pewnych podstawach bank biletowy, utrzymać jego emisję, — jeżeli to wszystko naraz zainicjujemy, mamy nadzieję, że położenie opanu-

jemy. Sytuacja jest krytyczna, lecz nie rozpaczliwa i pewnym wysiłkiem zbiorowym z niej wyjdziemy.

HIPOLIT FROMMER.

Gdy chata lub dom, w którym mieszkamy, się pali, natenczas wszelkiemi środkami, z najwyższym wysiłkiem woli i energji spieszymy do ratunku, wołając o pomoc i ratując rozpaczliwie to, co jeszcze się wyratować daje. – Gdy jednak ostatnia belka gore i grozi życiu naszemu przygnieceniem, to z bólem i rozpaczą opuszczamy chatę, aby później do niej powrócić i na jej zgliszczach nową, piękniejszą wybudować, lub, jeśli nas nie stać na taki wysiłek, wywędrować na obczyznę i nowy smutny byt zdobywać.

Pali się pod względem gospodarczym nasza Ojczyzna, rozkładają się jej mury i walą belki, a my jej mieszkańcy i użytkowcy, my, jej synowie, my, co twierdzimy, że ją kochamy i że bez niej istnieć nie możemy, przyglądamy się temu pożarowi dość obojętnie, ba nawet pieczeń naszą przy nim upiec chcemy.

Czyżbym przesadzał w tem porównaniu? Czyżby przewidywania moje były tylko widziadłami?

Spojrzyjmy w rzeczywistość, mając jedynie gospodarcze, nie polityczne położenie na względzie.

Gdy Polska zbudziła się przed 3-ma laty do życia po przeszło wiekowym letargu, była niemal bez długów, dziś ogólne długi dochodzą do cyfry 200 miljardów marek polskich, — marka polska równą była marce niemieckiej i około połowie franka szwajcarskiego, — dziś marka polska przedstawia wartość $^1/_{40}$ marki niemieckiej, $^1/_{800}$ franka szwajcarskiego. Ogólne podrożenie wszystkich artykułów do życia niezbędnych równało się 5—10-krotnej wartości przedwojennej w złocie wyrażonej, dziś równa się 200—1000-krotnej przedwojennej cenie. — Upadek naszej waluty, a w ślad za tem podrożenie wszystkich dóbr, postępuje progresywnie przyspieszonem, zatrważającem tempem.

Nasz bilans płatniczy jest w wysokim stopniu bierny, bo import wciąż się wzmaga, a eksport maleje, w ślad za czem nasz kredyt zagraniczny i zaufanie do nas upadają. Dziś już szacuje nas zagranica pod względem walutowym i gospodarczym niestety niżej, niż wszystkie po upadku Austrji powstałe państwa, ba, nawet zbiedniała Austrja, nie mająca właściwie podstaw do bytu, już swe rany leczyć zaczyna i już nad nami pod względem waluty góruje i na bliską pomoc zagranicy liczy.

Produkcja nasza z każdym dniem maleje, lichwa i spekulacja

rośnie, a nawet surowce, które z zagranicy za drogie pieniądze sprowadzamy, długą paskowę drogę przebywają, zanim się do wytwórni dostaną, aby potem znowu w formie gotowego produktu z ręki do ręki wędrować, aż wreszcie dostaną się do konsumenta. Na produkcji, na wytwarzaniu lub przetwarzaniu nie zarabiamy obecnie, bo wszystkie bez wyjątku zarobki handlowo-przemysłowe polegają na dewaluacji pieniądza. Żyjemy zatem z tego, co jest naszą trucizną, — nędzniejemy coraz to bardziej, a mamy złudzenie, że się bogacimy, tak samo jak człowiek, oddający się morfinizmowi czuje w sobie niezwykłą energję, choć siły jego nikną i organizm się niszczy. Trucizna, zwana dewaluacją, jest tak słodką i w użyciu przyjemną, że większość nie uznaje jej zgubnych, zabójczych skutków i niema tej świadomości, że niszczy ona w zupełności nietylko organizm gospodarczy, ale też i polityczny i że jest etycznym i społecznym rozkładnikiem.

Dlatego to jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości uświadomienie całego społeczeństwa o niebezpieczeństwie, grożącem z tej strony, aby tem skuteczniej i energiczniej mogło się bronić i aby tem chętniej skłonnem było do wielkich ofiar, w celu usunięcia tego wroga ukrytego.

Jakie są przyczyny tych zastraszających objawów, jakie będą skutki, jak się ratować należy, w jaki sposób produkcję i dobrobyt poprawić można, jak wstąpić na drogę normalnego rozwoju gospodarczego. od czego rozpocząć wypada?

Nie jestem ekonomistą zawodowym, nie mam czasu na zbieranie niezbędnych dat statystycznych, ani też na studjowanie teoretyczne materjału, czuję tylko jasno i mam to przekonanie, że nadszedł czas, gdzie każdy z nas bez wyjątku z największem wytężeniem sił i poświęceniem siebie, ma przyczynić się do gospodarczego ratunku Ojczyzny, boć gospodarczy i polityczny stan w najściślejszym związku przyczynowym stoją.

Dlatego odważyłem się na dzisiejszy referat i dlatego spróbuję na pytania przedtem postawione, jak umiem najlepiej, odpowiedzieć, rozpatrując sprawę naprzód ze stanowiska międzypaństwowego, a potem z naszego specjalnego.

Przyczyną wojny światowej były błędy, wady i chorobliwe zarodki systemu kapitalistycznego, które w ciągu wiekowego trwania się nagromadziły i w organiźmie gospodarczym wrzód zrodziły.

Kapitalizm stworzył konieczność jego obrony, w ślad za czem musiano przystąpić do gromadzenia potęgi, do zbrojenia, budowy okrętów, wytwarzania amunicji i środków zabójczych, oraz militaryzacji. — To nadmierne, gorączkowe, dziesiątki lat trwające zbrojenie się i gromadzenie środków wybuchowych, stworzyło atmosferę, wśród której obawa i niepewność podkopywały życie, koślawiły i paraliżowały sy-

stem gospodarczo-polityczny. W tej atmosferze wystarczyła iskierka, aby wzbudzić w historji nieznany dotąd pożar, aby wywołać walkę jednej potęgi kapitalistycznej z drugą, a właściwie zmaganie się jednej grupy potęg kapitalistycznych z drugą, przybliżenie równą.

System kapitalistyczny miał w sobie i ten niezdrowy zarodek, że powodował gromadzenie się kapitału w nielicznych rękach kosztem zubożenia i proletaryzowania szerokich mas społeczeństwa, wskutek czego rosły rzesze niezadowolonych. Reprezentantem kapitału było złoto, a wartość złota polegała na konwencji, nie zaś na wewnętrznej jego efektywnej ocenie.

System kapitalistyczny, dążący stale do gromadzenia największych skarbów, musiał z natury rzeczy stworzyć imperjalizm i bezwzględność.

Gdy wreszcie walka potęg kapitalistycznych rozszalała, jako nieunikniony skutek wadliwości tego systemu, gdy kapitał zwalczał kapitał, wtedy jego przedstawiciele nie uwzględnili i o tem zapomnieli, że narazili cały ten system na szwank, że kapitał sam się osłabiał i niszczył i sam wytwarzał i do życia i czynu powoływał swego wroga największego t. j. proletarjat.

Walka potęg kapitalistycznych ze sobą się skończyła, spełniwszy w zupełności swoje zadanie; oczyściła atmosferę z wybuchowych środków, osłabiła do najwyższego stopnia kapitał, spowodowała nagromadzenie się złota u zwycięzców i tych, którzy się tej walce, jako sekundanci przypatrywali, ale zarazem zniszczyła podstawę pieniądza, konwencyjne znaczenie złota.

Po zakończeniu wojny potęg kapitalistycznych z sobą, rozpoczęła się nowa wojna, niekrwawa wprawdzie, lecz nie mniej okrutna, wojna kapitału z proletarjatem, stworzonym przez kapitał, zaciętym kapitału wrogiem.

Ta wojna trwa do tej chwili i wiele lat zapewne jeszcze potrwa. Jej wynik jeszcze jest nieznany, jednakowoż liczne doniosłe skutki już się uwidaczniają.

Wierzę, że z walki kapitału z proletarjatem wyłoni się z czasem jakiś nowy system, który obie walczące strony pogodzi i ludzkość uszczęśliwi, nie sądzę jednak, aby nasza generacja, zmęczona i zdemoralizowana, tej szczęśliwej chwili się doczekała.

Do widocznych i doniosłych skutków tych wojen należy przedewszystkiem zachwianie się systemu walutowego, zmniejszenie się znaczenia kapitału przy równoczesnem powiększeniu się wartości pracy, zupełne wywędrowanie złota z jednych państw, nagromadzenie się jego w innych, zmniejszenie produkcji w państwach zubożałych, hiperpro-

dukcja, stagnacja i brak pracy w państwach zbogaconych, a wreszcie utrata znaczenia własności.

Jednym z najciekawszych, a zarazem najgłębiej w życie gospodarcze wdzierających się objawów i skutków wojny, jest utrata podstawy w systemie walutowym. — Złoto, jak to w moim artykule pod tytułem: »Próba poprawy waluty« jeszcze w roku 1919 wyraziłem, przestało być miernikiem wszystkich wartości i podstawą walut.

Wprawdzie nie został fakt zniesienia złota, jako podstawy waluty nigdzie oficjalnie ogłoszony, wprawdzie odnośna konwencja międzypaństwowa — według której złoto posiadało pewną stałą, umówioną wartość — nie została rozwiązaną, wprawdzie państwa w złoto obfitujące, dziś jeszcze kurczowo dążą do podtrzymania złota, jako podstawy walut i miernika wszystkich wartości, jednak faktycznie złoto siłą faktów straciło te własności i jest dzisiaj już tylko towarem, jak każdy inny.

Ponieważ na miejsce złota nie mamy dotąd żadnego innego mienika lub podkładu, przeto pieniądz, który przecież musi przedstawiać pewną wartość ściśle oznaczoną, stał się czemś nieuchwytnem, ciągłym wahaniom ulegającem, zobowiązaniem państwowem, bez oznaczonej wartości. — Państwa z nagromadzonem złotem starają się wszelkiemi środkami jego wartość podnieść i przeceniają ją, albowiem w ten sposób powiększają główne źródło swego bogactwa, a państwa z których złoto wywędrowało, nie mogąc inaczej pokryć swoich potrzeb, muszą przepłacać wartość złota, aby je do siebie ściągnąć i w ten sposób stale ubożeją.

Pieniądz papierowy, którego wartość, jak n. p. u nas ma Sejm w przyszłości oznaczyć, jest bezwartościowym świstkiem papieru, absurdem, iluzją. Jak długo taki pieniądz istnieje, nie może być mowy o radykalnej poprawie i uzdrowieniu stosunków gospodarczych.

Zarówno w państwach, w złoto obfitujących, jak też w państwach, z których ono uciekło, stanowi fałszywa ocena wartości złota i niemożność użycia go za miernik wszystkich wartości, źródło największych wstrząśnień ekonomicznych i niedomagań.

Już prezydent Stanów Zjednoczonych, Harding oświadczył niedawno, że nagromadzenie złota w Ameryce powoduje jego dewaluację i jest przyczyną nieznanych dotąd stagnacji, a zarazem zalecał dążyć, aby złoto z kraju wywędrowało i równomierniej było rozdzielone.

Tkwi w tem głęboka prawda, której ogół, a nawet powołani ekonomiści, zrozumieć nie chcą: Czemże jest bowiem złoto, jeżeli przestanie być podładem waluty, i miernikiem wartości? Metalem szlachetnym, potrzebnym do pewnych jubilerskich i dentystycznych celów; jego wartość okaże się do najwyższego stopnia przecenioną.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że w naszym kraju odkryto olbrzymią górę szczerego złota, z której każdy może brać tyle metali, ile mu się żywnie podoba. Czyż nie nastąpiłby w tej chwili przesyt i dewaluacja złota i skutki podobne, jak z inflacji papierowego pieniądza?

A jednak takie góry złota znajdują się w niektórych państwach neutralnych i zwycięzkich, a mimoto wartość złota bywa jeszcze sztucznie podtrzymywaną i przecenianą z największą szkodą i krzywdą dla tych państw, które złota nie posiadają, bo w tych państwach mierzy w złoto obfitująca zagranica wszystkie wartości przesadną, sztucznie powiększoną wartością złota, wskutek czego wszystkie wartości tego państwa okazują się niepomiernie zmniejszonemi.

Stąd też wynika, że państwa te stale ubożeć muszą, że ich bilans płatniczy musi być pasywnym i to w coraz to wyższym stopniu, bo eksport złotem mierzony odbywa się poniżej, a import powyżej rzeczywistej wartości.

Gdyby stosunki gospodarcze rozwijały się nadal po nakreślonej tu linji, gdyby nie znaleziono w przyszłości nowego miernika wartości, a złoto nadal dotychczasową rolę bez nowych konwencji spełniać miało, to nieunikniozą konsekwencją tego stanu rzeczy byłoby nieproduktywne nagromadzenie kapitału z jednej strony, a zupełne, byt uniemożliwiające zubożenie z drugiej strony, z czego znowu musiałyby powstać przewroty i zmiana systemu.

Dlatego to sądzę, że radykalna poprawa stosunków gospodarczych nie nastąpi wcześniej, aż kwestja światowej waluty nie zostanie uregulowaną, aż pieniądz, jako środek wymienny i miernik wartości nie otrzyma stałej, sprawiedliwej, rzeczywistej jednostki wartości. Zwróciłem na tę tezę uwagę jeszcze w roku 1919, proponując stworzenie pieniądza międzypaństwowego, opartego na wartości 1 kg zboża. Słowa moje przebrzmiały bez echa.

Za najidealniejsze rozwiązanie kwestji walutowej uważałbym wprowadzenie jednej waluty dla całego kulturalnego świata. O takiem rozwiązaniu jednak dziś nawet marzyć nie można. Może dopiero wtedy, gdy zło z walutowych obecnych stosunków wynikające, jeszcze się powiększy, gdy zarówno w złoto obfitujące państwa, jak też te, które na jego brak cierpią, poznają, że zupełne załamanie się systemu kapitalistycznego, zmiana systemu gospodarczego i jego zbolszewizowanie są nieuniknionemi skutkami tego stanu rzeczy, może wtedy dopiero uznają konieczność wyrównania swych skarbów, porzucenia niezdrowego egoizmu i złożenia ofiar dla dobra całej ludzkości.

Ponieważ jednak my w Polsce nie możemy przy dzisiejszym stanie naszego gospodarstwa i znaczenia światowego puszczać się na poprawę światowo ekonomicznych stosunków, bo takie nasze wystąpienie z góry

byłoby skazane na niepowodzenie, ponieważ dalej u nas zaistniały oprócz podanych ogólno-światowych przyczyn upadku gospodarczego, także przyczyny specjalne, które wymagają specjalnych środków zaradczych, przeto, aby prędzej cel osiągnąć, wypada nam opuścić arenę światową i pozostać na gruncie krajowym.

Większość ekonomistów twierdzi, że waluta nasza się poprawi, jeżeli tylko produkcja się wzmoże, z nią i eksport, a zatem i bilans płatniczy się podniesie.

Jakkolwiek doceniam w zupełności znaczenie poprawy produkcji, eksportu i bilansu płatniczego i przyznaję, że czynniki te mają na walutę ogromny wpływ, to jednak stanowczo twierdzę, że produkcja, eksport, bilans płatniczy, budżet państwowy nie mogą się poprawić, dopóki waluta nie zostanie ustalona, że innemi słowy to, co ekonomiści biorą za przyczynę, jest w mojem przekonaniu skutkiem.

Jest rzeczą bardzo doniosłą stwierdzić niezbicie, które twierdzenie jest słuszne, t. j. czy waluta zależną jest od produkcji, czy też odwrotnie producja od waluty, bo jeżeli udowodnimy, że przy złej, stale upadającej walucie produkcja musi stale upadać i nie może się rozwijać, że budżet państwa musi wykazywać coraz to większe deficyty, a bilans płatniczy coraz to większy niedobór, to tem samem stanie się pewnikiem, że od poprawy waluty należy rozpocząć dzieło poprawy stosunków gospodarczych, gdyż inaczej ono się udać nie może.

Wiem, że z powyższem twierdzeniem stoję niemal osamotniony, że bardzo znaczna większość najpoważniejszych ekonomistów zajmuje wprost przeciwne stanowisko, uznając wszelką techniczno-walutową poprawę za niewykonalną mrzonkę i upatrując jedynie możliwą sanację w oszczędności i powiększonej pracy, wiem atoli także, że wszelkie ich dotychczasowe nawoływania do pracy i oszczędności tak państwowej, jak cywilnej, nie odniosły absolutnie żadnego skutku, że nie poprawiły ani na jotę naszych stosunków gospodarczych, i wiem wreszcie, że w państwach, w których praca i oszczędność najdoskonalej zostały zorganizowane, cierpią również na dewaluację, aczkolwiek nie tak gwałtowną, jak u nas.

Dlatego też postaram się to moje twierdzenie uzasadnić, zanim przejdę do środków zaradczych.

Pieniądz nie mający podstawy, t. j. stałego, niezmiennego podkładu, ulegać musi, niezależnie od chwilowych wahań, ciągłej dewaluacji, ta powoduje konieczność coraz to większych emisyj banknotów. Każda nowa emisja przedstawia nie tylko mniejszą wartość specyficzną, niż poprzednia, ale też obniża w odpowiednim stosunku wartość poprzednich emisyj. Obniżenie wartości pieniądza objawia się jako podrożenie wszystkich towarów i walut obcych.

Aby zatem zarabiać, wystarczy jakikolwiek towar, akcje lub waluty obce kupić, przetrzymać je pewien czas i potem sprzedać. Jest to co prawda zarobek fikcyjny, bo za osiągniętą ze sprzedaży znacznie podwyższoną kwotę nie można kupić tej samej ilości tego samego towaru, jednak ma się złudzenie, że się zarobiło, jeżeli tylko straty, polegającej na dewaluacji choćby w części uniknięto.

W ten sposób zrodziła się nieznana przedtem spekulacja, lichwa i paskarstwo, nieuniknieni towarzysze i sprzymierzeńcy dewaluacji. Czem dziś jest lichwa, gdzie się zaczyna jej niemoralne, ustawowym karom podlegające działanie, tego żaden prawnik nie zdołał należycie określić, bo jest ona nieuchwytna, bo źródło jej tkwi w dewaluacji. Dlatego okazały się wszystkie ustawowe prześladowania lichwy bezskutecznemi. Aby lichwę i paskarstwo usunąć, trzeba znieść jej przyczynę — dewaluację.

Lichwa i spekulacja są największymi wrogami uczciwej, nie lichwiarskiej pracy, bo lichwa tem bardziej się rozwielmożnia, im mniejsza jest produkcja, im większy popyt, a mniejsza podaż.

Dewaluacja i jej dzieci t. j. lichwa i paskarstwo są źródłem największej demoralizacji; kto raz lekko, bez pracy i ryzyka dorobił się pieniędzy, temu już pracować się nie chce. Lekkie i bez pracy zarobki powodują rozrzutność, a zatem i większą konsumcję, oraz nieposzanowanie pieniądza.

Dewaluacja i jej nierozłączni satelici żywią się i rosną kosztem produkcji i ssą jej żywotne soki, bo odrywają ręce i umysły od twórczej pracy.

Produkcja sama, jeżeli nie jest przynajmniej złączoną ze spekulacją i lichwą jest niepopłatna, a droga jej cierniami usłana, bo każda produkcja racjonalna musi być opartą na kalkulacji i rachunku, a przy ciągłem zmniejszaniu się wartości pieniądza i drożeniu pracy i surowca, obliczenie jakiekolwiek jest niemożliwe, jest fantazją.

Lichwa jest wolna od podatków i ciężarów państwowych, nieuchwytna, na produkcję nakłada państwo — chcąc się ratować — coraz to nowe ciężary, które znowu produkcję zmniejszają i produkt podrożają.

Dewaluacja uniemożliwia sporządzenie należytych budżetów, tak prywatnych, jak państwowych, bo suma dochodów jest mniej lub więcej stałą, a rozchody ciągle się progresywnie zwiększają.

W coraz to krótszych odstępach czasu zmuszone jest państwo wskutek dewaluacji podwyższać płace swych pracowników i płacić coraz to większe kwoty za wszystkie konieczności państwowe, dziś już te potrzeby setki miljardów pochłaniają, a za rok lub dwa, jeżeli tak dalej pójdzie, operować będzie setkami biljonów. Dochody państwa nie

mogą postępować równie progresywnem tempem, bo ich źródła muszą być przynajmniej na rok wcześniej ustalone, bo także w międzyczasie produkcja maleje, a lichwa i spekulacja państwu dochodów nie dają. Stąd wynika, że przy stałej dewaluacji budżet państwowy musi mieć stale zwiększający się deficyt.

Nielepiej też przedstawia się sprawa bilansu płatniczego, tak doniosłego dla naszego kredytu i oceny naszej waluty. — Państwa w złoto obfitujące, korzystając z braku tegoż w państwach zubożałych, mierzą wszystkie wartości nierówną miarą, swoje przeceniają, naszych niedoceniają, ba nawet pracę u nas znacznie niżej cenią, niż u siebie. Kiedy n. p. robotnik w Ameryce zarabia dziennie przeciętnie 7 dolarów, t. j. 35.000 Mkp, to ten sam robotnik może u nas tylko 500 do 1000 Mkp, t. j. $^1/_{10}$ — $^1/_5$ dolara, zarobić. W tym też stosunku, jak to już przedtem wyłuszczyłem, przepłacamy to wszystko, co zmuszeni jesteśmy importować, a dostajemy zamało za to, co eksportujemy. I eksport i import oznaczają zatem przy dewaluacji dla nas stałe zubożenie, a przy ciągłem zubożeniu produkcja nie może się podnosić, lecz musi upadać.

Stąd pochodzi, że za eksportowane materjały nie osiągamy — licząc na dobrą walutę, t. j. na złoto, nawet przedwojennych cen, stąd pochodzi, że państwa w złoto obfitujące, taniej u nas wyrabiają i od nas kupują, niż u siebie w domu, że mogą do nas posłać surowiec i otrzymać zań gotowy produkt, nie dopłacając niemal za koszty przeróbki, gdyż w międzyczasie, wskutek dewaluacji różnica wartości pieniądza wyrównuje koszty przeróbki i zysk fabrykanta.

Na cóż zresztą tę tezę dalej udowadniać! Wszak każdy z nas wie, że bogatszy zawsze może swój towar drożej sprzedać i taniej kupić, niż biedny.

A zatem w bilansie płatniczym rośnie przy stałej dewaluacji stan bierny; a w tym samym stosunku upada nasz kredyt zagraniczny i w tym też stosunku maleje wartość naszego pieniądza, a równocześnie z tym smutnym objawem występują te wszystkie rozkładniki, o których już przedtem mówiłem.

Tak więc dewaluacja, jako przyczyna lichwy i paskarstwa, demoralizacji i biernych bilansów płatniczych, oraz deficytów w budżetach, jest główną i pierwotną przyczyną upadku produkcji. Aby produkcję poprawić, trzeba wpierw wstrzymać dewaluację, bo ona do przepaści prowadzi.

Jeśli dotychczasowe moje wywody nie przekonały o tej prawdzie szanownych słuchaczy, to po dyskusji postaram się usunąć te wątpliwości, jakie się wyłonią, przyjmuję jednak dla dalszych rozpatrywań za udowodnione twierdzenie, że pierwszym, najważniejszym,

niecierpiącym zwłoki krokiem do poprawy stosunków gospodarczych i podwyższenia produkcji jest wstrzymanie dalszej dewaluacji.

Zanim przystąpię do próby rozwiązania tego bardzo trudnego problemu, muszę nadmienić, że niezależnie od skutków dewaluacji, osądzam nasz objektywny stan gospodarczy i nasze bogactwo społeczno-państwowe nader korzystnie, że według mego przekonania natura i położenie geograficzne dały naszej ojczyźnie wszelkie warunki dobrobytu i szczęśliwego rozwoju gospodarczego. Naszą rzeczą jest należycie ująć te skarby, jakie posiadamy, nie dopuścić, aby one były źródłem dobrobytu dla zagranicy, naszą rzeczą jest intenzywną pracą i oszczędnością te bogactwa niezmierne uczynić dla siebie użytecznemi, — naszą rzeczą nie wahać się przed rozumnemi ofiarami i poświęceniem, jeżeli tylko przez to od upadku ekonomicznego zdołamy się uchronić i przez gospodarczą poprawę do normalnego politycznego rozwoju powrócić.

Niewiadomo mi dokładnie, ponieważ coraz to nowe emisje pieniężne wychodzą, na jaką kwotę opiewają banknoty w markach polskich, dotyczas w obieg puszczone, przypuszczam atoli, że nie omylę się, jeżeli obieg tych banknotów ocenię z górą na 160 miljardów marek.

Napozór jest to kwota ogromna i zastraszająca, w rzeczywistości mała, bo 160 miljardów Mkp. wynosi przy dzisiejszym kursie walut zagranicznych około 200 miljonów franków szwajcarskich, około 30 miljonów dolarów, około 7 miljonów funtów szterlingów.

30 miljonów dolarów, to bogactwo, które znajduje się w ręku lada jakiego miljonera amerykańskiego, które nawet w kilku rękach naszych obywateli by się znalazło, to majątek, który odpowiada wartości około 300 tysięcy hektarów ziemi, lub części wartości puszczy Białowieskiej, lub kolei lub bogactw naftowych. Gdziekolwiek okiem rzucimy, to sumę taką znajdziemy, a sumą tą walutę uzdrowimy!

Z 160 miljardów marek polskich wywędrowało zagranicę co najwyżej 60 miljardów, potrzeba zatem tylko 12 miljonów dolarów, lub ekwiwalentu, aby wszystkie zagraniczne marki polskie z obiegu wycofać. Aby dewaluację powstrzymać, trzeba dwie czynności podjąć:

a) wstrzymać bezwarunkowo dalszą emisję pieniędzy i

b) wykupić możliwie największą część banknotów zagranicznych.

c) O dalszej akcji powiem później.

Prawda, że z chwilą rozpoczęcia wykupna marek polskich zagranicą, giełdy, które są bardzo czułym termometrem wahań wartości, zareagują zwyżką marki i że wykupywać będziemy musieli po coraz to wyższych cenach. Od zręczności wysłanników, zarządzeń i układów rządowych będzie zależało wykupno marek po możliwie najtańszej ce-

nie. Z faktu, że wartość marki będzie od chwili rozpoczęcia jej wykupna stale wzrastała, wynika, że ci, którzy pierwsi do wykupna przystąpią, najkorzystniejszy zrobią interes, bo wartość tych marek w późniejszym czasie będzie tem większa, im więcej będzie wykupionych, wynika zarazem, że już z chwilą rozpoczęcia wykupna dewaluacja będzie wstrzymaną.

Oto droga do poprawy waluty i wstrzymania dewaluacji. Zaprzestanie dalszego drukowania banknotów, wykupno banknotów zagranicą się znajdujących.

Lecz jak tę myśl prostą, bo wprost z przyczyny dewaluacji wynikłą, w czyn zamienić? Kto się ma tą sprawą zająć, w jakim czasie i jakiemi sposobami i środkami?

Przywykliśmy niestety zwalać wszelkie winy za szerzące się zło na rząd i od niego żądać i oczekiwać wszelkich popraw. Etatyzm, również wynik dewaluacji, wsiąknął nietylko w kości rządowe, ale i całego społeczeństwa. Zapominamy, że każde społeczeństwo ma taki rząd, na jaki zasługuje, jaki odpowiada jego charakterowi, nie uwzględniamy, że rząd bez współdziałania społeczeństwa, to jenerał bez wojska. Najgenialniejszy minister nie udźwignie ciężaru zadań, jeżeli całe społeczeństwo nie uzna konieczności zorganizowanej współpracy z rządem.

Rzeczą rządu jest tylko wyzyskać należycie siły, tkwiące w tej kooperacji.

Nie zamierzam w dzisiejszym referacie podawać ścisłej reglementacji całej akcji, bo sprawa ta wymaga szczegółowego omówienia i obrobienia, jednak główne zasady pozwolę sobie wyłuszczyć, aby w ten sposób stworzyć substrat do dalszego rozpatrywania.

Przedewszystkiem jednak zaapeluję do samego Towarzystwa Ekonomicznego; powstało ono, aby służyć prawom ekonomicznym i rozwinęło swoje celowe i szlachetne działanie drogą rozpatrywania najaktualniejszych spraw gospodarczych, pouczania, oraz krytykowania i wskazywania dróg do poprawy zmierzających. Działalność taka jest wielce pożyteczną, celową i racjonalną, jednak na dzisiejsze czasy nie wystarczającą. Sądzę, że do intenzywnej współpracy powinni być wciągnięci wszyscy członkowie towarzystwa, że należy powołać do życia komitety, z członków złożone, z których każdy będzie miał pewne, ściśle określone zadania do spełnienia. Zastrzegam sobie o tej sprawie w innym czasie obszerniej pomówić i odpowiednie wnioski postawić. Jednak wnoszę już dziś na wybranie komitetu, z 5—7 członków Towarzystwa złożonego dla spraw powstrzymania dewaluacji jako źródła upadku gospodarczego.

Komitet ten będzie miał zadanie obok rozpatrzenia całej sprawy

stworzyć Syndykat dla poprawy waluty i wstrzymania dewaluacji, jako wykonawczy organ myśli tu wyrażonych.

Konstrukcja Syndykatu powinna opierać się na interesie jego członków, gdyż tylko wtedy można będzie liczyć na udanie się całej akcji, jeżeli przystępującym działaczom można będzie wykazać, że przystępując do Syndykatu, nietylko spełniają czyn patrjotyczny największej wagi, ale też równocześnie sami robią interes korzystny.

Rzeczą Syndykatu będzie zawrzeć umowę z rządem, na zasadzie której Syndykat podejmie akcję wykupna marek polskich za granicą będących. Umowa ta ureguluje stosunek rządu do Syndykatu, określi jasno wzajemne obowiązki i prawa, zobowiąże rząd do zaprzestania emisji papierowych pieniędzy w czasie trwania pokoju, a zarazem oznaczy objekt i cenę, za jaką rząd wykupi od Syndykatu marki.

Bliższe szczegóły tej umowy już dzisiaj omawiać, uważam za przedwczesne.

Rząd będzie musiał uznać, że udanie się dzieła Syndykatu oznacza nie mniej, jak wyratowanie państwa od niechybnego upadku, z tego powodu udzieli Syndykatowi takich koncesji, przywilejów i gwarancji, jakie odpowiadają jego zadaniom.

Umowa będzie też zawierała postanowienia, normujące sposób użycia marek, z zagranicy przez Syndykat wykupić się mających. Przejdą one na własność rządu w chwili, gdy Syndykat otrzyma za nie od Państwa odpowiedni ekwiwalent, czy to w odpowiednich nieruchomościach, czy też w koncesjach, względnie kombinacjach tych obu świadczeń.

Dla powstrzymania dewaluacji i poprawy marki byłoby najkorzystniejszem, aby rząd wykupione marki zniszczył bezpowrotnie. Po przeprowadzeniu tej transakcji możnaby i należałoby przystąpić do zreformowania waluty markowej na inną, przedstawiającą stałą wartość i sprawiedliwy miernik wartości. O tym dalszym etapie akcji poprawy waluty dziś nie zamierzam mówić, aby tematu zbytnio nie rozszerzać. Ponieważ rząd chwilowo nie może się obejść bez wypuszczenia nowych banknotów, a zaprzestanie emisji stanowi główny warunek umowy z Syndykatem, przeto dla tymczasowego zaspokojenia potrzeb pieniężnych przewidziane będzie prawo rządu dysponowania pewną częścią wykupionych przez Syndykat marek.

Przystępuję do szkicowego nakreślenia środków Syndykatu, przyjmując w założeniu, że do przeprowadzenia całej transakcji potrzeba będzie ze względu na przyszłą zwyżkę około 30 — 40 miljonów dolarów lub ekwiwalentu, zależnie od kursów wykupna.

Na zebranie tych środków składać się będą następujące źródła:

1) Obce waluty i dewizy, jakie nasza klasa posiadająca posiada

w kraju i zagranicą i jakie do Syndykatu wniesie, jako udział wzamian za wartości i koncesje, od rządu dla Syndykatu otrzymać się mające.

2) Obce waluty i dewizy, jakie na tej samej podstawie wniosą do Syndykatu nasi emigranci zagraniczni, chłopstwo i wogóle wszyscy, którzy w tej akcji będą widzieli czyn patrjotyczny pierwszej wagi i korzystny interes dla siebie.

3) Produkty i towary, nadające się do eksportu, jakie nasi producenci i kupcy w możliwie najkrótszym czasie dostarczą Syndykatowi w zamian za udział w odpowiednim stosunku w koncesjach i wartościach, przez Syndykat osiągnąć się mających.

4) Obce waluty, dewizy i wartości, jakie polski rząd jako swój udział do Syndykatu wniesie.

5) Obowiązkowe daniny, jakie rząd i ustawy nałożą na społeczeństwo, a w szczególności na tych, którzy podczas wojny i później niepomiernie się wzbogacili.

6) Obce waluty i dewizy, jakie rząd lub Syndykat ze sprzedaży pewnych nieruchomości lub koncesji zagranicznym interesentom osiągnie i Syndykatowi w zamian za udziały odstąpi.

7) Dobrowolne daniny, jakie obce państwa, całe społeczeństwo, emigranci i przyjaciele Polski dla celów uzdrowienia waluty bez ekwiwalentu złożą.

8) Świadczenia, w ściślejsze formy ująć się mające, jakie społeczeństwo, a zwłaszcza prasa w formie pracy i popierania celów Syndykatu wniesie.

9) Nieprzewidziane źródła, jakie w przyszłości obmyślone zostaną.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przy należytej organizacji, utworzeniu najdalej idącej propagandy, zajęciu się całego społeczeństwa tą sprawą, środki uzyskać się mające dla wykupna marek zagranicznych, wielokrotnie przewyższą wartość tej kwoty, która wobec obecnego stanu walut, byłaby na wykupno potrzebną.

Zachodzi jednak jedna obawa, którą już przedtem wyraziłem, i mianowicie, że już z chwilą utworzenia się Syndykatu, a następnie w miarę postępu akcji wykupna, wartość marki będzie się tak szybko podnosiła, iż wskutek tego będziemy potrzebowali wielokrotnie większych zasobów dewiz, niż to na podstawie obecnych kursów obliczyliśmy, tak iż nawet wszystkie środki z podanych źródeł nie wystarczyłyby do przeprowadzenia akcji. Gdyby wykupno 60 miljardów marek polskich nastąpiło na podstawie kursu 4.000 Mkp za 1 dolar, to do tej akcji potrzebne byłyby 15 miljonów dolarów; gdyby atoli wartość marki tak raptownie się podnosiła, że przeciętna cena za 1 dolar

byłaby tylko 400 Mkp, to zapotrzebowanie wzrosłoby do 150 miljonów dolarów, kwoty, na którą nie moglibyśmy się zdobyć.

Aby niebezpieczeństwu raptownego wzrostu wartości marki podczas wykupna zaradzić, możnaby rozważyć i ewentualnie w czyn wprowadzić projekt przymusowego oznaczenia kursu wykupna.

Rząd podałby do publicznej wiadomości, że wypłaca za zgłoszone do wykupna w pewnym ściśle oznaczonym czasokresie marki polskie pewną — odpowiadającą ich giełdowej wartości w dniu ogłoszenia — cenę w walutach danego państwa i że po upływie przepisanego czasokresu marka ogłoszoną zostanie za bezwartościową.

Zdaję sobie sprawę z przeszkód natury politycznej, tkwiących w tym do rozwagi podanym projekcie, jednak chwilowo nie widzę innej drogi wyjścia, chyba tę, że rząd polski ustaliłby przymusowy kurs wykupna marki na zasadzie porozumienia i układu z rządami obcymi. Przypuszczam, że zagraniczni właściciele marek polskich woleliby mieć pewnego wróbla w garści, niż niepewnego gołębia na dachu, za którego uważaćby można wartość marki w przyszłości. Przeprowadzenie wykupna marek bez oznaczenia kursu przymusowego wydaje mi się jednak zdrowszem i wobec zagranicy odpowiedniejszem. Zresztą będzie w naszem ręku leżało, zagraniczny kurs marki w tempie przyspieszonem lub powolnem, zależnie od stosunków gospodarczych, podwyższać tak, aby sanacja następowała bez gospodarczych wstrząśnień. Nie wątpię, że z chwilą, gdy marka polska zacznie tylko stale się poprawiać, także wszystkie inne gałęzie gospodarcze poprawiać się będą.

Nie zamierzając zresztą utrudniać zasadniczego projektu szczegółami wykonania, muszę pozostawić sposób przeprowadzenia całej transakcji późniejszej rozwadze i reglementacji. Syndykat byłby wykładnikiem całego społeczeństwa, a zarazem spółką akcyjną na zarobek obliczoną, z wszystkich warstw złożoną. Główną rolę w nim powinna zająć klasa najwięcej posiadająca, a więc szlachta i magnaterja. Obok niej miałyby się grupować w stosunku do udziałów w Syndykacie grupy emigrantów, chłopstwa, przemysłowców, handlarzy itd.

Zarobek Syndykatu polegałby na wyzyskaniu należytem tych wartości i koncesji, jakie otrzyma od rządu w drodze umowy jako rekompensatę za dostarczone z zagranicy marki, a zarobek całego społeczeństwa tkwiłby w poprawie wartości marek w kraju obiegających, a więc w powiększeniu majątku narodowego i potanieniu wszystkich artykułów.

Jedna warstwa jednak wzbogaciłaby się na tej akcji niesłusznie i niesprawiedliwie i dlatego należałoby nałożyć na nią takie ciężary, jakie odpowiadają jej niezasłużonemu zarobkowi. Kto n. p. posiada dziś

gotówkę, n. p. w banku 1 miljon marek równy dziś około 200 dolarom, ten miałby po wykupnie marek z zagranicy 1 miljon marek równy około n. p. 2.000 dolarów. Majątek jego wzrósłby więc wielokrotnie pod względem wartości bez wszelkiej pracy danego osobnika.

Ponieważ największą gotówkę posiadają lichwiarze i spekulanci, przeto oni skorzystaliby najbardziej na uzdrowieniu waluty. Aby tej niesprawiedliwości zapobiec, należałoby ująć pewną część majątku gotówkowego tych, którzy nie przyczynią się do wzmożenia środków syndykatu w stosunku, odpowiadającym wzmożeniu ich korzyści i majątku. Należałoby więc — kierując się jedynie sprawiedliwością, — drogą ostemplowania lub inną ściągnąć z obiegu w kraju taką część gotówki, jaka będzie odpowiadała różnicy kursów przed i po przeprowadzeniu transakcji wykupna.

Na tej drodze znaleźlibyśmy nowe, wydatne źródło do zmniejszenia ilości obiegających w kraju marek, a więc do podwyższenia ich wartości.

Tak więc akcja wstrzymania dewaluacji i poprawy waluty polegałaby na 3 zasadniczych zabiegach:

1) wstrzymaniu dalszych niepokrytych emisji,

2) wykupnie marek polskich zagranicznych,

3) redukcji marek w kraju obiegających w stosunku do poprawy waluty wskutek akcji wykupna.

Z góry jestem przekonany, że projekt tu wyrażony spotka się z bardzo poważnymi zarzutami, zwłaszcza ze strony tych, którzy twierdzą, że waluty nie można poprawić środkami techniczno walutowemi, lecz odrodzeniem społeczeństwa, t. j. wprowadzeniem najdalej idących oszczędności, powiększeniem produkcji, poprawę budżetów itd.

Być może, że projektowi temu zarzucą utopijność i niewykonalność, jednak nikt nie może wątpić, że przy systematycznem przeprowadzeniu tu zaleconych środków, wartość marki musiałaby wielokrotnie się poprawić, a podniesienie się wartości naszego pieniądza oznaczałoby poprawę eksportu, potanienie importu, powiększenie produkcji, zanik lichwy, powrót do normalnych stosunków, gospodarczy ratunek państwa.

Oczywiście sama poprawa waluty nie wystarczy do uzdrowienia organizmu gospodarczego, ale umożliwi i ułatwi przeprowadzenie tych wszystkich środków, które do uzdrowienia prowadzą, — rzecz jasna — że poprawiona waluta znowuby spodlała, gdyby nadal gospodarowano lekkomyślnie, gdybyśmy tak w państwowem, jak i społecznem i prywatnem życiu nie wprowadzili najwyższych oszczędności, najlepszej i najintenzywniejszej pracy produktywnej, gdyby mimo poprawy waluty nasz bilans płatniczy i budżet państwowy pozostały nadal bier-

nymi. Z chwilą zaś wstrzymania deprecjacji pieniądza, weszlibyśmy na drogę do poprawy wszystkich stosunków gospodarczych, bez wstrzymania jednak dewaluacji, na tę drogę wejść nie możemy, a wszystkie nawoływania, upomnienia, wzywania do oszczędności i intenzywnej pracy, muszą pozostać bezowocnemi i stanowią błędne koło, z którego wydobyć się nie można, jeżeli drogą poprawy waluty nie wybije się szerokiej bramy wyjścia.

Projekt mój jest niczem innem, jak naśladownictwem postępowania dłużnika, którego kredyt wskutek nadmiernego podpisywania weksli spadł do minimum, a który posiada jeszcze tyle aktywów, iż z częściowej realizacji ich może pokryć swe długi drogą ugody z wierzycielami i w ten sposób uchronić się od upadku, a zarazem interes swój dalej prowadzić.

Nie widzę w nim niemożliwości, jeżeli tylko znajdzie się silna wola wyzdrowienia i zrozumienie położenia. Pessymizm żadnego organizmu nie uzdrowił, ani też niczego nie stworzył. Trudności są do pokonania.

Spodlenie waluty, tak straszne w swoich skutkach rozkładowych, ma jednak jedną wielką zaletę, a mianowicie tę, że daje się łatwo usunąć, albowiem samo w sobie zamienia się w nic, dochodzi do absurdu, zmniejsza długi państwa do minimum.

Projekt przedstawiony, mający na celu podwyższenie wartości marki polskiej, uważać należy za dążenie do sprawiedliwego ustosunkowania walut, dziś bowiem siła kupna marki jest wielokrotnie większą, niżby to relacji walutowej marki odpowiadało. Wystarczy przytoczyć dla przykładu, że kiedy Amerykanin może u nas żyć doskonale za 15 dolarów, t. j. 75.000 Mkp miesięcznie, to Polak w Ameryce dla takiego samego życia potrzebuje miesięcznie co najmniej 200 dolarów, t. j. około 1 miljon marek. Tę krzywdę i wynikające z niej skutki, trzeba bezwarunkowo usunąć, jeśli się ma organizm uzdrowić.

Dziś jesteśmy najtańszymi dla zagranicy, najdroższymi dla siebie w kraju, podczas gdy zagranica, w złoto obfitująca, jest najtańszą dla siebie, a najdroższą dla zubożałych państw. Ten stosunek niezdrowy musi być usuniętym, zrównanie musi być osiągniętem, bez tego niema mowy o gospodarczem uzdrowieniu.

Z referatu, może zbyt przewlekłego, wyciągam na zakończenie zasadnicze myśli.

Poprawa stosunków gospodarczych nie może nastąpić przed powstrzymaniem dewaluacji, jako przyczyny deficytów budżetowych i bilansowo-płatniczych, oraz upadku produkcji.

Poprawa waluty nastąpi drogą zastanowienia dalszych niepokrytych emisyj pieniądza, wykupna marek polskich zagranicą będących

i ściągnięcia tych, w kraju obiegających marek, które wskutek nadmiernej emisyj i późniejszej zwyżki wartości, staną się zbędnemi, a to przez współdziałanie całego zorganizowanego społeczeństwa.

Ustanowienie nowej polskiej waluty na zasadzie jakiejkolwiek relacji do obecnej marki uważam za nieprowadzące do celu, albowiem do nowego pieniądza nikt nie będzie miał zaufania, albowiem dalej nie można narzucić zagranicy przymusowej wymiany, gdyż to równałoby się bankructwu, albowiem nową walutę czekałby ten sam los, jakiego doznała marka polska.

Środki przezemnie zalecone dadzą się tylko wtedy przeprowadzić, jeżeli całe społeczeństwo zrozumie grozę położenia, z dewaluacji wynikającą i do sanacji z zapałem się weźmie. Niebezpieczeństwo to uważam za równe temu, jakie przeszliśmy w ubiegłym roku, gdy bolszewicy znajdowali się pod Warszawą. Wtedy to cały naród zdobył się na bohaterski, pełny poświęcenia wysiłek, który został uwieńczony znakomitem zwycięstwem i pobiciem wroga. Dziś stoimy przed równie niebezpiecznym wrogiem ukrytym, dewaluacją, uniemożliwiającą normalny rozwój naszych sił i bogactw. Stańmy zorganizowani do walki z nim, pokonajmy go, nie szczędźmy ofiar, a wtedy i dla nas zaświta dzionek gospodarczy i polityczny renesans.

Na wstępie zaznaczyłem porównawczo, że pali się Ojczyzna. Przesadziłem: pali się tylko jedna główna belka — walutą zwana.

Tę wyratujmy wspólnemi siłami, aby uzdrowić wszystkie inne części gospodarcze.

W roku przeszłym wezwał znakomity dowódca Haller plakatami: »Broń Ojczyzny, wstąp do wojska!«. Dziś wypadałoby wezwać społeczeństwo: »Broń bytu gospodarczego, przystąp do Syndykatu walki z dewaluacją!«

DR. ADOLF GROSS.

Na jednem z poprzednich posiedzeń ankiety, wyrażono zapatrywanie, że jest u nas dobrze, lepiej niż w Anglji i Ameryce, bo u nas niema bezrobotnych a tam jest przerażająca liczba osób, nie mających zajęcia [1]). Jeżeli u nas jest dobrze, to w takim razie ankieta byłaby zupełnie zbyteczną. Widocznie jednak tak nie jest, skoro bez wyjątku wszystkie koła społeczeństwa odczuwają potrzebę zaradzenia złemu, bo jest bardzo źle.

U nas jest mało zarejestrowanych bezrobotnych, ale jest bardzo

[1]) Referent ma tu na myśli opinję, wygłoszoną na posiedzeniu ankietowem z 24 września przez prof. Benisa.

wielu niezarejestrowanych próżniaków, znacznie więcej, niż zagranica liczy zarejestrowanych bezrobotnych.

Wszystko ucieka od marki, bo wartość marki jest niestała i ma tendencję zniżkową, a wszystko spekuluje, spekulanci się wzbogacają, wskutek tego nie chce się ludziom pracować, a za pracę płaci się u nas tak źle, że z niej nie można wyżyć.

Chcąc chorobę leczyć, trzeba ją przedewszystkiem poznać, trzeba poznać jej przyczyny. Wojna zniszczyła organizacje gospodarcze, zniszczyła wartości ekonomiczne, państwa prowadzące wojnę zubożały, obywatele nie pokrywają i nie są w stanie pokrywać wydatków powojennych, taksamo jak nie byli w stanie pokrywać wydatków wojennych. Pieniądz mający wartość ustaloną, to jest kruszec szlachetny znikł, jego miejsce zajął pieniądz papierowy, jednak zaufanie do znaków pieniężnych zostało podkopane tak, że u nas za 1000 marek nie można dostać wartości odpowiadającej jednej marce przedwojennej, państwa pokrywają mimoto coraz więcej swoje wydatki tymi bezwartościowymi pieniądzmi papierowymi i tak w kółko idzie coraz to większe anarchizowanie gospodarstw. Najbardziej zaciążyła anarchja na państwach centralnych i na tych społeczeństwach, które z niemi gospodarczo są związane. Anarchja przeniknęła tak dalece wszystkie arterje gospodarcze, że nawet tam, gdzieby można uzdrowić stosunki, nie patrzymy jasno w przyszłość, lecz wybieramy drogi fałszywe, które potęgują jeszcze bezrząd gospodarczy.

Panowie zrozumiecie, że te głębokie przyczyny upadku gospodarstwa nie dadzą się usunąć przez techniczne zarządzenia papierowe. Nonsensem jest przypuszczać, że wystarczy papierki pieniężne w ten lub ów sposób inaczej nazwać lub dodać jedno lub drugie zero lub je zmniejszyć, ażeby doprowadzić gospodarstwo zniszczone do normalnego stanu.

Jeżeli dziś włościanin sprzedający produkty, niema zaufania do marki i żąda za kg masła 2000 marek, zamiast przedwojennych 2 koron, to przez nazwanie marki złotym, stosunków nie zmienimy, — ani też nie zmienimy stosunków przez to, że nieszczęśliwym posiadaczom marek, część tych marek odbierzemy, bo klucz mają w rękach i dyktują ceny ci, którzy mają produkty na przedaż, a nie ci, co kupują.

Niewątpliwie kobieta, sprzedająca masło po przemianie szyldu pieniężnego z marki na złote, będzie żądała tejsamej ilości złotych, co przedtem dostawała marek lub nawet więcej. Jeżelibyśmy więc ludziom za każde 1000 Marek dali jednego złotego, to przez to stosunków wcale nie naprawimy, lecz skonfiskujemy część majątku tym, którzy przypadkiem mają gotówkę w markach i ludność jeszcze bardziej straci zaufanie do znaków papierowych.

Taksamo zagranicy nie zaimponujemy przez to, że za 1000 marek będziemy wydawali złotego polskiego. Wynik może być tylko ten, że ani za marki, ani za złote nie będą zagranicą nic dawali.

Takimi fortelami technicznymi nic się nie zrobi. Co więcej. Fałszywem jest mniemanie, że jest za dużo znaków obiegowych w obiegu, przeciwnie, jest ich za mało. W Polsce jest dotąd w obiegu około 170 miliardów Marek, co przy dzisiejszej wartości czyni tyle, co 170 miljonów przedwojennych koron lub franków. Bank francuski wykazuje 37.000 miljonów franków papierowych w obiegu, czyli tyle, co przedwojennych franków około 18.000 miljonów. A więc we Francji obieg papierowych pieniędzy jest sto razy większy niż u nas w Polsce, jakkolwiek Francja liczy nie o wiele więcej mieszkańców niż Polska. W Austro-Węgrzech było przed wojną w obiegu około 2000 miljonów koron na 50 miljonów ludności, czyli na 30 miljonów wypadłoby około 1200 miljonów koron, a więc jeszcze przeszło sześć razy więcej niż u nas.

A należy mieć na uwadze, że obecnie gospodarstwo wymaga stosunkowo znacznie więcej pieniędzy, niż przed wojną, bo przed wojną ruch gotówkowy zaspokajał minimalną część potrzeb, największa część obrotów gospodarczych była przeprowadzana w drodze kredytu i czekowego obrotu, tak wewnętrznego, jak i zagranicznego, — dziś to wszystko prawie zupełnie ustało tak, że śmiało można powiedzieć, że nie licząc dewaluacji pieniędzy, obrót powinien być dziesięć razy większy niż przed wojną, przyczem trzeba jeszcze mieć na uwadze, że ze sumy 170 miljardów marek około 50 miljardów ma być zagranicą i z pewnością drugie 50 miljardów jest szczelnie zamkniętych w skrzyniach chłopskich tak, że w obrocie jest znowu tylko jedna trzecia część.

Nie można więc mówić o inflacji pieniędzy w tem znaczeniu, że mamy za dużo pieniężnych znaków w obiegu, przeciwnie, mamy ich mało i to tak mało, że formalnie duszą się przemysłowcy, banki i przedstawiciele handlu, bo nie mają czem płacić i tu i ówdzie odzywały się już nawet głosy, że ma być wprowadzone moratorjum bankowe.

Inflacja pieniędzy jest więc właściwie fałszywem określeniem dla naszych stosunków pieniężnych, przeciwnie pieniędzy jest za mało, jest tylko dewaluacja pieniędzy spowodowana brakiem zaufania tak wewnątrz, jak i zewnątrz państwa, jest drożyzna spowodowana brakiem towaru, a dewaluacja, jest jednym z najcięższych objawów chorobowych gospodarstwa społecznego i może być usunięta tylko przez uzdrowienie samego gospodarstwa.

Wszelkie środki techniczno finansowe nie tylko nie pomagają, ale przeciwnie zaostrzają chorobę gospodarczą i opóźniają uzdrowienie, pociągają za sobą liczne ofiary odciągając pracę ludzką od dzieła odbudowy.

Rozchodzi się o to, jak postąpić, ażeby stosunki się poprawiły, na jaką linję należy skierować środki uzdrowienia gospodarstwa.

Brak zaufania, który ma swój wyraz najdobitniejszy w dewaluacji pieniędzy, może być uchylony tylko przez nalenależyte zorganizowanie produkcji i popieranie jej wogóle, przez spotęgowanie pracy gospodarczej, jak niemniej przez unikanie wydatków ze strony państwa i innych ciał publicznych, któreby nie miały pokrycia, do granic możliwości. — Jeżeli Polska wykazuje budżet 60 lub 70 miljardów Marek za rok 1920, a ściąga podatków tylko około $4^1/_2$ miljarda Marek, jeżeli miasta wszystkie mają deficyty i nie płacą długów, to ta gospodarka jest jedną z ważniejszych przyczyn utraty zaufania. Państwo więc w pierwszej linji powinno dać dowody dobrej woli w kierunku uporządkowania swojego własnego gospodarstwa skarbowego.

Wiemy dobrze, że deficyt skarbowości państwowej jest koniecznością przejściową, która musi być tolerowaną aż do uzdrowienia stosunków, ale nie w tej wysokości. Deficyt ten bowiem w znacznej części jest wynikiem niedbalstwa, korupcji i wogóle dezorganizacji, które należy w pierwszym rzędzie usunąć, ażeby uzdrowić gospodarstwo fiskalne.

Suma dochodów z podatków bezpośrednich za rok 1920 nie dochodzi do jednego miljarda Marek, z czego wynika, że koszt wymiaru i ściągania tych podatków znacznie więcej wynosił, aniżeli to, co się z podatków osiagnęło. Taki wynik jest dowodem właśnie rozprzężenia i niedołęstwa w zarządzie fiskalnym, które trzeba usunąć.

Należy więc przedewszystkiem sam wymiar podatków w ogólności zorganizować w sposób racjonalny, ażeby ludność zwolna przyzwyczaić do moralności podatkowej.

Jednem z najważniejszych źródeł podatków bezpośrednich powinien być progresywny podatek dochodowy. Ustawa z roku 1920, urządzająca ten podatek czyni to jednak w sposób tak nieracjonalny, że wprost zmusza się ludność do uchylania się od tego podatku. Taryfa podatkowa oznacza skalę progresywną według wysokości dochodów w markach. W chwili wydania taryfy, jeszcze te cyfry markowe coś znaczyły, wtedy więc można było np. podatnika, który ma 500.000 marek dochodu, opodatkować we wysokości 25%, to jest kwotą 125.000 marek. Ale dziś podatnik taki ma tyle dochodu, co przed wojną 500

koron a w najlepszym razie 1000 koron, a takiemu podatnikowi nie można przecież odbierać $^1/_4$ części jego dochodu.

Według ustawy z roku 1920. największy bogacz płacił $30^0/_0$ dochodu, a takim bogaczem jest ten, który ma 5 miljonów marek dochodu, to jest tyle, co przed wojną 5.000 lub powiedzmy 10.000 koron.

Jeżeli podatek dochodowy nie ma być farsą w systemie podatkowym, to musimy przystosować go przez czas przejściowy do tych niezwyczajnych warunków dewaluacji i niestałości pieniędzy, jakie u nas obecnie panują, musi więc być taryfa ruchoma, zamiast określonej cyfry pieniężnej dochodu, musimy się zadowolnić szacunkiem, w którymby obywatele brali odpowiedni udział. Musimy się ograniczyć do kilku stopni zamożności i progresję do tych stopni zastosować. W związku z tem, musimy dla całego państwa ustanowić kontyngent podatku dochodowego, któryby corocznie był ustalony tak, jak dawniej bywał ustalany kontyngent podatku zarobkowego w Austrji. Np. $^1/_4$ lub $^1/_5$ część wydatków państwowych musiałaby być ściągana w drodze podatku dochodowego. Komisja kontyngentowa rozdzielałaby ten podatek na pojedyncze obszary według liczby ludności i stopnia zamożności. Możnaby także obok tego rozdzielać kontyngent na pojedyncze zawody i przyjąć pewne cyfry na rolnictwo, przemysł etc. Powiaty rozdzielałyby kontyngent na mniejsze obszary i rzecz musiałaby być tak urządzoną, ażeby kontyngent za wszelką cenę bezwarunkowo wpływał. Doświadczenie wskazywałoby, o ileby się w dalszych latach musiało kontyngent zmniejszyć lub zwiększyć. Ściąganie i wymiar musiałby się odbywać w sposób prosty, szybki tak, ażeby należność podatku dochodowego za każdy rok była rzeczywiście w tym roku wymierzana i ściągana. Urzędnicy musieliby być dobrze płatni. Dzisiaj urzędnik musi znaczną część swego czasu poświęcać na to, ażeby się starać o środki żywności, o ubranie i t. d. Wojsko źle odżywiane, kiepsko się bije, trzeba nam mniej urzędników, ale dobrze płatnych. Należy trzymać takich, co widzą przyszłość w swoim zawodzie i z ochotą pracy się poświęcają.

Sekatury ustawowe musi się usunąć, system celny musi być odpowiednio uproszczony i racjonalnie ułożony, wogóle ustawy skarbowe muszą być odpowiednio zreformowane tak, ażeby maszyna skarbowa szła sprawnie i żeby ludność poznawała, że to co daje, idzie dla państwa, a nie dla zaspokojenia potrzeb korupcyjnych.

Mojem zdaniem na razie wystarczają obecne kategorje podatków, jeśli się je należycie rozwinie i będzie ściągało. Ustanawianie coraz to

nowych podatków, których się nie ściąga, powiększa tylko chaos na polu podatkowem.

Niezależnie od tego należałoby poczynić wszelkie możliwe ułatwienia dla uzdrowienia gospodarstwa, a więc kredyt produkcyjny inwestycyjny długoterminowy i kredyt krótkoterminowy obrotowy muszą być dostarczone w jak najszerszym zakresie, i Kasa Pożyczkowa, która jest dzisiaj jedynem źródłem kredytu, musiałaby jak najliberalniej postępować. Dziś Kasa najhojniej daje rządowi, który nie daje pokrycia, a każą jej skąpić gospodarstwom, które dają pokrycie.

Ta polityka musi ulec zmianie. Musimy zrozumieć, że jest fałszywem mniemanie, jakoby powiększenie środków pieniężnych dla inwestycji, dla produkcji i dla racjonalnego obrotu gospodarczego powiększało inflację, przeciwnie powiększenie środków pieniężnych dla celów produkcyjnych zmniejsza inflację, bo zwiększa zaufanie, daje pokrycie realne, daje ludności zajęcie, odciąga ją od spekulacji, daje skarbowi państwa i związkom samorządowym źródła stałego i racjonalnego dochodu.

Jeżeli się będzie postępowało w sposób racjonalny i nie będzie przeszkadzało uzdrowieniu gospodarstwa, to stosunki same przez się ulegną poprawie. Stan wojenny musi być uchylony, musimy wrócić do spokojnych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, handel i przemysł muszą otrzymać odpowiednią swobodę ruchu, gospodarka państwa musi być uwolnioną od korupcji. Na te punkty należy zwrócić szczególniejszą uwagę.

Jeżeli pozwolimy gospodarstwu przyjść do zdrowia i nie będziemy mu na tej drodze przeszkadzali, co niestety dotąd ciągle czynimy, to dewaluacja, zwana mylnie inflacją, sama zniknie, zaufanie wróci, dojdziemy do jakiegoś punktu stałego co do wartości naszego pieniądza papierowego i wtedy będzie czas na bank emisyjny i na techniczną reformę obrotu pieniężnego.

Chciałbym na to zwrócić szczególniejszą uwagę, że najwięcej szkody wyrządza zmienność wartości pieniądza papierowego, a nie sama niska wartość. Jeżeliby wartość pieniądza ustaliła się, to wtedy gospodarstwo powoli przyzwyczaja się do obniżonej jednostki i ustala się. Zmiany w jednym i drugim kierunku, powodują konwulsje gospodarcze; zmiany w kierunku obniżenia powodują panikę, wszyscy kupują, wszystko ucieka od marki, zmiany w kierunku podwyżki powodują stagnację, nikt nic kupuje, staje przemysł i handel, powodując bankructwa, szerzy się bezrobocie.

Musimy więc dążyć do stabilizacji naszej marki. Jeżeli ten stan będzie się zbliżał, to wtedy dopiero będzie czas na za-

łożenie banku emisyjnego, ale nie w ten sposób, jak to wielu sobie życzy, ażeby oznaczyć nową jednostkę wyższą, niż efektywna wartość marki w kraju, a drudzy, żeby ona była niższą, lecz należy rzecz tak urządzić, ażeby według rzeczywistej w owym czasie ustalonej w kraju wartości marki, każdemu dawać potrzebne dewizy zagraniczne po kursie ustalonym, i odwrotnie, ażeby każdemu, który będzie chciał nam sprzedać dewizę zagraniczną, płacić w markach tyle, ile będzie odpowiadało ustalonej ustawowo wartości jednostki markowej.

Jeżeli więc n. p. dojdziemy do tego, żeby przyjąć 100 marek za jednego franka, to można, pozostawiając marki w obiegu, rzecz tak urządzić, że każdemu, który przedstawi 100 marek, damy jednego franka, ale i odwrotnie, kto przedłoży jednego franka dostanie 100 marek tak, że marka nie będzie mogła mieć zagranicą, a temsamem w kraju ani wyższego, ani niższego kursu, skoro bank emisyjny według ustalonego kursu będzie kupował i sprzedawał marki i będzie miał tyle złota, względnie dewiz zagranicznych, ażeby móc, nawet przy największej podaży marek, temu zadaniu zadość uczynić. Oczywiście od tego czasu skarb polski nie będzie mógł wydawać marek bez pokrycia i nikt nie będzie mógł otrzymywać marek inaczej, jak tylko za pokryciem, które będzie uznane za dostateczne przez bank emisyjny.

DR. WŁADYSŁAW BYRKA.

Ktokolwiek miał sposobność przypatrzeć się początkom kształtowania się wewnętrznych stosunków i być świadkiem tworzenia się władz w odradzającej się Polsce, a zwłaszcza w tej części jej, która wchodziła w skład byłego imperjum rosyjskiego, jeżeli obeznany był z funkcjonowaniem aparatu innych państw, nie mógł obronić się od uczucia pewnej, bardzo wielkiej obawy, że w Polsce zaczyna się to robić jakoś tak, iż nie rokuje dobrego powodzenia. Zakładano wszystko przedewszystkiem z rozmachem zastraszającym, który wystarczyłby, gdyby Polska miała obszarem swym i ludnością obejmować pół Europy. Chcę zilustrować to na jednym lub dwu przykładach.

W b. okupacji lubelskiej sprawą rozdziału węgla, który cały był zajęty przez władze okupacyjne, zajmował się jeden urzędnik, który pracy tej poświęcał 3--4 dni w miesiącu, niezależnie od innych swych obowiązków. Chodziło bowiem tylko o ustalenie cyfr przydziału w obrębie 27 powiatów, a mianowicie ustalenie w obrębie każdego powiatu przydziału węgla dla przemysłu, rolnictwa i gospodarstw domowych. Urzędnik ten załatwiał to w ciągu 3—4 dni w miesiącu. Towarzystwo przemy-

słowców jednak, aby mieć pewien zakres działania, prosiło o oddanie mu tego przydziału, a gdy Generalne Gubernatorstwo odstąpiło Towarzystwu ten przydział, Towarzystwo zaangażowało do tej pracy około 40 urzędników, powodując olbrzymie jak na owe czasy koszta, bo wynoszące przeszło 60.000 K miesięcznie. Tych 40 ludzi pełniło funkcje, które dawniej załatwiał jeden urzędnik w ciągu 3—4 dni kosztem jednej dziesiątej części swej płacy miesięcznej, wynoszącej najwyżej 1000 koron. Dla pokrycia kosztów, związanych z tą operacją Towarzystwo nałożyło na odbiorców węgla podatek w wysokości 20 halerzy przy ówczesnej cenie 5 K 10 halerzy względnie 6 K za 1 cetnar métryczny węgla. Proszę obliczyć jaki procent i jakie obciążenie stanowił taki podatek na węglu. Kiedy w dwa miesiące później Towarzystwo podjęło się komisowej sprzedaży węgla, podwyższyło opłatę na 80 halerzy od jednego cetnara przy tej samej cenie węgla.

Taki rozmach trwa do dzisiaj i jest jedyną z przyczyn niedomagań naszych finansów. Kiedy władze okupacyjne w październiku, względnie we wrześniu 1917 pod zarząd autonomiczny polskich władz względnie Tymczasowej Rady Stanu oddały sprawy z zakresu oświaty i sprawiedliwości, obaj szefowie odnośnych departamentów stali się odrazu swymi własnymi ministrami skarbu. Potrafili bowiem się uniezależnić od ówczesnego departamentu skarbu i każdy z nich odrębnie funduszami swemi zarządzał i starał się o wpływ tych funduszów. Nawet po zamianie departamentów na ministerja, dopiero po bardzo długich pertraktacjach udało się agendy te Ministerstwu Skarbu włączyć do swego resortu, nastąpiło jednak to już w czasie, kiedy organizacja szkolnictwa, a zwłaszcza jego dział inspekcyjny był skończony, a olbrzymie koszta tych na wielką skalę założonych urządzeń do dzisiaj ciążą fatalnie na naszym budżecie. Lżej było z ministerstwem sprawiedliwości, na którego czele stanął wnet człowiek, objawiający wysokie zrozumienie dla interesów finansowych państwa.

Jakie właściwie są przyczyny tego rozmachu?

Przedewszystkiem ten sam wpływ kultury rosyjskiej, którego profesor Zdziechowski dopatrzył się w dziedzinach duszy polskiej, a więc wpływ maksymalizmu, którego zasadą jest »albo wszystko, albo nic«. Skoro odzyskaliśmy Polskę zaniedbaną pod wszystkiemi względami, a więc na polu oświaty, komunikacji, przemysłu, urządzeń społecznych i t. d., należałoby według ideologji czynników rządzących dążyć do wprowadzenia w tych kierunkach najprostszą drogą odrazu absolutnej doskonałości, bez względu na możność finansową państwa. Cechą charakterystyczną tego rodzaju techniki rozumowania jest według Zdziechowskiego prostolinijność, która nie liczy się z doświadczeniem wieków, ani z poglądami innych ludzi, nie ogląda się na prze-

szkody i w logiczności swojej, pędzącej od wniosku do wniosku, nie cofa się nawet przed absurdem. Z tego też powodu przystępuje się u nas do rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień publicznych bez żadnego przygotowania, zupełnie oryginalnie i z tym doktrynerskim rozmachem, który cechuje legislatywę naszą i administrację i tak dotkliwie obciąża nasze finanse.

Druga przyczyna niedomagań leży w naszym charakterze narodowym, charakterze, który jest wynikiem wychowania znacznej części społeczeństwa polskiego w walce z rządem. Państwo było wprost oszukiwane i dzisiaj u nas potyka się niemało ludzi, którzy przyznają się do tego, że n. p. złożyli fałszywe fasje. Zapomina się, że dziś są inne stosunki, że chodzi o inne państwo i inny rząd. Wykorzenić to uprzedzenie do państwa nie jest łatwo i musi pewien czas upłynąć, nim społeczeństwo to zrozumie. Gorzej jeszcze jest w byłym zaborze rosyjskim, bo tam wychowanie ludności polskiej w negacji państwa było jeszcze intenzywniejsze i ludność wogóle nie była powoływaną do współrządzenia, podczas gdy my, w zaborze austryackim przez lat kilkadziesiąt braliśmy czynny i decydujący udział w zarządzie państwa, a nadto mieliśmy autonomię, która dziś spogląda na piękną przeszłość.

Dalszą, niemniej ważną przyczyną naszych niedomagań jest poprostu nieumiejętność rządzenia. Rządzić państwem jest sztuką, jak każda inna, której się trzeba, jak każdej innej, nauczyć. Tymczasem ta sztuka jest u nas w takiem zaniedbaniu, że ktokolwiek miał sposobność przypatrzeć się sposobowi rządzenia u nas bliżej, przyzna, że rozwój tej sztuki znajduje się u nas jeszcze w powijakach. Rządzenie państwem musi być oparte na pewnem minimum pozytywnej wiedzy, a tej właśnie wiedzy u nas jest brak wielki i dlatego nasze rozporządzenia wyskakują nagle, bez zapowiedzi i często tak odrazu, jak Pallas Atene z głowy Zeusa; powstają stąd ustawodawcze i administracyjne dziwolągi, o których wykonaniu nie może być mowy, a które powadze państwa i rządu nadmiernie szkodzą. Rząd w każdem praworządnem państwie występuje zawsze jako jedność, bo tylko w ten sposób może utrzymać swą sprężystość i konieczną powagę w działaniu. Tymczasem u nas ta kardynalna zasada rządzenia pozostaje w zupełnej pogardzie. Każdy minister, jak pisze p. Grabski w swojej broszurze, urządza się jak na własnem podwórku, swój resort uważa za alfę i omegę całych dążeń i zadań państwa. Wynikające stąd niedomagania są tak wielkie i wyrządzają tyle szkód państwu, że powinny być jak najprędzej usunięte. Zwykłym n. p. jest wypadek, że minister, który się obawia, że Rada Ministrów może nie przychyli się do jego zdania, lub że ministerstwo skarbu, — jak się to mówi — ze względów fiskalizmu, zamierzeń jego nie zrealizuje, szuka sobie odrazu zwolenni-

ków w prasie i Sejmie, a wniosek wypływa jako wniosek tej lub innej partji sejmowej, zostaje uchwalony, a potem leży ciężkim kamieniem na naszem gospodarstwie państwowem i szkodzi naszym stosunkom w niesłychany sposób. Znane są ustawy, które mimo, że decydują o miljonowych i miljardowych wydatkach, wychodziły bez kontrasygnaty ministra skarbu, którego się wogóle o zdanie nie pytano.

Dla przykładu jeden fakt charakterystyczny: We wrześniu 1919 r. jeden z członków rządu zażądał od Ministerstwa Skarbu miljonów na pewną akcję i spotkał się z odmową. Wówczas wydrukował obszerną broszurę, rozrzucił ją w Sejmie, doręczył w formie przedłożenia rządowego posłom sejmowym i w broszurze tej podniósł zarzut, że Ministerstwo Skarbu paraliżuje jego zamierzenia, a przytem w sposób rzekomo niezrozumiały nie przystępuje natychmiast do rozdziału odszkodowań wojennych w wysokości tymczasem przynajmniej 2 miljardów koron w złocie. Wypadki tego rodzaju niesolidarności rządu były na porządku dziennym i dziś także można się spotkać z tem, że wychodzą ustawy i rozporządzenia natury finansowej bez wiadomości Ministerstwa Skarbu.

Kiedy minister Biliński obejmował ministerstwo skarbu, zastrzegł sobie położenie mocnej ręki na wszystkie resorty i przedewszystkiem zażądał wglądu w zakupy poszczególnych resortów. Mimo wszelkich gwarancji poszczególne resorty tych zobowiązań wobec Ministerstwa Skarbu nie dotrzymały i doprowadziły w rezultacie do ustąpienia tego człowieka, o którym opinja publiczna, o którym zagranica i który sam o sobie mógł powiedzieć, że był powołanym jako może jedyny człowiek do wniesienia porządku w nasze interesa. Jaki jest stan dzisiejszy, nie będę mówił, ponieważ wszyscy ten stan znamy. Nie chciałbym jednak pominąć jednego dokumentu, który uważam za historyczny. Były minister skarbu Grabski na krótki czas przed swojem ustąpiem w listopadzie 1920 wydał obszerniejszą broszurę, w której starał się nakreślić drogi polityki ekonomicznej i finansowej państwa. O ile chodzi o wskazówki na przyszłość, to prócz zasady multiplikacji podatków i opłat państwowych, broszura niewiele zawiera, a jednak mimo to posiada wartość dokumentu historycznego z tego powodu, że w dosadny, poparty faktami sposób charakteryzuje ówczesny bezład administracyjny i finansowy, a ze względu na osobę autora przedstawiać się może równocześnie jako bilans prawie dwuletniej działalności rządów, w których autor tak wybitny brał udział.

Od grudnia, 1920 do dzisiaj niewiele się zmieniło w systemie gospodarki państwa. Posuwaliśmy się mniej więcej po tej samej linji. bezkrytycznego niemal mnożenia wydatków, uchwalania ustaw o szerokim geście i pogardy dla zasady racjonalnej oszczędności w gospodarce państwa. Druk banknotów wzmógł się wskutek tego do ostatnich granic

i stoimy dziś wobec tak wysokiego obiegu, jakiego po Rosji sowieckiej żadne państwo nie ma. Jeżeli wskazuje się na to, że są państwa, w których jak w Anglji, Stanach Zjednoczonych i we Francji stosunki ekonomiczne są rzekomo bardziej zawikłane niż u nas, to jest to dla nas słaba pociecha. O wiele odpowiedniejszem jest dla nas porównanie z takiemi państwami, które są do nas bardziej zbliżone znaczeniem politycznem, siłą podatkową, majątkiem narodowym, a więc te, które powstały lub wzrosły na gruzach Austro-Węgier. Otóż przyznać musimy, że żadne z tych państw takiej gospodarki, jak my, nie prowadzi, ani Czechosłowacja, ani Rumunja, ani Jugosławja, ani tem bardziej Węgry, których waluta mimo, iż państwo to pod wieloma względami znajduje się w trudniejszych warunkach niż my, jest jeszcze około 10 razy lepszą od naszej.

Niedawno wskazano w Sejmie, że niema powodu, aby marka polska stała niżej, aniżeli n. p. lira włoska. Ależ Włosi już dawno zaprzestali drukowania pieniędzy na potrzeby państwa, a w ciągu dwóch pierwszych miesięcy bieżącego roku zdołali przeszło 1 miljard z obiegu wycofać, przyczem obieg ten jest ledwo 7 razy większy niż był przed wojną.

Przechodzę teraz do drugiej części, mianowicie do omówienia warunków sanacji naszych stosunków.

Wymyśleć coś nowego, nadzwyczajnego, jak już inni prelegenci powiedzieli, nie można, naprawa musi iść drogą nie jakichś »genialnych »idei i eksperymentów, ale musi się oprzeć na naszych dotychczasowych własnych doświadczeniach i doświadczeniach poczynionych w innych państwach. Za pierwszy warunek sanacji naszych stosunków finansowych, uważam radykalną reformę i stabilizację naszej polityki zagranicznej. Przedewszystkiem koniecznem jest określenie naszych granic, byśmy raz wiedzieli, jak wielką jest Polska, jakie są jej granice i na co możemy liczyć. Stabilizacja polityki przyniesie uspokojenie, oszczędzi kosztów utrzymania wielkiej armji, wydatków związanych z przygotowaniem się na wypadek dalszych działań wojennych. Wewnątrz kraju konieczną jest redukcja urzędników, która powinna być połączona z regulacją płac. Za dużo mamy urzędów, które są zupełnie niepotrzebne, a tylko prawidłowemu funkcjonowaniu aparatu państwowego przeszkadzają. Za typowy przykład urzędu zupełnie niepotrzebnego uważam Główny Urząd Likwidacyjny, który jest urzędem na prawach ministerstwa, utworzonym w roku 1919 dla rozliczenia z byłemi państwami zaborczemi i rozliczenia odszkodowań wojennych między państwem a obywatelami. Te rzeczy mogą być bardzo dobrze załatwiane przez jeden mały wydział w Ministerstwie Skarbu i jeden wydział w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Tymczasem utrzymuje się ten urząd,

który ma prezesa w randze ministra, wiceprezesa w randze wiceministra, a w samym zarządzie centralnym przeszło 360 urzędników: w dodatku urząd ten głównie operuje pracownikami kontraktowymi. Dzieje się to ze względu na to, że płace urzędników kontraktowych są znacznie wyższe od płac urzędników etatowych państwowych, oraz że stanowisko kontraktowe umożliwia kumulowanie kilku urzędów, wskutek czego wielu woli być urzędnikami kontraktowymi. Wreszcie do opracowania specjalnych spraw rozrachunkowych i t. d. ustanawia się komisje, które znowu angażują mnóstwo urzędników, a ci dopiero powołują rzeczoznawców, którzy pobierają wysokie wynagrodzenia. Pozatem Główny Urząd Likwidacyjny ustanawia swoje agencje w całej niemal Europie, posiada ekspozytury we Lwowie, Poznaniu, które znowu mają swoje komisje szacunkowe, składające się przeważnie co najmniej z 17 ludzi, którzy doręczają wdowom po małych urzędnikach orzeczenia, że straty wyrządzone przez wojnę oszacowano n. p. na 2000 K w złocie. Z orzeczeniem takiem chodzi taka wdowa od biura do biura, od banku do banku, a nikt jej nawet za to 2 Mk. nie da.

Miałem sposobność zwrócić uwagę na te stosunki w Warszawie, mam jednak wrażenie, że urząd ten utworzony został ze względów polityki osobistej. Urząd węglowy, Urząd naftowy, Główna Dyrekcja państwowych zakładów górniczych, wszystko to są instytucje bez żadnej racji bytu, o których skasowaniu czytało się już kilka razy. Jeżeli się nawet jeden urząd kasuje, to tworzy się dwa nowe. Państwowy Urząd węglowy został zniesiony, na jego miejsce stworzono Komitet węglowy. Pomimo rzekomego zniesienia Państwowy Urząd węglowy ogłasza właśnie przed dwoma dniami podwyższenie ceny węgla, a Komitet węglowy zapewne też jakąś niespodziankę przygotowuje. Pomiędzy urzędy, które należałoby zwinąć, należy przedewszystkiem zaliczyć niezliczone urzędy wojskowe, które z wojskiem, jako siłą zbrojną Państwa, bardzo często niewiele mają wspólnego. Z tem powinna być również połączona redukcja wydatków rzeczowych.

Za trzeci bardzo ważny warunek sanacji naszych stosunków uważam zrewidowanie szeregu ustaw, które są niekompletne, które powstały — jak to mówią — na kolanie, uchwalone często nawet bez dyskusji w Sejmie. Za przykład może służyć ustawa o inwalidach wojskowych. Przeznacza się im wysokie pensje, i przewiduje dla nich najfantastyczniejsze świadczenia ze skarbu państwa, a inwalidzi dostają w rzeczywistości minimalne płace, albo nawet wcale nic. Ustawa powinna zawierać tylko te zobowiązania, do których wykonania może być państwo słusznie pociągnięte, które nie przechodzą jego możności finansowej. Taką niekompletną ustawą jest też ustawa o reformie rolnej, do dziś bowiem nie wyszła ustawa, któraby oznaczyła, jaką cenę kupna

i w jaki sposób ma zapłacić nabywca działek rolnych. Skutek jest ten, że jedni czekają, aż ziemię dostaną darmo, a drudzy siedzą na swych dolarach, rozpatrując się, jak cena ziemi prędzej rośnie w wartości, niż ich gotówka, i także czekają, a tymczasem kwitnie wolna spekulacja parcelacyjna. W podobny sposób, ustawa z dnia 17 grudnia 1920 r., o objęciu ziemi na kresach przez państwo, mówi, że sposób zapłaty wywłaszczonych określi osobna ustawa. Ustawy tej osobnej dotychczas nie widać, a tymczasem ziemię się zabiera.

Z ustawami kłócą się często wydane do nich rozporządzenia wykonawcze. Ustawa z 17. grudnia, 1920 o nadaniu ziemi żołnierzom mówi, że ziemię może ten darmo otrzymać, kto był na froncie. W rozporządzeniu zaś jest mowa, że za takiego może Ministerstwo Spraw Wojskowych uznać kogoś, który z powodu złego stanu zdrowia lub ze względów służbowych nie mógł być na froncie. Jeżeli ustawa postanawia oddać ziemię temu, który był na froncie, niema słuszności, aby ją oddawać temu, który przez czas wojny ukrywał się po szpitalach lub rozbijał samochodami wtedy, gdy tych właśnie samochodów brakowało na froncie. Jest jeszcze kilka kwiatków w tem rozporządzeniu. W ustawie jest powiedziane, że żołnierz powinien się sam zagospodarować, rozporządzenie wykonawcze mówi, że może być od tego udzielona dyspenza. Ustawa mówi tylko o żołnierzach, rozporządzenie tłómaczy, że za żołnierza uważa się też oficera i urzędnika wojskowego i t. d.

Czwartym nieodzownym warunkiem sanacji jest redukcja względnie przynajmniej konwersja naszych długów zagranicznych. Ile Polska była winna do roku 1919, nikt nie wiedział, bo każdy minister na własną rękę robił zakupy zagranicą na kredyt. Przypuszczam, że p. Grabskiemu udało się już wydobyć te daty, bo powiada w swej broszurze, że długi polskie zagranicą wynoszą 3 miljardy franków francuskich i 17 miljonów dolarów, zaciągniętych jako pożyczka w Ameryce. Dziś znowu się czyta, że Ameryka daje jeszcze 4 miljony dolarów pożyczki w tych starych butach i mundurach, które jej pozostały z zapasów wojennych. W jesieni zeszłego roku z wielkiem zadowoleniem wydało Ministerstwo skarbu komunikat, że żadne inne państwo nie zapłaciło jeszcze raty swych długów amerykańskich, a Polska zapłaciła już 400 kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Państwa ententy są zadłużone w Ameryce na 10 miljardów dolarów, i nietylko mniejsze państwa, ale nawet tak bogata Anglja poprostu nie płaci tych długów ani zaległych odsetek, lecz czeka na ich darowanie, a Ameryka serjo zastanawia się nad warunkami ich konwersji. Sądzę, że nie przyniosłoby to wcale ujmy Polsce, gdyby zabiegała o odpisanie części tych długów, zwłaszcza że były one za-

ciągnięte w głównej części na wojnę, którą Polska do pewnego stopnia przecież z mandatu całej Europy prowadziła.

Dalej podatki i daniny państwowe nie mogą być zmieniane z dnia na dzień, lecz muszą być nakładane według pewnego planu i systemu. Nasz system podatkowy należałoby w kilku kierunkach zreformować. Być może, że poruszona przez dr. Grossa myśl ustanowienia kontyngentów podatkowych byłaby najszczęśliwszą. Nie możemy się bawić w skomplikowane systemy podatkowe, musimy przeprowadzić takie rozdziały podatków, które bez wielkiej mitręgi dadzą się ściągnąć szybko i sprężyście. Należałoby więc wedle systemu Hegedüsa zaprowadzić daninę majątkową, którą nałoży się na objekty podatkowe. Osobno płaci się podatek od akcji lub papierów wartościowych, osobno od nieruchomości i t. d. Okoliczność, że Hegedüs przecież musiał w tych dniach ustąpić, nie umniejsza jego nadzwyczajnych sukcesów w niczem, bo przyczyny ustąpienia jego leżą poza nim. A więc przedewszystkiem w oporności tak zwanych wielkich i małych rolników odnośnie do daniny, a dalej w nieoczekiwanej awanturze o zachodnie Węgry. Nie wolno zapomnieć, że Hegedüsowi udało się przez 6 miesięcy zatrzymać maszynę drukującą banknoty i wycofać przeszło 5 miljardów koron z obiegu.

Istnieje dalej cały szereg objektów podatkowych, które nie są wyzyskane. Moglibyśmy tu może pójść częściowo za wzorem Czech, gdzie w toku jest sprawa daniny majątkowej w preliminowanej wysokości 15 miljardów, przyczem ustawa przeznacza kwotę 6.500,000.000 Koron czeskich na zapłacenie państwowego długu bankowego, t. j. na wycofanie z obiegu banknotów w tej wysokości. Danina majątkowa dochodzi dla towarzystw do 20%, dla osób prywatnych do 30%, a oprócz tego wprowadza dodatek od przyrostu majątkowego w wysokości 40%. Dalej jest w toku pobór tak zwanej pożyczki przymusowej na cele inwestycji kolejowych i pocztowych; pożyczka ta wynosi 50 do 200 koron od każdego przez zarząd kolejowy dostarczonego wagonu i 6000 koron od każdej stacji telefonu. Dalej podatek węglowy dochodzi do 42%, a podatek od spadków i darowizn ma dojść do 60%. Eksport cukru i drzewa przynosi też znaczne dochody państwu. U nas te źródła nie są wyzyskane.

Ostatnim warunkiem jest budżet, my się rządzimy bez budżetu, gdyż wszystkie budżety wnoszone dotychczas do Sejmu nie były przedstawiane w terminie, a ostatni wniesiony w lipcu nie zostanie także przez Sejm załatwiony. Budżet musi być wnoszony w terminie, jak również musi być ściśle przestrzegany. W kwestji Rady finansowej można powiedzieć, że Rada taka jest niepotrzebną. Jeżeli do Rady finansowej wejdą członkowie Sejmu, to i tak uchwały zapadłe na Radzie nie mogą ich wiązać na wypadek głosowania w Sejmie. Bez

względu na skład rady nie mogłyby jej być przyznane funkcje legislatywne, zaś przekazanie jej funkcji administracyjnych musiałoby tylko osłabić stanowisko ministra skarbu, a przecież zgodni jesteśmy w zapatrywaniu, że tylko zjednoczenie władzy w jednem silnem ręku zdoła nas wyprowadzić z położenia, w którem znaleźliśmy się. Jeżeli zaś Rada ma być tylko organem doradczym, to jest wogóle niepotrzebną, bo i bez Rady finansowej żaden minister nie jest tak lekkomyślnym, aby osób znających się na danych kwestjach nie zapytać o zdanie. Kontrola wykonania budżetu jest ważniejszą, niż wszystko inne. Każda kasa winna otrzymać budżet i każdy kontrolor winien sprawdzić, czy w budżecie jest odpowiednia pozycja, kontrola taka jest jednak niemożliwą obecnie, gdy żadna kasa, ani żaden kontrolor nie otrzymuje na czas należytego budżetu.

Na tem kończę, chcę tylko jedno podkreślić, że te wszystkie warunki, które przytoczyłem, stworzą grunt, na którym dopiero będzie można myśleć o poprawie waluty, dopiero po załatwieniu tych spraw daną będzie państwu możność zastanowienia się nad wprowadzeniem nowej waluty.

Jeżeli druk marki będzie dalej postępował, i sprawdzi się zapowiedź jednego z poprzednich panów prelegentów, że druk ten w ciągu roku osiągnąć może wysokość 300 miljardów [1]), to marka stanie się bezwartościową, bo możemy przy szwajcarskich notowaniach giełdowych dojść wnet do dwóch zer po kropce dziesiętnej. Możemy więc znaleźć się w tem położeniu, że nie będziemy mieli środków na import,a import nasz przewyższa wielokrotnie eksport. Zabraknie nam środków, za którebyśmy mogli nabywać maszyny, surowce, życie gospodarcze nasze stanie. Przejście do nowej waluty jest konieczne, a zaobserwowanie momentu, w którym to ma nastąpić, jest bardzo ważne. Nowa waluta może się oprzeć na złocie. Znane są mniej lub więcej fantastyczne projekty oparcia nowej waluty na ziemi, na zbożu, na jakiejś jednostce pracy nawet, dla zyskania jednak zaufania musi się ona oprzeć tylko na złocie i pełnowartościowych dewizach. Pozyskanie tego złota i tych dewiz nie jest znowu tak bardzo niewykonalne. Mamy już 20 miljonów w złocie, a mamy także otrzymać złoto z Rosji i z likwidacji Banku Austro-Węgierskiego, mamy wogóle dużo dewiz i złota w kraju. Nasi reemigranci przywożą bardzo wiele dolarów i można stworzyć bank emisyjny, do którego ci właśnie posiadacze złota, dewiz, dolarów, przystąpią jako udziałowcy za zapewnieniem im naturalnie odpowiednio wysokiej dywidendy. Za największe jednak nieszczęście dla państwa uwa-

---

[1]) Referent ma tu na myśli opinję, wygłoszoną na posiedzeniu ankietowem z 24. września przez bar. Battaglię.

żałbym, gdyby już dzisiaj przyszło do jakiejś konwersji, do stworzenia nowego pieniądza. Ten typ pieniądza byłby bowiem taki sam, jaką jest marka polska, musiałby więc bardzo szybko los tej marki podzielić.

DR. BRONISŁAW KUŚNIERZ.

Zgłosiłem się do głosu, by dać wyraz mym osobistym poglądom, o ile chodzi o wierne oświetlenie dzisiejszej sytuacji finansowo-walutowej w związku z dzisiejszą organizacją dewizową i o wskazanie na możliwe środki zaradcze.

Zagadnienie finansowo-walutowe stało się aktualne jesienią r. z. po odparciu najazdu bolszewickiego. Wówczas to rząd zdecydował się na wprowadzenie t. zw. centrali dewiz, która już po kilku miesiącach spotkała się z silną krytyką i opozycją ze stony zainteresowanych czynników handlowych, przemysłowych, a także i zagranicznych. Wówczas rozważano, czy wprowadzic wewnątrz wolny handel dewizami i walutami, czy też nową organizacyę reglementacji. Zdecydowano się na tę drugą.

Obecna organizacja dewizowa obowiązuje od marca b. r. Polega ona głównie na tem, że prawo skupu i sprzedaży zagranicznych środków płatniczych przyznano tylko instytucjom finansowym, t. zw. bankom dewizowym. One jedynie mają prawo przydziału dewiz na cele gospodarczo uzasadnione, przewidziane rozporządzeniem. Instytucje te mają prawo zakupywania walut i dewiz od każdego, bez obowiązku legitymowania. W ten sposób też posiadanie dewiz przez każdego zostało ulegalizowane przez rozporządzenie. Skutek tego okazał się taki, że pokątni handlarze, będąc posiadaczami materjału dewizowego, są faktycznie tymi, którzy prowadzą aktywną politykę dewizową i dyktują też ceny. Domy bankowe i kantory wymiany są tylko pośrednikami między czarną giełdą a instytucjami dewizowemi.

Jedyną dodatnią stroną dzisiejszej organizacji dewizowej jest kontrola obrotów pieniężnych na rachunkach zagranicznych.

Przechodząc z kolei do omówienia źródeł zagranicznych środków płatniczych w kraju, muszę na pierwszem miejscu wymienić dolary, przywożone w gotówce lub czekach do kraju. Napływ ich stopniowc zmniejsza się. Zapas ich w Polsce oblicza się na kwotę około 2 mil. dol., z tego w samym powiecie krakowskim znajduje się około $^1/_4$ mil. dol.

Drugim źródłem walut i dewiz jest eksport. Żałuję niezmiernie, że w tej dziedzinie nie posiadam bliższych dat. Odgrywa on obecnie słabą rolę w naszym bilansie płatniczym.

Trzecim źródłem dewiz i walut jest tz. »szmugiel« efektywnych marek polskich poza granice kraju. Zagranica, głównie Wiedeń, chętnie skupowała te marki, spekulując na ich zwyżkę. W ten sposób wywieziono z kraju około 20 miljardów Mkp. Na markach tych wskutek dewaluacji poniosła zagranica olbrzymie straty. Straty samego Wiednia oceniane są na około 14 miljardów Mkp. Za wywiezione Mkp. wpłynęły do kraju w ogromnej części waluty, które zasilały nasze gospodarstwo społeczne. Obecnie »szmugiel« Mkp. znacznie zmalał, wzmógł się natomiast nielegalny wywóz dolarów, za które skupują spekulanci inne waluty i ze zyskiem sprzedają je w kraju.

Wreszcie czwartem i najważniejszem źródłem dewiz jest sprzedaż zagranicy przez instytucje dewizowe wypłat w markach polskich wewnątrz kraju. Są to t. zw. »Guthaben«, czyli zobowiązania nasze w Mkp. wobec zagranicy. Jest to ostateczny i najszkodliwszy dla naszej waluty sposób nabywania obcej waluty. Sumę zobowiązań naszych we formie wypłat zagranicą obliczam w Wiedniu, Pradze, Gdańsku, Berlinie, Zurychu i Paryżu na kwotę około 25—30 miljardów Mkp. Są one przedmiotem żywego obrotu zagranicą i one też zagranicą decydują o kursie naszej marki. Na wypłaty te zwracam jak największą uwagę, gdyż uzdrowienie stosunków w tej dziedzinie uważam za p u n k t w y j ś c i a w s a n a c j i n a s z e j w a l u t y.

W obrocie dewizowym odgrywają giełdy krajowe minimalną rolę. Główne obroty odbywają się poza giełdami.

O ile chodzi o nasze zapotrzebowanie walut i dewiz, to dotąd mało kto zdaje sobie sprawę z rozmiarów tego zapotrzebowania. Polska powstała z gruzów. Zarówno organizacja państwa, jak i całego gospodarstwa społecznego wymagała i wymaga olbrzymich ilości zagranicznych środków płatniczych, zwłaszcza jeżeli się zważy, że w odbudowie naszego gospoparstwa uzależnieni byliśmy i jesteśmy w wysokiej mierze od zagranicy.

Do niedawna jeszcze głównym konsumentem walut i dewiz był sam rząd, który potrzebował bardzo znacznych ilości dewiz na organizację armii, na aprowizację, koleje, węgiel górnośląski i t. d. Obecnie zapotrzebowanie to znacznie maleje, gdyż rząd powoli przerzuca wiele ze swych funkcyj na prywatne gospodarstwo społeczne. Nie mogę również zamilczeć, że sprawa Górnego Śląska, jako zagadnienie finansowo-walutowe, miała również duże znaczenie dla naszej waluty.

Obok rządu drugim równie potężnym konsumentem zagranicznych środków płatniczych było nasze prywatne gospodarstwo społeczne, zwłaszcza przemysł, który dla swej odbudowy pochłonął olbrzymie ilości dewiz. Nie należy zapominać, że po okresie wyniszczenia wo-

jennego niemal każde gospodarstwo prywatne było zmuszone uzupełniać swe braki.

Dokładne zestawienia statystyczne za miesiąc maj wykazały, że ogólne zapotrzebowanie walut i dewiz przez rząd i całe nasze gospodarstwo społeczne wynosiło 8 miljardów Mkp, co przy ówczesnym przeciętnym kursie 800 Mkp za 1 dolar równało się kwocie 10 miljonów dolarów. Gdybyśmy zapotrzebowanie to przyjęli jako stałe miesięczne zapotrzebowanie, to na pokrycie go musielibyśmy dziś zużyć, przy dzisiejszym kursie po 7000 Mkp za 1 dolar, kwotę 70 miljardów Mkp. Dzisiejsze zapotrzebowanie Łodzi, Bielska, Tomaszowa, Białegostoku, Andrychowa na wełnę, bawełnę i farbiki wynosi około 2 miljony dolarów miesięcznie, co przy dzisiejszym kursie dolara równałoby się kwocie około 14 miljardów Mkp.

Zapotrzebowanie tych dewiz i walut pokrywają banki dewizowe, które bądź skupują je na miejscu, bądź też stwarzają sobie przez arbitraż. przeważnie dolarami, lub też rzucają na zagranicę marki polskie jako wypłaty, a to Warszawa na Gdańsk i Berlin, a Kraków i Bielsko na Wiedeń. Wchodzą tu w grę setki miljonów, a nawet miljardy Mkp.

Rozwój sytuacji finansowo-walutowej u nas w pierwszej połowie br. postępował zupełnie prawidłowo. Kurs dolara od stycznia br. aż po koniec maja waha się od 650—850 Mkp. W czerwcu zaczyna się podnosić stale. We wrześniu natomiast wzmaga się już gwałtownie, w ostatnich zaś dniach przybrał katastrofalne rozmiary.

I oto jesteśmy świadkami jedynego w swoim rodzaju zjawiska. Nikt nie zaprzeczy, że konsolidacja i rozwój gospodarstwa społecznego w Polsce robi ogromne postępy, a mimo to waluta nasza gwałtownie spada.

Chcę zwrócić tu uwagę na pewne objawy, z których dotąd niezupełnie zdawaliśmy sobie sprawę.

Proces odbudowy naszego państwa i jego gospodarstwa społecznego odbywał się w szybkiem tempie i w czasie, kiedyśmy byli zmuszeni walczyć w obronie naszego bytu, kiedy eksportu albo zupełnie nie było, albo też był znikomo mały, kiedy nasz bilans płatniczy był w najwyższym stopniu pasywny. Trzeba było eksportować markę polską lub zadłużać się we formie wypłat, by można było sprowadzić z zagranicy to, czego wymagała organizacja naszego państwa, odbudowa naszego gospodarstwa społecznego. W ten sposób mogła zagranica, głównie Wiedeń i Niemcy, powodując się tylko wiarą w naszą przyszłość, wchłonąć około 20 miljardów naszych not i około 30 miljardów naszych wypłat. Należy tu sobie uprzytomnić, że zagranica po-

siada dziś około 50 miljardów fikcyjnych wartości we formie naszych not, wypłat, do których dewaluacji Berlin jeszcze ciągle w wybitny sposób się przyczynia, podczas gdy myśmy natomiast sprowadzili za nie do kraju — realne wartości, które posłużyły nam do podniesienia się naszego gospodarstwa społecznego.

Zdolność przyjmowania przez Wiedeń i Niemcy marek polskich i wypłat musiała oczywiście mieć pewne granice i te granice zostały już osiągnięte. Nastąpił stan przesycenia.

Bezsprzecznie działało w Polsce i działa cały szereg przyczyn wewnętrznych, powodujących dewaluację naszego pieniądza, o których w sposób tak wyczerpujący była już mowa. Widzieliśmy atoli, że od stycznia aż do czerwca b. r. kurs Mkp. utrzymywał się na pewnym poziomie, pomimo że inflacja wzrastała gwałtownie, podniosła się bowiem z kwoty 49 miljardów w dniu 1 stycznia b. r. na kwotę 90 miljardów w dniu 10 maja b. r. Było to jednak w czasie, kiedy rynek zagraniczny był jeszcze ciągle pojemny i mógł przyjmować coraz to większe ilości Mkp. W miarę, jak zmniejszała się pojemność rynku zagranicznego na markę polską, malała również i odporność nagromadzonych już zagranicą Mkp. i wypłat wobec zagranicznej spekulacji.

Nagromadzone zagranicą w tak wielkich ilościach nasze środki pieniężne, zwłaszcza wypłaty, nie mogły nie być przedmiotem niebezpiecznej spekulacji, kierowanej celowo i świadomie, zwłaszcza przez Berlin, który nie szczędził olbrzymich kwot pienieżnych, posługując się niszczeniem naszego systemu walutowego jako najskuteczniejszym środkiem w walce o Górny Śląsk. Spekulacja ta święciła prawdziwe orgje na terenie Gdańska, Berlina, a zwłaszcza Wiednia, stanowiącego dziś centralny ośrodek spekulacji walutowej w Europie.

I tak widzimy, że powoli punkt ciężkości naszej sytuacji finansowo-walutowej z wewnątrz kraju został przeniesiony poza granice kraju.

Silny związek gospodarczy, jaki istnieje między gospodarstwem społecznem Polski z jednej strony, a Wiedniem, Pragą i Berlinem z drugiej strony, zależność naszej gospodarczej odbudowy od tej najbliższej nam zagranicy, a wreszcie, co uważam za najważniejsze, nasycenie zagranicy naszym pieniądzem papierowym i wypłatą w kwocie około 50 miljardów Mkp., sprawiają w związku z szalejąca zagranicą spekulacją walutową, że waluta nasza związaną została niemal organicznie z koroną austrjacką i marką niemiecką. Śmiem twierdzić, że związek ten jest dziś tak silny, że spadek korony austrjackiej i marki niemieckiej powoduje dziś mechaniczny spadek Mkp. Gwałtowny spa-

dek korony i marki niemieckiej, jakiego świadkami jesteśmy od kilku tygodni, pociąga za sobą w przepaść Mkp. I tu też należy szukać wytłumaczenia zjawisk, jakich świadkami obecnie jesteśmy. Widzimy to, jeżeli tylko porównamy dzienne kursa dolara w kraju, w Wiedniu i Berlinie.

Działają tam głębsze przyczyny, których wytłumaczenia napróżnoby dziś można szukać. Faktem jest, że, chociaż waluta austrjacka stoi wyżej od Mkp., rozstrój walutowy podąża tam znacznie szybciej, a siła kupna korony austrjackiej wewnątrz kraju nie dorównuje dziś wewnętrznej sile kupna Mkp. Również i Berlin spada szybkiemi krokami w dół. I jeżeliby prawdą było, że, jak twierdzą niektórzy, źródło spadku korony i marki niemieckiej leży w Traktacie Wersalskim, to przy dzisiejszym stanie rzeczy — te same przyczyny oddziaływałyby również i na naszą walutę.

O ile chodzi o Austrję, zaognienie się sytuacji tamże wskazywałoby, że zdąża ona do upadku. Spadek marki niemieckiej bez względu na to, czy jest wywołany celowo, czy nie, skierowany jest ostrzem przeciw Traktatowi Wersalskiemu, zwłaszcza tej jego części, która mówi o reparacjach.

Tak więc klucz naszej sytuacji finansowo-walutowej przeniósł się obecnie poza granice Polski. Kurs marki polskiej w ostatnich tygodniach tworzy się pod wybitnym wpływem Wiednia i Berlina.

Sytuacja finansowo-walutowa wewnątrz kraju pod wpływem tych ostatnich wypadków zaostrzyła się do tego stopnia, że grozi ona nam najpoważniejszemi niebezpieczeństwami. Wywołała ona zupełny zamęt w stosunkach wewnętrznych, a przez niebywałą zwyżkę cen dewiz i walut doprowadziła do katastrofalnej wprost ciasnoty pieniądza.

I jeżeli porównamy dzisiejszą zewnętrzną siłę kupna będących w obiegu not w kwocie 150 miljardów z siłą kupna emisji naszych not z dnia 10 maja b. r., to zobaczymy, że obecnie przedstawia ona dziś przy kursie 7000 Mkp. siłę kupna w kwocie 21 miljonów dolarów, podczas gdy emisja nasza w dniu 10 maja, wynosząca 90 miljardów przy kursie 800 Mkp. za 1 dolar przedstawiała zewnętrzną siłę kupna 112 miljonów dolarów. Jeżeli natomiast uwzględnimy, że 20 miljardów Mkp. jest poza granicą państwa, a około 50 miljardów leży na wsi bezczynnie, — wypadnie nam, że pozostająca reszta emisji not, w sumie 80 miljardów, będących w obiegu, przedstawia dziś wartość zewnętrzną, równającą się zaledwie $11^1/_2$ miljonom dolarów.

Nie mam dość słów, by skreślić całą grozę położenia, które nam grozi szczególniej z powodu braku gotówki. Przy dalszem trwaniu tego stanu mógłby nastąpić już w najbliższym czasie zupełny paraliż przemysłu, coby nam groziło najpoważniejszemi komplikacjami.

Faktem jest niezaprzeczonym, że inflacja nie jest w stanie nadążyć za dewaluacją.

Biorąc za podstawę dzisiejszy kurs dolara i chcąc dorównać wewnętrznej sile kupna naszej waluty z dnia 10 maja b. r., równającej się 112 miljonom dolarów, emisja not musiałaby wynosić 784 miljardów Mkp., by zaś dorównać sile kupna będących w obiegu franków francuskich w sumie 37 miljardów, musiałaby ona wynosić przy kursie à 450 Mkp. — $16^1/_2$ biljonów Mkp.

Sytuacja obecna jest tego rodzaju, że wymaga ona wydania bezzwłocznie tak radykalnych i skutecznych zarządzeń, by można było szybko opanować sytuację.

Chodzi z jednej strony o to, by zasilić rynek wewnętrzny dopływem gotówki, a z drugiej, by za wszelką cenę powstrzymać dalszy spadek Mkp. oraz ją podnieść. Jedno i drugie musi być osiągnięte, by stworzyć podstawy i warunki dla przeprowadzenia całego szeregu reform natury finansowej, fiskalnej, gospodarczej i społecznej, o których już w tak wyczerpujący sposób była mowa.

Sposoby, o których mam mówić, są tylko wyrazem moich osobistych poglądów, a chcę o nich mówić dlatego, by opinja publiczna nie sądziła, jakoby nie było już może środków na zmianę dzisiejszej sytuacji.

Sposoby te jednak wymagają, niestety, dość poważnych środków pieniężnych zagranicznych, które jednak za wszelką cenę muszą być zdobyte. Sądzę, że przy znanych, olbrzymich bogactwach Polski nie nastręczy to poważniejszych trudności. Wystarczyłoby sprzedać np. kopalnię państwową w Brzeszczach lub też inny objekt, by za uzyskane w ten sposób środki płatnicze spowodować radykalną zmianę w naszej sytuacji finansowo-walutowej.

Jako jeden z pierwszych, zresztą nieistotnych środków, uważam wykupienie w Wiedniu i Gdańsku przynajmniej 10 miljardów naszych not, przywiezienie ich do kraju i zasilenie niemi przedewszystkiem przemysłu. W ten sposób będzie można zmniejszyć nową emisję oraz uniknąć kosztów druku nowych not, które są dziś olbrzymie. Wiadomo, że Wiedeń i Gdańsk nie robi trudności przy wywozie tych not. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że wykupienie tak poważnej ilości not nie może nie wywrzeć pewnego wpływu na podwyżkę marki polskiej.

Za najważniejszy i najistotniejszy krok uważam skupienie w Wiedniu i Gdańsku przynajmniej 10 miljardów wypłat na Polskę. Są one bowiem najbardziej wrażliwym instrumentem w rękach zagranicy i silne oddziałanie na ten instrument musi wywołać silną reakcję.

Wykupienie tak poważnej ilości wypłat spowodowałoby odciążenie rynku zagranicznego z Mkp. i zmusiłoby zagranicę do poszukiwania Mkp., co musiałoby pociągnąć za sobą nieuniknioną i znaczną zwyżkę Mkp. Zwyżka ta pociągnęłaby za sobą niechybnie znaczny spadek kursu walut i dewiz w kraju. Byłaby to operacja, bolesna w skutkach i w wysokim stopniu pouczająca nietylko zawodowych spekulantów walutowych, ale i spekulującą dziś publiczność. Nie będę zupełnie odosobniony twierdząc, że wówczas możnaby osiągnąć najmniej 100%-owy spadek obcych walut. Ośmielę się również twierdzić, że przy zastosowaniu tej operacji podwyższony kurs Mkp. zagranicą mógłby się utrzymać na pewnym poziomie mimo dalszego spadku korony austrjackiej i marki niemieckiej. Byłby to, mojem zdaniem, najbardziej cenny efekt, bo w ten sposób możnaby uwolnić Mkp. z pod zgubnego wpływu korony austr. i marki niemieckiej.

Oczywiście, że utrzymanie podwyższonego kursu na pewnym poziomie będzie wymagało nadal czujnej uwagi i aktywnej opieki. Będzie to czas, by przeprowadzić cały szereg reform w naszej gospodarce finansowej wewnątrz kraju.

Mówiąc o obcej sytuacji finansowo-walutowej, nie mogę również nie zająć krytycznego stanowiska wobec obowiązującej obecnie organizacji dewizowej.

Uważam za korzystniejsze, by zamiast obecnie obowiązującej reglementacji dewizowej wprowadzono wolny obrót w handlu walutami i dewizami wewnątrz kraju pod warunkiem:

1. zatrzymania kontroli obrotów na rachunkach zagranicznych,

2. obostrzenia zakazu wywozu walut i dewiz oraz zagwarantowania ustawą sejmową wypłaty strażnikom granicznym, o ile możności bezzwłocznie, przynajmniej 25% premji od schwytanych w czasie przemytnictwa walut i dewiz,

3. wprowadzenia przez rząd wewnątrz kraju aktywnej polityki finansowo-walutowej, polegającej na rzucaniu na giełdy krajowe, choćby bez żadnego zysku, walut i dewiz celem regulowania i obniżania kursów.

Mówiąc o organizacji dewizowej, uważam również za wskazane wspomnieć parę słów o potrzebie utrzymania jasnej polityki wobec kapitału zagranicznego.

Koncentracja kapitału wewnątrz kraju, zwłaszcza na cele przemysłowe, ma już tylko ograniczone możliwości rozwoju. Nie ulega żadnej wątpliwości, że o ile rolnictwo, a w części i przemysł rolny może dźwignąć się o własnych siłach, o tyle dalsze uruchomienie i powstawanie nowego przemysłu nierolnego nie da się pomyśleć bez dopływu zagranicznego kapitału do kraju.

Utrzymanie zdecydowanej i jasnej polityki, sprzyjającej napływowi do kraju obcego kapitału, uważam za pożądane zarówno ze stanowiska polityki finansowo-bankowej, jak też i ze stanowiska polityki finansowo-walutowej.

A wreszcie wspomnieć muszę o rzeczy, która zasługuje na publiczne potępienie. Są obywatele w kraju, którzy bądź to jeszcze z czasów przedwojennych, bądź też w czasie wojny lub nawet po wojnie ulokowali i trzymają zagranicą, w bankach, olbrzymie ilości zagranicznych środków płatniczych. Zwrócono mi również z poważnej strony uwagę, że część dewiz, uzyskana z eksportu nie wpływa wcale do kraju. Rzecz ta musi być uregulowaną w drodze osobnej ustawy w ten sposób, by obywateli takich można zmusić do sprowadzenia tych kapitałów do kraju, celem zużytkowania ich tu na miejscu.

Obecna sytuacja finansowo-walutowa w Polsce jest bezsprzecznie ciężka i groźna. Mam głębokie przekonanie, że może ona być opanowaną przez śmiałą, zręczną i energiczną rękę. Nie wątpię, że się to stanie.

Wiary w wielką i świetną gospodarczą i polityczną przyszłość Polski nie może osłabić i ta niebezpieczna chwila. Chodzi tylko o to, by z tej chwili wyciągnąć odpowiedne nauki i praktyczne konsekwencje na przyszłość.

DR. WŁADYSŁAW NIEĆ.

Chcę moją mowę o ile możności skrócić. Na żądanie p. przewodniczącego ustąpiłem pierwszeństwa p. dr. Byrce i p. dr. Kuśnierzowi. Zrobiłem sobie notatki z mych myśli, aby każdy mógł się przekonać, że tok mych myśli był prawie równorzędny z ogólnikami p. Byrki, a szczegółami p. Kuśnierza. Uważałem już podczas pierwotnych odczytów, że jest pewien fakt bardzo ważny niedostatecznie podkreślony, a mianowicie obok uzdrowienia waluty jako środka płatniczego w kraju, należy uzyskać środki płatnicze poza krajem. Jak to już było powiedziane, drożyzna, która się dostosowuje mocą zasady o tendencji regulowania się cen do walut zagranicznych, a nawet je często przechodzi, ta drożyzna jest zastraszająca, bo nie stoi w stosunku do inflacji, tak jak to można skonstatować w innych państwach, naprzykład w Czechach, Jugosławji, Francji, gdzie stosuje się do inflacji. Jest rzeczą naturalną, że jeżeli ktoś dawniej, przed wojną, przychodził z 60 kor. na zakupno, musi dziś zabrać na takie same zakupy 6000 mk. Drożyzna u nas jest jednak dużo mniejszą niż inflacja. Z tego wynika, że przyczyn trzeba szukać gdzieindziej.

Nasze gospodarstwo polityczne jest bierne, nie trzymamy się tej prastarej zasady »pamiętaj przychodzie, żyć z rozchodem w zgodzie«. Widzieliśmy z wywodów tak pierwszego, jak i drugiego mowcy, którzy cyfrowo to wszystko wykazali, że sprowadzanie towarów przedewszystkiem z zagranicy do nas, odbywa się przez kupno walut, przez polecenie, sprowadzanie tych towarów odbywa się w sposób dziki, absolutnie niszczący nasze środki płatnicze, któremi mogliśmy zagranicą płacić. Towar z zagranicy sprowadzony może się tylko towarem zapłacić albo pracą naszych wychodźców do Ameryki, lecz nigdy pieniądzem wybitym bez pokrycia.

Co eksportujemy i jakiemi kwotami dysponujemy? Nafta, wyroby i przetwory naftowe, koszyki, jaja, drzewo i to wszystko. Sprowadzamy zaś nietylko rzeczy potrzebne, ale i mniej potrzebne, a nawet zupełnie zbędne. Zamiast sprowadzać tylko surowce, maszyny i narzędzia dla przemysłu, sprowadzamy wszystko możliwe. Wszystkie sklepy przepełnione są towarami zagranicznemi. Olbrzymie sumy, które obecny miesiąc w wyciągu dewizowym przynosi na »inne«, oznaczają właśnie te zupełnie nam zbędne towary.

Teraz przechodzimy do tego, że 5 razy jest wyższa drożyzna, 5 razy droższe są obce waluty niż inflacja, która rzeczywiście w innych państwach reguluje drożyznę. Znajdujemy się obecnie w takim stanie, że wypada nam tylko wziąć kostur do ręki, a nie zaopatrywać się w te wszystkie luksusy zagraniczne.

Na podstawie umowy polsko-francuskiej sprowadzono pół wagonu szampana, szukano zatem zapłaty w walucie obcej, która w tym samym dniu wzrosła o kilka punktów. Rząd polski potrzebował pieniędzy, bo poselstwo polskie w Tokio kosztowało 7 miljonów miesięcznie, bo w Tokio, gdzie jest 2—3 Polaków urządzono poselstwo, wynajęto cały hotel, sprowadzono urzędników, których trzeba było dobrze zapłacić i na to potrzeba było pieniędzy, rzucono więc przez banki na giełdę gdańską marki polskie celem zakupienia kilkunastu miljonów marek niemieckich i uzyskano to, że w tym samym dniu marka polska spadła o kilka punktów. Nie tyle w obcych walutach, ile w nas samych leży zło. My nie rozporządzamy zagranicą żadnymi środkami płatniczemi w tym stopniu, abyśmy mogli postawić markę polską na zdrowem stanowisku.

Mamy szereg przykładów na państwach powstałych na gruzach Austrji. Czesi mają przedewszystkiem urząd bankowy, który włodarzy importem i eksportem, bez którego nie może być żaden interes zagraniczny zawarty i nie może być przywieziony towar, który nie ma pokrycia, a ten urząd przydziela waluty, o ile je ma. Jeżeli zapas walut obcych wynosi 1 miljon, a towar zakupiono zagranicą za dwa miljony,

to obcina zamówienie i przydziela tylko tę ilość dewiz, jaką posiada, i w ten sposób pilnuje granic przychodu i rozchodu.

Z tem, że jesteśmy kompletnie zależni od zagranicy, nie mogę się zgodzić. Niedawno, przed dwoma dniami, spadł dolar na czarnej giełdzie o 1200 punktów, o podobnym spadku ani w Wiedniu, ani na całym świecie nie było mowy. Spowodowane to było tylko spekulacją walutową. Czarna giełda stara się o to, aby przez dziki handel, dziki popyt, dzikie kupno przyczynić się do spadku marki polskiej. W Jugosławji istnieje ustawa, która nakłada karę śmierci na spekulantów walutowych, taka ustawa powinna być u nas tem bardziej zaprowadzona.

Poprawa, a zresztą wszystkie bardzo piękne wywody poprzednich mowców koncentrują się w tych słowach: budżet państwowy powinien być uregulowany. O zupełnem uzgodnieniu budżetu nie może być na razie mowy, bo państwa, które mają nawet dużo lepszą walutę od nas, także nie mają uzgodnionego budżetu.

Uregulowanie budżetu państwowego przez środki podatkowe, o których się nie będę rozwodził, jest rzeczą konieczną, bo wtenczas nastąpi kres dalszej inflacji, nastąpi kres maszyny drukarskiej na marki i wtedy dopiero można w jakiś sposób powolny przeprowadzić poprawę.

Drugim sposobem poprawy naszej waluty jest wzgląd na zagraniczne waluty, wzgląd na wartościowanie naszej marki przez zagranicę. W nas samych leży ten sposób poprawy waluty, w uniemożliwieniu sprowadzania rzeczy zbędnych, niepotrzebnych, a sprowadzaniu tylko takich, które są dla naszego przemysłu koniecznie potrzebne, a do tych należą przedmioty, które właśnie wymieniłem. Z tego wypływa, że powinniśmy zastosować te środki, jak i inne państwa, a więc ściganie spekulantów walutowych, dalej utworzenie podobnego jak w Czechach urzędu bankowego, którýby czuwał nad tem, aby import równał się eksportowi, aby nie był powodem zadłużania się, które prowadzi za sobą dewaluację marki. Zadłużanie to jest bardzo ważną rzeczą, dlatego nasz rząd powinien mieć przez urząd bankowy wpływ w tym kierunku.

Pozatem ważną rzeczą jest uregulowanie pożyczki przemysłowej dolarowej i stosunku zagranicy do nas. Nie chcę nadużywać cierpliwości wyliczaniem możliwości pożyczki dolarowej. Obecnie jest trochę lepiej, lecz rok 1919 i 1920 dają dowody, że miljony dolarów przywiezionych przez emigrantów z Ameryki wyszły z dyspozycji panstwa polskiego wskutek przeliczenia ich przez banki na korony czy marki. Dlatego też państwo polskie, które mogło temi dolarami rozporządzać, straciło, czego uniknęłoby, gdyby sprawa przekazywania dolarów z Ameryki była załatwiona. Przekazy z Ameryki powinny być uskuteczniane tylko przez instytucje polskie. Wszak polski bank, jakim jest Bank Związku Spółek

zarobkowych, ma swoje oddziały w Ameryce i mógł przekazy bardzo skutecznie dla państwa załatwiać.

Jesteśmy teraz w takiem położeniu, że potrzebne są nam środki drakońskie. Głównym warunkiem jest dyspozycja środkami płatniczemi w kraju i tylko pewność, że Państwowa Kasa Pożyczkowa upoważniona jest do bezpośredniego skupowanie bez jakichkolwiek pośredników czyto dolarów czy innych zagranicznych środków płatniczych. Gdyby państwo polskie tymi dolarami włodarzyło, to przyczyniłoby się także w wysokiej mierze do poprawy waluty. Dyspozycja nad importem i eksportem, ściganie spekulantów walutowych i taki system w przekazach zagranicznych może pozwoli państwu mieć dyspozycję nad przekazami z Ameryki; wszystko to może przyczynić się do poprawy waluty i dopiero później może być inna waluta utworzona.

DR. ADAM MUSZYŃSKI.

Ująć całokształt czynników, które wpłynęły na dzisiejsze nasze położenie gospodarcze, byłoby, jak na naszą dyskusję, zadaniem zbyt wielkiem. Pominę wszystkie te zagadnienia, które zostały tu już dokładnie omówione, względnie te, na które w zupełności się godzę. Poruszę tylko te kwestje, które w obecną dyskusję wniosą pewne nowe momenty, te, na które mam zupełnie albo też nieco odmienne zapatrywania niż dotychczasowi prelegenci.

Jedynem wyjściem z obecnej sytuacji jest wytworzenie stałości stosunków gospodarczych, a doprowadzić do tego może tylko — na co wszyscy się godzą — na zdrowych podstawach oparta produkcja i oszczędność. Innej rady nikt nie znajdzie. Do tego jednak trzeba ludzi zmusić, ale że w życiu ekonomicznem przymus — państwowy zwłaszcza — podrzędną tylko odegrać może rolę, należy się zastanowić nad tem, jakich użyć środków, by ludność zabrała się do produkcji i oszczędności.

Zmusić - znaczy wytworzyć w drodze naturalnej takie stosunki, by każdy lub chociażby przeważna większość widziała w spełnieniu tych dwu kardynalnych warunków swój własny, osobisty interes, by dostosowanie do nich leżało na linji ich interesu, odpowiadało ich pragnieniu. Tu już, choć najogólniej, pragnę ustalić pojęcie i znaczenie terminu osobisty interes. Obserwując życie, patrząc na działanie jednostek i grup, lub też reprezentantów tych ostatnich, niepodobna stwierdzić nic innego, jak tylko to, że jedyną sprężyną działa-

nia ludzkiego jest interes osobisty. Jest to pojęcie ogólne, nawet bardzo ogólne, ale do niego, jak do wspólnego mianownika, dadzą się sprowadzić wszelkie możliwe motywa działalności ludzkiej, nieraz nawet bardzo ukryte. Postać, forma zewnętrzna tego interesu osobistego może być bardzo różna, ale treść będzie zawsze ta sama. Każdy działa *tak*, a nie *inaczej*, bo *tak* mu każe interes jego osobisty, — tylko że u jednego będzie to np. interes ekonomiczny: zysk, dobrobyt, bogactwo, zabezpieczenie starości sobie lub bliskim, u drugiego np. interes moralny itd., więc: sława, dobre imię, wygoda, spokój itd.: miłość nawet nie jest niczem innem, jak tylko zwykłym interesem osobistym.

Wszelkie projekty poprawy, czy zmiany istniejących stosunków ten zasadniczy moment muszą mieć stale na oku. Tu chodzi o życie ludzkie, o wytwarzane przez nie stosunki, więc każdy projekt poprawy czy zmiany musi liczyć się z istotą natury ludzkiej taką, jaką ona jest, a nie z taką, jakąby ją mieć pragnął.

Wracając do myśli poprzedniej — do zagadnienia produkcji i oszczędności, które nazwałem kardynalnemi podstawami wszelkich reform życia ekonomicznego, powstaje pytanie, czy możliwem jest wytworzenie pomyślnych warunków pracy i oszczędności, tj. takich, w którychby każdy uważał je za swój osobisty interes, — oraz drugie, jaką drogą pójść należy.

Dzisiejsze stosunki sprzyjają wszelkim możliwościom, ale już najmniej produkcji i oszczędności, przynajmniej w tej formie, jak je pojmuje każdy przeciętny umysł. Zastąpiła je w każdej dziedzinie spekulacja »na zwyżkę«; chorobie tej uległo $^{9}/_{10}$ społeczeństwa, jeśli nie więcej. Państwo jedno (jako całość) spekulować nie może.

Waluta w stanie rozpaczliwym, wartość pieniądza niedaleka zera. Ludzie albo uciekają od pieniądza, albo też (tych prawdopodobnie więcej) nagromadziwszy go na liczbę w nadmiernych ilościach, nie cenią go, bo nie wiedzą, co mają z nim zrobić, gdy normalne, ich stanowi odpowiednie potrzeby zaspokojone aż do przesytu. I wtedy, choć może nieświadomie, wchodzą na tę samą drogę, co pierwsi, a więc unikają pieniędzy, albo też za swe świadczenia żądają cen coraz fantastyczniejszych. Aprowizacja albo niedostateczna, albo żadna, ceny środków żywności i wszelkich artykułów pierwszej i dalszej potrzeby idą z dnia na dzień w górę, za niemi zaś podąża z trudem wynagrodzenie ludzkiej pracy wszelkiej kategorji. Administracja dla różnych powodów licha i kosztowna; bezpieczeństwo prawne na całej linji zachwiane; produkcja naogół w zastoju; handel w prawdziwem tego słowa znaczeniu zmarniał, wykwitła spekulacja; komunikacje w upadku itd. — słowem w każdej dziedzinie życia ekonomicznego i społecznego zastój i upadek. Tego

ogólnego obrazu nie możemy zmienić, widząc sporadyczne przykłady postępu. Nie zamierzam przedstawiać faktycznego stanu wyczerpująco, bo nie badanie mam na celu, — ograniczam się więc do zanotowania tych kilku uwag.

Przyczyną całego zła jest, jak widzimy, fakt, że kolosalna większość obywateli państwa nie widzi swego interesu w usilnej i planowej produkcji i oszczędności; powodami bezpośredniemi, najwięcej bijącemi w oczy: 1) niedostateczność środków żywności i przedmiotów codziennego użytku i 2) zły stan polskiej waluty. Prostą konsekwencją obu tych powodów jest niestałość stosunków gospodarczych, wobec której o życiu normalnem mówić niepodobna.

Wszyscy godzą się na to, że pierwszym krokiem ku uzdrowieniu obecnych stosunków będzie poprawa waluty, poprawa aprowizacji, zwiększenie ilości przedmiotów codziennego użytku, a wówczas w każdej innej dziedzinie zmiana na lepsze pójdzie sama przez się. I słusznie, bo poprawa waluty, dostateczność aprowizacji i artykułów codziennego użytku będzie zarazem silną podstawą do rozwinięcia rzetelnej i uczciwej, na dalszą metę obliczonej produkcji, a także do odrodzenia oszczędności. Praca i oszczędność będzie interesem.

Po tych ogólnych uwagach — zdaniem mem koniecznych dla uzasadnienia późniejszych twierdzeń — przejdę do szczegółowego omówienia jednego ze środków, któryby walutę polską mógł postawić na nogi. Mam tu na myśli reformę rolną i jej wykorzystanie dla sanacji skarbu państwa.

Jeszcze w kwietniu 1921 r. przedłożyłem w tej sprawie b. ministrowi skarbu p. J. K. Steczkowskiemu memorjał, którego najważniejsze ustępy pozwolę sobie teraz odczytać:

Niepowodzenie dotychczasowych pożyczek państwowych: pożyczki odrodzenia z r. 1918, długo- i krótko-terminowej pożyczki premjowej — pomijając fakt, że lokata gotówki w państwowych papierach procentowych jest przy wzrastającej inflacji pieniądza papierowego najgorszą lokatą, a nawet z punktu widzenia interesów jednostki oczywistą stratą — tłumaczę wyłącznie tem, w czem w każdym razie nie jestem odosobnionym, — że rząd nie potrafił wzbudzić interesu w nabywaniu tych pożyczek przez 70% ludności, t. j. przez włościan, że nie umiał nagromadzonego tam pieniądza wywabić. Chłop pieniędzy na pożyczkę państwową dla pożyczki samej, dla papieru wartościowego jako takiego, nie da. Podobne interesy są mu obce, a gdy ciągle jeszcze poziom jego kultury społecznej jest bardzo niskim, z patrjotycznych jedynie pobudek państwu pieniędzy nie pożyczy. Państwo jest dla niego abstrakcją, sposób jego myślenia natomiast jest nawskróś realistycznym.

Twierdzą, że co najmniej 50% całej emisji marek polskich ukryło się we wsi polskiej. Twierdzenie to — zdaje się — przesadzonem nie jest, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa większe jeszcze sumy przechowuje nieproduktywnie chłop polski. Emisja pieniędzy papierowych dochodzi do 140 miljardów, można więc śmiało przyjąć, że 60 miljardów marek leży bezczynnie w chłopskich skrzyniach. Wieś posiada zatem zbytni nadmiar pieniądza, jest do niego przywiązana, z prostej chciwości pragnie mieć na liczbę coraz więcej, ale go nie ceni, bo nie odczuwa braku pieniądza. Zresztą wie dobrze, że o wszystko inne trudniej, niż o pieniądze. Nagromadzonej gotówki chłop nie jest w stanie zużyć, wobec niskiej jeszcze skali potrzeb; możności jedynej uznanej przez niego i cenionej lokaty, tj. swobodnego nabycia ziemi, został, narazie przynajmniej, zupełnie pozbawiony. Przewidzieć skutki podobnego położenia nietrudno. Są one opłakane, dla całego państwa zgubne. Nie mogąc zebranych w naturze pieniędzy użyć na konsumcję lub na rozszerzenie warsztatu swej pracy, ogranicza chłop produkcję, ścieśnia ją do tych wytworów, które najwięcej doraźnych przynoszą mu korzyści, albo też, skoro pieniądz coraz bardziej traci na wartości, przerzuca się do gromadzenia innych dóbr, posiadających trwalszą wartość i będących przedmiotem pożądania wszystkich, więc produktów gospodarstwa wiejskiego. O ile gromadzenie z powodu naturalnych właściwości przedmiotów jest niemożliwem, rozszerza nadmiernie swą konsumcję. Gdy mimo to jeszcze mu coś zostaje, marnotrawi dobra gospodarcze, nie patrząc na to, że swojem postępowaniem pogarsza położenie aprowizacyjne społeczeństwa. I inaczej być nie może przy obecnym poziomie jego kultury społecznej; na to nic nie poradzi, bo tak mu każe postępować jego interes osobisty, bo to zgadza się z jego instynktownem pojęciem własności, nb. gdy w grę wchodzi jego własność jako »ius utendi et abutendi«. Produkta gospodarcze chroni, pragnie je zachować, bo to towar dobry, który na wszystko każdej chwili wymienić może; za pieniądze, które są dzisiaj najgorszym towarem, dawać ich nie chce, bo nie odczuwa braku pieniądza. Decydując się cokolwiek sprzedać, żąda też cen bardzo wysokich, coraz wyższych, w przeświadczeniu, że kupujący ofertę odrzuci, żądanej ceny nie zapłaci. Biedny miejski konsument płaci jednakże i musi płacić każdą żądaną cenę, bo w grę wchodzi zaspokojenie najważniejszych potrzeb, od których zależy utrzymanie życia. Podaż produktów wiejskich coraz mniejsza, chłop z powyższych powodów żąda cen coraz wyższych. Wytwarza się błędne koło; 70% ludności nie wie, ile ma żądać za swe produkty, reszta musi płacić każdą cenę, choć nie wie, skąd ma na to brać. Jedynym ratunkiem druk nowych pieniędzy, które znowu w przeważnej części toną na wsi. Z podobnej sytuacji, która robi wrażenie błędnego koła, czy jest jakie wyjście«?

Jest, i bardzo proste. Należy usunąć ze wsi nadmiar pieniądza, leżącą tam bezczynnie gotówkę przerzucić do produkcji. Podniosłem już poprzednio, że przymus w dziedzinie ekonomicznej dodatnich skutków nigdy nie przyniesie, więc o nieprzymusowych myślę środkach. Oto, mojem zdaniem, należy wytworzyć dla chłopa taką sytuację, by on nagromadzony pieniądz sam chętnie wydał, by w tym wydatku widział swój pierwszorzędny interes lokacyjny; trzeba doprowadzić do tego, by chłop się zadłużył, trzeba mu dostarczyć ziemi, i to możliwie jak najprędzej. Na kupno ziemi chłop chętnie wydobędzie nagromadzone zapasy gotówki, chętnie się nawet zadłuży, by potem gorliwie chwycić się pracy. Będzie produkował i sprzedawał możliwie najwięcej, by się tylko przy ziemi utrzymać.

Reforma rolna, której zasady uchwalono w lipcu 1920, zadania tego żadną miarą spełnić nie może, bo 1) według powszechnej opinji, nawet największych jej zwolenników, jest niewykonalną, i 2) może wydać rezultaty najwcześniej za kilka lat. — Wykonanie reformy rolnej według ustawy z lipca 1920 r. jest możliwe, ale pod jednym warunkiem, pod warunkiem uprzedniego zaprowadzenia u nas bolszewizmu. Nie moje to zdanie, — przejąłem je od najgorętszych, oficjalnych zwolenników lipcowej reformy rolnej.

Przypuściwszy jednak, że reforma rolna jest możliwa do wykonania bez ujemnych następstw społecznych i państwowych, że gmachu państwa nie podważy, zapytuję, czy jej przeprowadzenie wpłynie w czemkolwiek na poprawę obecnych opłakanych stosunków? Odpowiadam krótko — stanowczem nie. Przeciwnie, spowoduje jeszcze większe pogorszenie obecnych stosunków, nawet kompletna ruina ekonomiczna państwa nie jest wykluczona. Pomijając fakt, że państwo na przeprowadzenie reformy musiałoby zaciągnąć nowe wielomiljardowe kredyty, albo też, co gorsza, zwiększać dalej emisję pieniądza papierowego, stwierdzić należy, że przeprowadzenie podobnej reformy rolnej nie odprowadziłoby gotówki ze wsi, nie wytworzyłoby pomyślnych warunków dla rzetelnej pracy i oszczędności, nie poprawiłoby waluty, nie zwiększyłoby ilości środków żywności i artykułów codziennego użytku. — Lecz mimo wszystko chłop ziemi pragnie, w ziemi tylko ulokuje nagromadzoną gotówkę. Patrzę niemal codziennie na to, ile chłop poświęca pieniędzy, czasu i zabiegów, byle tylko stać się właścicielem dalszego kawałka ziemi, na jakie zdobywa się sposoby wobec urzędów ziemskich, które Bóg raczy wiedzieć jakiemi kierują się zasadami (najwłaściwsze określenie: »tak mi się podoba«, bo nawet linji politycznej odkryć niepodobna), byle tylko uzyskać zatwierdzenie kontraktu. Trzeba chłopu ziemi dostarczyć, i to możliwie jak najprędzej. Ale jak?

Ustawa o reformie rolnej z lipca 1920 r. jest obecnie niewyko-

nalna, należy więc na czas jakiś zupełnie formalnie zawiesić jej wykonanie, przywracając równocześnie, przynajmniej na pewien czas, wolny obrót ziemią na ściśle określonych przez państwo warunkach, podyktowanych wyłącznie interesem państwa.

Czytałem w dziennikach, że związek wszystkich ziemian w Polsce zaofiarował rządowi polskiemu do parcelacji 2 miljony morgów ziemi ornej. Ilość ta, choćby nawet uwzględnić, że w międzyczasie prywatnie rozparcelowano znaczne obszary, będzie dzisiaj, po uchwaleniu ustawy o reformie rolnej, z pewnością znacznie większa, i można ją w krótkim stosunkowo czasie oddać w ręce włościan. Nie wystarczy powiedzieć: można oddać, ale musi się te dwa miljony morgów sprzedać chłopom, jeśli się chce naprawdę myśleć o naprawie stosunków ekonomicznych w państwie, jeśli się chce stworzyć jaką taką stałość stosunków gospodarczych, jako podstawę pracy i oszczędności.

Przyjmując za podstawę ilość 2 miljonów morgów ziemi ornej, którą będą mogli chłopi nabyć po bieżących cenach targowych, w dzisiejszych stosunkach, przy przeciętnej cenie po 200.000 mk za mórg, otrzymamy za dwa miljony morgów ogólną cenę kupna 400 miljardów marek.

Państwo zezwoli na pewien czas na wolny obrót ziemią, ale zarazem, co powyżej podkreśliłem, podyktuje warunki, na jakich obrót ten może się odbywać, mając przedewszystkiem swe interesy na uwadze.

Warunki te wyobrażam sobie następująco:

1) Parcelacja odbywa się na zasadzie wolnego obrotu; cenę reguluje umowa między kupującym a sprzedającym, ewentualnie w specjalnych wypadkach oznacza cenę przeciętną komisja większych właścicieli ziemskich. 50% ceny kupna ziemi otrzymuje państwo tytułem niskoprocentowej pożyczki długoterminowej, amortyzowanej dopiero po latach 20 w ciągu dalszych 20 lat. (Część zyskanych tą drogą funduszów, n. p. $^1/_3$, powinno państwo przeznaczyć na stworzenie gospodarstw dla bezrolnych, żołnierzy i inwalidów).

2) W każdym powiecie wybraną zostaje przez właścicieli ziemskich, posiadających ponad 100 morgów ornej ziemi, komisja, która ustali nieodwołalnie ilość ziemi przeznaczonej na parcelację, wypracuje przy pomocy sił zawodowych rejentalny plan parcelacyjny i oznaczy przeciętną cenę jednego morga ziemi w powiecie, a uczyni to wszystko w czasie możliwie najkrótszym.

3) Strona handlowa, jeśli tak nazwać wolno, spoczywa w rękach banku, czy konsorcjum banków. Nowonabywca wpłaca całą cenę kupna wraz z 6% państwową należytością przenośną do banku, który kwoty pobrane tytułem należytości przenośnych oraz 50% ceny kupna na pożyczkę długoterminową odprowadza do kas państwa, albo też, innemi

słowy, bank ręczy państwu za 50% ceny kupna i za należytość przenośną. Bank wypłaca cenę kupna sprzedawcy, mianowicie 50% w gotówce, a 50% w procentowej, długoterminowej pożyczce państwowej. Wynagrodzenie banku stanowić będzie nieznaczna prowizja, obciążająca sprzedawcę.

4) Okręgowe Urzędy Ziemskie czuwają nad racjonalnością parcelacji i kontrolują, czy opracowane przez komisje ziemian, przez rząd zatwierdzone plany, są ściśle przestrzegane.

5) Kontrakt kupna-sprzedaży ziemi staje się prawomocnym z chwilą swierdzenia przez bank, że cena kupna została w całości wpłaconą, oraz z chwilą zatwierdzenia go przez specjalnego delegata rządu, urzędującego w jednym z banków miasta wojewódzkiego.

6) Interesów państwa i rządu strzegą specjalni delegaci czy komisarze rządowi, ludzie zaufani, s p e c j a l n i e d o b r a n i, naprawdę dobrze płatni, by łapówka do nich nie miała przystępu, usuwani w krótkiej drodze, gdy tylko stwierdzonem lub chociażby tylko silnie podejrzanem będzie jakiekolwiek nadużycie lub grubsze zaniedbanie. Specjalny nacisk pragnę położyć na tę właśnie instytucję, od niej bowiem zależeć będzie szybkie i korzystne dla państwa i społeczeństwa przeprowadzenie całego problemu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie braknie usiłowań, by państwo oszukać, by ono tytułem pożyczki, czy też należytości przenośnej otrzymało jak najmniej. Ich praca i troskliwość ma temu zapobiec i, zdaniem mojem, w całości zapobiegnie. Nie znaczy to, by nadużyć nie było, chodzi tylko o to, by ich było jak najmniej. Nie będę tutaj określał dokładnie całego zakresu działania tej instytucji, zwrócę uwagę tylko na jedno. Do niej powinno należeć ostateczne zatwierdzenie kontraktu kupna-sprzedaży, nadanie mu mocy prawnej. Wszystkie te czynności muszą się odbywać dokładnie i szybko — sposobem handlowym. Utworzenie jedno-osobowej drugiej instancji jest mojem zdaniem wskazane.

7) Właściciele ziemscy, którzy ziemię oddadzą tą drogą na parcelację, powinni mieć zagwarantowaną nienaruszalność ustawowego maximum.

8) Ustawa o reformie rolnej z lipca 1920 r. zachowuje swą pełną moc i wykonalność w stosunku do tych właścicieli ziemskich, którzy posiadając grunta ponad ustawowe maximum, nic na powyższych warunkach nie rozparcelowali.

Reasumując swe początkowe wywody, pragnę raz jeszcze ująć korzyści, płynące z przeprowadzenia powyższego planu.

Państwo zyska w ciągu kilku lat co najmniej 200 miljardów marek tytułem długoterminowej, niskoprocentowej pożyczki i około 25 miljardów z opłat tytułem należytości przenośnej od obrotu nieruchomościami,

razem przeto około 225 miljardów. Podobne wpływy, połączone z innemi dochodami, umożliwią rządowi zastanowienie maszyny drukarskiej i prze prowadzenie reformy walutowej. Będzie można przystąpić do nawiązania normalnych stosunków handlowych z zagranicą. Zresztą zagranica wówczas sama nas poszuka.

To są korzyści państwa bezpośrednie; większe, mojem zdaniem będą korzyści pośrednie.

Na zakupno gruntu chłop wyda swe oszczędności, nawet zadłuży się, bo lokata w gruncie odpowiada jego duszy i najistotniejszym interesom. By ziemi nie puścić z rąk, weźmie się energicznie do pracy, będzie oszczędzał, produkta swej pracy szanował. Zyskanie pieniądza będzie dla niego znowu przedstawiało interes, więc swe produkty normalnie wystawi na sprzedaż i nie będzie ich marnował.

Jestem przekonany, że zapasy żywności w państwie, może skąpo, ale zawsze wystarczyłyby dla wyżywienia całej ludności, gdyby nie szeroko rozgałęzione na wsi marnotrawstwo i przechowywanie zboża całemi wprost latami. Tylko wolny obrót ziemią, wśród powyżej określonych warunków, potrafi zboże i gotówkę ze wsi wydostać.

Ustalenie chociażby, jeśli nie stanowcza poprawa waluty, polepszenie aprowizacji wprowadzą pewną stałość w stosunki gospodarcze, która pozwoli pomyśleć o stworzeniu i rozwoju produkcji przemysłowej. Gdzież się podzieją te drugie 200 miljardów, które właściciele ziemscy otrzymają za sprzedane grunta? Część pójdzie na meljoracje w pozostałych gospodarstwach rolnych, resztę wciągnie przemysł. A wtedy i kapitały zagraniczne, nie będą od nas stroniły, przeciwnie nawet — będą się nam narzucały. Naturalnie, że bez całkowitego bezpieczeństwa prawnego o wszystkich tych dodatnich skutkach i myśleć nie można.

Stałość stosunków gospodarczych ułatwi państwu organizację administracji politycznej, skarbowej i komunikacyjnej. Wreszcie stałość gospodarcza spowoduje konsolidację stosunków społecznych, a wprowadzenie w życie powyższego projektu uratuje nienaruszalność zasady własności prywatnej, przysparzając równocześnie państwu wielomiljardowych dochodów — za cenę kilkunastu miljonów rocznych wydatków na pokrycie kosztów instytucji przewidzianej pod 6).

DR. STANISŁAW KLIMECKI.

Szereg referentów poruszał tyle najciekawszych i istotnych kwestyj z dziedziny życia gospodarczego naszego kraju, że właściwie niewiele pozostaje już do dodania. Jednakowoż skoro i ja mam dorzucić swoje

uwagi, proszę o pobłażliwość na wypadek, gdybym się tu i owdzie musiał powtarzać.

Wielu mowców konstatowało, że stan gospodarczy Rzeczypospolitej Polskiej jest fatalny, a przyczynę niedomagań widzieli w złej administracji, rozrzutności, złej walucie, finansach państwa i wielu innych zjawiskach gospodarczych, które zresztą bardzo trafnie określali. Byli jednakowoż i tacy, którzy podkreślali, że nasz stan gospodarczy nie jest tak fatalny, jakby się na pozór wydawało. Ja osobiście przechylam się z całą stanowczością na stronę tych drugich i pozwalam sobie twierdzić, że, w dosłownem znaczeniu, stan gospodarczy naszego państwa nietylko nie jest rozpaczliwy, ale nawet wcale pomyślny, albowiem drożyzna jest tylko pozorna i należy wprowadzić ład w naszej walucie, a w tej chwili okażą się jak najpomyślniejsze skutki.

Rolna produkcja krajowa dzięki naturalnemu bogactwu naszej ziemi, dzięki korzystnemu stosunkowi ludności do obszaru ziemi, dzięki wyjątkowym stosunkom klimatycznym w bieżącym roku nietylko wystarcza na pokrycie całej konsumcji, ale nawet należy się spodziewać nadwyżki płodów rolnych, które mogłyby być wywiezione za granicę celem poprawienia naszego bilansu handlowego. Że istotnie wyprodukowaliśmy dostateczną ilość płodów rolniczych, świadczą o tem ceny najważniejszych artykułów. Żyto krajowe w bieżącym roku kosztuje około 1 dolara i 25 centów, gdy weźmiemy pod uwagę obecny kurs dolara, około 6.000 tysięcy marek, zaś roku zeszłego kosztowało żyto krajowe przeszło 3 dolary po ówczesnym kursie. Podobnie rzecz się ma z innemi gatunkami płodów. W roku ubiegłym i latach poprzednich krajowe płody kosztowały w dolarach zawsze więcej niż te same płody sprowadzane z Ameryki i dlatego też mogliśmy je dowozić z Ameryki, natomiast w roku bieżącym jest to stanowczo niemożliwem, albowiem cena krajowego zboża jest o wiele niższą od zboża zagranicznego i import się nie opłaci. Z tych cyfr, których prawdziwość ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić z ceduł giełdowych, wynika niezbicie, że na rynku krajowym pokazała się tak wielka ilość płodów rolniczych, iż stosownie do teorji ilościowej ceny tych artykułów muszą być znacznie tańsze niż np. artykułów przemysłowych, których brak silnie odczuwamy.

O przemyśle można mieć również jak najlepsze mniemanie. Konjuktura przemysłowa jest tak korzystną, że każdy warsztat pracy, prowadzony choćby najlichszemi narzędziami i w sposób najbardziej nieumiejętny, pozbywa z największą łatwością i z zyskiem swoje towary. Niemal codziennie powstają nowe zakłady i powiększają się stare. W kraju zaczyna się wyrabiać takie artykuły, których dawniej

w zupełności nie było. Słowem, możemy mówić o znacznym postępie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, co zresztą samo rzuca się w oczy. Bezrobotnych prawie całkiem niema, a w każdym razie wnet ich nie będzie, ludzie są dobrze odziani i odżywieni z wyjątkiem klasy urzędniczej i niektórych kategoryj robotników, środków na zaspokojenie potrzeb jest dosyć, bo ludzie jednak zarabiają na swoje wydatki.

Mimo jednak tej pomyślności gospodarczej jesteśmy świadkami ogromnego wzrostu cen, który wprowadza chaos gospodarczy, a za nim mniemanie, że jesteśmy na kraju przepaści. Przyczynę złego widzę przedewszystkiem w inflacji banknotów, która doszła do rozmiarów niespotykanych w żadnym cywilizowanym kraju z wyjątkiem Rosji. Pieniądz papierowy jako teoretyczna miara w odróżnieniu od waluty towarowej, jak np. złotej lub srebrnej, musi posiadać najważniejszą cechę każdej miary, to jest stałość. Tylko stała miara może być dobrym miernikiem. Gdybyśmy mogli powiedzieć o marce polskiej, że ona jest stałą wartością, powiedzmy dokładniej, że jest stałą miarą, którą można się z zaufaniem posługiwać, to z całą pewnością odczulibyśmy, względnie spostrzegliśmy, że nasz kraj znajduje się w jak najpomyślniejszej konjunkturze i że nasz rozwój postępuje szybkiemi krokami. Na pozór zdawałoby się, że, aby osiągnąć stałość miernika wartości, t. j. stałość marki, należy posługiwać się stałą ilością wydrukowanych marek, podobnie jak stałym jest metr, kilogram, litr itd. Jednakowoż z pieniądzem papierowym, jako miernikiem wartości, w ten sposób postąpić nie można, albowiem o stałości miary wartości będzie można mówić tylko wówczas, jeżeli w obiegu będzie się znajdowało tyle znaków pieniężnych, ile w pewnej chwili mamy obrotów, czyli innemi słowy nie ilość obrotów ma się stosować do ilości znaków pieniężnych, ale odwrotnie, ilość znaków pieniężnych musi się stosować do ilości obrotów. Obrazowo ten stosunek pieniędzy do obrotów można porównać do zwyczajnej wagi. Na jednym talerzu znajdują się obroty, a na drugim znaki pieniężne. Jeżeli obroty się powiększają, to wówczas celem przeszkodzenia przechyleniu się wagi należy na drugi talerz dosypać odpowiednią ilość znaków obiegowych, i odwrotnie, gdy ilość obrotów się zmniejsza, należy odjąć z drugiego talerza pewną ilość znaków obiegowych, aby przeszkodzić przechyleniu się wagi w przeciwną stronę. Jeżeli odpowiednie czynniki dbają o to, aby waga ani w jedną, ani w drugą stronę się nie przechylała, lecz zawsze stała na względnie równym poziomie, to możemy mówić o stałości miernika wartości.

Do czuwania nad stałością miary jest powołaną wyłącznie Kasa Pożyczkowa, jako instytucja upoważniona do wydawania pieniędzy.

Ona jest tym instytutem, który ma przechować i troszczyć się o stałość miary, i to jedno jest najważniejszem zadaniem. Tymczasem nasza Kasa Pożyczkowa, nazwana jakby dla ironji pożyczkową, nie spełnia swego najistotniejszego zadania, t. j. czuwania nad miarą wartości, lecz w rzeczywistości pożycza na lewo i prawo pieniądze, których jednak nie posiada, a przedewszystkiem pożycza państwu, które chronicznie na brak dochodów choruje. Banki państwa, o ile spełniają czynności kredytowe, to tylko w tym celu, aby zasilić rynek pieniężny w odpowiednią ilość znaków obiegowych, t. j. aby utrzymać równowagę między ilością obrotów a ilością znaków obiegowych. Sposoby, jakiemi banki państwa powinny emitować znaki obiegowe, są znane w nauce i najdokładniej wypróbowane w praktyce, a są niemi weksle, które eskontuje bank państwa. Weksle te powinny być tylko krótkoterminowe i powinny pochodzić od takich osób, które potrzebują kredytu wyłącznie na produkcję. Tymczasem nasza Kasa Pożyczkowa udziela kredytów długoterminowych, które muszą mieć dlatego charakter pożyczek na kapitał zakładowy, albo też udziela kredytu konsumcyjnego, np. dla państwa, i dlatego powoduje coraz większą inflację banknotów, za czem idzie chaos gospodarczy, spekulacja walutą, przesuwanie się majątku z osoby na osobę itd., słowem powstaje szereg zjawisk, które razem wzięte nazywają się ruiną gospodarczą, objawiającą się przedewszystkiem w skakaniu cen wszystkich artykułów. Naturalnie, że w takich warunkach nie może być mowy o stałości miernika wartości, a zatem i o stałości gospodarczej.

Głównym sprawcą inflacji banknotów jest rząd i sejm, który bezustannie i bez żadnej miary zaciąga w Kasie Pożyczkowej kredyty, obracane wyłącznie na cele konsumcyjne, na pokrycie wydatków połączonych z wojną i na pokrycie deficytu zwyczajnego budżetu. Bank państwa, administracyjnie zależny od rządu nie może stawiać oporu, a tak rząd, jak i sejm, potrzebując pieniędzy, udaje się do tego idealnego środka zaciągania pożyczki w Kasie Pożyczkowej przez wybijanie nowych banknotów. To ciągłe wybijanie banknotów nie dlatego, że rynek pieniężny z powodu zwiększenia się obrotów potrzebuje nowych znaków obiegowych, lecz dlatego, aby zaspokoić potrzeby konsumcyjne państwa lub innych jednostek, przedstawia się teoretycznie jako fałszowanie pieniędzy, albowiem maszyna drukarska nie jest w stanie stworzyć nowych wartości, lecz daje możność tym, dla których te banknoty zostały wydrukowane, oszukania swych współobywateli, tj. przedewszystkiem posiadaczy marek. Każda tysiącmarkówka, wypuszczona z kasy państwowej na kredyt konsumcyjny, pomniejsza wartość wszystkich banknotów już się znadujących w obiegu. — Jedyną radą na to jest uczynienie Kasy Pożyczkowej prawdziwym in-

stytutem do przechowywania miernika wartości, a stać się to może wówczas, gdy będzie ona w zupełności niezależną od rządu i sejmu, który zawsze nadużywał i będzie nadużywał tej instytucji tak długo, jak długo nie postawi się najwyższego. muru, zagradzającego drogę rządowi i sejmowi do źródła banknotów, tj. do Państwowej Kasy Pożyczkowej.

Natura Polaków była zawsze lekkomyślną i od tej wady nie jest wolny ani nasz suwerenny sejm, ani też rząd, i dlatego też oba te czynniki zawsze chętniej korzystały z łatwego sposobu pokrywania wydatków przez druk banknotów niż przez wyszukiwanie źródeł zwyczajnego dochodu, któremi mogły być niepopularne podatki. Jedyną na to radą jest uczynić Państwową Kasę Pożyczkową niezależną i od sejmu i od rządu w sprawach wybijania nowych banknotów, zaś zarząd państwowego banku uczynić osobiście odpowiedzialnym za szkodę wynikłą z przekroczenia tego prawa. Wymiar sprawiedliwości jest konstytucyjnie zabezpieczony w ten sposób, że sędzia przy wymiarze sprawiedliwości jest nieodpowiedzialny, a nadto osobiście odpowiedzialny za wynikłą stąd szkodę, i dlatego ta dziedzina władzy spełnia istotnie swoje zadanie. Dlaczegóż bank państwa nie miałby uzyskać tych samych prerogatyw, co sędzia, i dlaczegóżby nie miał spełnić tak samo dobrze swego zadania. Z największą łatwością da się skonstruować statut banku państwa, w którymby konstytucyjnie zabezpieczono zarządowi banku niezależność w prawie wybijania nowych banknotów, a równocześnie określono osobistą odpowiedzialność za szkodę, wyrządzoną przez sejm lub część posłów. Zdaje mi się, że w ten sposób możnaby uczynić bank państwa prawdziwym instytutem do przechowywania teoretycznej miary wartości i nie bylibyśmy świadkami nadużyć w prawie wybijania nowych banknotów.

Nie od rzeczy będzie również wspomnieć o żądaniach prywatnych banków, które skarżąc się na brak kapitałów obrotowych, domagają się od Kasy Pożyczkowej kredytów długoterminowych i prolongowania weksli, rzekomo dla popierania przemysłu. Prawdą istotnie jest, że w bankach brakuje pieniędzy, ale z tego bynajmniej nie wynika, że Kasa Pożyczkowa ma obowiązek drukować dla nich nowe banknoty, jeżeli nie chce powiększać i tak już ogromnej inflacji. Ci panowie nie chcą zrozumieć, że przyczyna złego leży w nich samych. W bankach niema istotnie pieniądzy tylko dlatego, że przy obecnych stosunkach nie opłaci się składać pieniądze w banku na 2%, podczas gdy te same banki pobierają od swoich klientów nawet więcej niż 20%. Tą drogą nie możemy uzdrowić stosunków gospodarczych, ani też usunąć braku pieniędzy. Gdyby te instytucje chciały, chociażby przez sześć miesięcy, pracować bez zysku lub nawet z deficytem,

wnetby znalazły się w ich kasach ogromne sumy z owych 140 miljardów marek będących w obiegu, a leżących bezużytecznie w skrzyniach i prywatnych kasach. Ich obroty wkrótce powiększyłyby się, a społeczeństwo mogłoby wrócić do normalnych stosunków kredytowych. Dziś najłatwiej w banku dostaje kredyt niezbyt uczciwy kupiec, który nie wkładając własnego kapitału do interesu może zapłacić 25% za pożyczone pieniądze i jeszcze coś na tem zarobić, przemysłowcowi zaś i producentowi jest właśnie najtrudniej o jakikolwiek kredyt. Twierdzenie, że należy popierać przemysł przez długoterminowe pożyczki, zaciągane w państwowej Kasie Pożyczkowej, jest błędne i dla życia gospodarczego szkodliwe. Kasa Pożyczkowa ma zadanie czuwać nad kursem marki i regulować jej obieg w ten sposób, że eskontuje weksle krótkoterminowe wyłącznie dla producentów, pracujących na eksport lub też na wewnętrzną konsumcję, w miarę tego, czy chce w sposób przewidujący wpłynąć na kurs waluty zagranicą, czy też na kurs wewnętrzny, co jest równoznaczne z siłą kupna. Innych kredytów można udzielać tylko z depozytów i funkcje te spełniać powinny przedewszystkiem prywatne banki.

W obecnej chwili dużo się mówi o sanacji stosunków walutowych. Wielu domaga się zmiany waluty, oparcia jej na podkładzie złota lub dewizach, ściągnięcia części banknotów i wielu innych środków, które mają sytuację uratować. Mojem zdaniem zmiana waluty byłaby w tej chwili błędem, albowiem jest rzeczą obojętną, czy pieniądz będzie się nazywał złotym, czy marką, jeżeli tego nowego pieniądza będzie taka sama ilość. Na razie można mówić o zmianie koloru banknotów ze względu na to, że obecnie znajduje się w obiegu tak wielka ilość fałszywych pieniędzy, że prawdopodobnie przy obliczeniu emitowanych marek, okaże się, że w obiegu znajduje się falsyfikatów wiele miljardów więcej ponad 140 miljardów rzeczywiście emitowanych. Oparcie naszej waluty na podkładzie złota może być kwestją dopiero przyszłości. Nawet, gdybyśmy zdołali zebrać pewną ilość złota, to bynajmniej przez to nie będziemy mieli waluty złotej. Bankowi państwa jest potrzebna pewna ilość złota i dewiz, ale nie jako podkład pod nasze marki, lecz wyłącznie na wyrównanie bilansu handlowego. Waluta złota byłaby z naszej strony nie tylko błędem, ale nawet zbytkiem. Wiadomem jest, że wszystkie państwa wprowadzały u siebie walutę złotą w czasie największej zamożności. Byłoby szaleństwem ze strony państwa, któremu brak narzędzi i surowców zagranicznych, gdyby trzymało w piwnicach banku wielkie ilości złota i dewiz, za które można nabyć zagranicą niezbędne nam narzędzia i w ten sposób daleko skuteczniej eksploatować nasze bogactwa naturalne w celu uzyskania większego dochodu społecznego. Dopiero wówczas, gdy społeczeństwo będzie należycie zagospodarowane, tj.

uzbrojone we wszystkie środki produkcji, możemy mówić o odkładaniu części dochodu społecznego na walutę złotą, która niczem innem nie jest, jak tylko tezaurowaniem dóbr na czarną godzinę. Cobyśmy powiedzieli o prywatnym właścicielu gospodarstwa, któremu brakuje najniezbędniejszych narzędzi, inwentarza żywego, budynków gospodarskich itd., a któryby w swem gospodarstwie trzymał nieproduktywne przedmioty ze złota, drogich kamieni i innych wartościowych przedmiotów. Wszakże jasną jest rzeczą, że taki gospodarz powinien wszystkie te rzeczy sprzedać i nabyć za nie potrzebne mu środki do produkcji a dopiero, gdy jego dochód zwiększy się, obrócić część jego po zaspokojeniu wszystkich potrzeb, na zakupywanie przedmiotów bezużytecznych, ale cennych, które w każdej chwili można zamienić na niezbędne do życia dobra. W początkach rozwoju naszego życia gospodarczego wszystko złoto, wszystkie dewizy i wszystkie przedmioty wartościowe, a do życia niekoniecznie potrzebne powinny być wywiezione za granicę w zamian za narzędzia i surowce, dzięki którym będziemy mogli uzyskać tyle dóbr, ile nam istotnie potrzeba, a nawet uzyskać nadwyżkę, z której może powstać przyszła waluta złota. Połowiczne środki w dziedzinie waluty nie są w stanie poprawić naszej sytuacji, albowiem waluta nie zależy od ilości złota znajdującego się w piwnicach banku, jak o tem świadczą waluty francuskie, angielskie itd., z których ostatnia opiera się na bardzo małej ilości złota, a jednak jest lepszą niż francuska, która ma większy podkład złota. — Frank papierowy jest wart 50% franka złotego, mimo, że w banku francuskim znajdują się olbrzymie zapasy złota. Czyż na markę polską wpłynąć może okoliczność, że w piwnicach Kasy Pożyczkowej będzie się znajdowało kilkaset miljonów marek w złocie? Całkiem napewno nie! Projekty, aby ze sprzedaży puszczy białowieskiej uzyskać złoto i dewizy na podkład waluty są nierealne, a nawet szkodliwe, bo raczej należałoby za te fundusze uporządkować nasze koleje, drogi, telegrafy, sprowadzić najpotrzebniejsze nam narzędzia i surowce, co wszystko razem wzięte daje nam możność szybkiego rozwoju gospodarczego.

Starajmy się wszystkimi sposobami o stałość naszej waluty, pokonajmy nieufność do marki polskiej wewnątrz i za granicą jak najradykalniejszymi środkami, a zrobimy wszystko, co w tej chwili jest do zrobienia. W roku 1918 i 1919 obdarzano markę polską powszechnem zaufaniem i dlatego byliśmy w możności w tych latach sprowadzić z zagranicy wielką ilość narzędzi nam potrzebnych, któremi się posługujemy. — Wprawdzie te marki polskie błąkają się obecnie jak bezdomne zagranicą i psują kurs naszej waluty, ale w każdym razie wówczas zagranica przyjmowała nasze marki w tej nadziei, że za nie

będzie mogła u nas coś nabyć. Ściągać marki polskie z zagranicy, powinno być naszem najbliższem zadaniem, a następnie wszelki import pokrywajmy albo eksportem, albo pożyczką zagraniczną, a kurs naszej marki nie tylko się ustali, ale nawet będzie się poprawiał.

Nasza gospodarka rządowa jest fatalną i istotnie wszystkie zarzuty tu wypowiadane muszą do głębi poruszyć każdego, kto się troszczy o przyszłość naszego kraju. Mimoto jednak przy naszem bogactwie naturalnem i przy wielkiej bądź co bądź zdolności podatkowej społeczeństwa moglibyśmy to wszystko przetrzymać. Staćby nas było nawet na opłacanie zbyt wielkiej ilości urzędników, ministerstw, niepotrzebnych urzędów, na niesłychaną rozrzutność, gdybyśmy chcieli wprowadzić ład w naszym budżecie w ten sposób, że zwyczajne wydatki powinny być pokryte ze zwyczajnych dochodów. Nasz podatek gruntowy przyniósł w 1920 roku 700 miljonów marek, podczas gdy powinien wynosić około 70 miljardów, gdybyśmy wymierzyli go w połowie tak wysoko, jak w byłej Galicji przed wojną. Tak samo rzecz się ma z innymi podatkami bezpośrednimi. Czyż w tych warunkach może być mowa o jakiemkolwiek gospodarstwie. Sejm i rządy nie mogły się zdobyć na ten elementerny postulat każdego gospodarstwa, lecz z największą lekkomyślnością czerpały fundusze z maszyny drukarskiej, co przecież niczem innem nie jest jak zwyczajnem oszustwem, popełnionem na własnych obywatelach.

Zdaniem mojem zło doszło już do kulminacyjnego punktu i należy oczekiwać w najbliższych tygodniach poprawy stosunków finansowych w państwie. Z łona społeczeństwa budzi się silny odruch przeciwko odpowiedzialnym czynnikom w państwie, od których wszyscy jednogłośnie domagają się naprawy stosunków. W ostatnich czasach zagrozili nawet urzędnicy w całem państwie, że chwycą się strejku, jeżeli sejm i rząd nie wprowadzi równowagi w budżecie. Nawet chłopi rozumieją, że należy płacić podatki. Należy się więc spodziewać, że pod naciskiem tych sił tkwiących w społeczeństwie i znajdujących się poza sejmem przyjdzie istotnie do uchwalenia podatków takich, jakie są konieczne na pokrycie wszystkich wydatków. Dopiero od tej chwili będzie można mówić o stałości gospodarczej, będzie można mówić o zwalczaniu paskarstwa i spekulacji, która zresztą sama ustanie, bo zabraknie jej podstaw do żerowania.

DR. JAN HUPKA.

Z wielu powodów obecnego rozpaczliwego położenia finansowego i dewaluacji marki polskiej, chcę zwrócić uwagę przedewszystkiem na

te, które mię jako rolnika-ziemianina najbliżej dotyczą i pracę produkcyjną w wysokim stopniu utrudniają.

Mam tu na myśli głównie tę grupę powodów, które dadzą się ująć pod tytuł: »brak uporządkowanych stosunków prawnych i ochrony prawnej obywateli, brak bezpieczeństwa własności i nietykalności mieszkania i stosowanie przywilejów dla jednych grup obywateli ze szkodą i krzywdą innych«.

Ustawa konstytucyjna z d. 17 marca b. r. mimo, że przed 4 już miesiącami w dzienniku praw państwa ogłoszona, nie została dotychczas wprowadzona w życie, nawet co do tych jej postanowień, które tyczą się praw i obowiązków obywateli.

Nie wszedł dotychczas w wykonanie przepis art. 38 konstytucji, że »żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą konstytucją, ani naruszać jej postanowień«.

Nie weszły w wykonanie art. 73 i 121, zabezpieczające obywatelom ochronę prawną przed samowolą administracyjną i możność dochodzenia szkód zrządzonych przez niezgodną z prawem działalność urzędową.

Nie weszły w wykonanie art. 95 i 96, w szczególności nie przeprowadzono zasady równości wobec prawa i zniesienia przywilejów. Nie obowiązuje jeszcze w Polsce art. 99 o ochronie własności i nietykalności mieszkania.

Obowiązują natomiast wciąż w Polsce i są z całym naciskiem wykonywane ustawy i rozporządzenia, nakładające na jedne grupy obywateli dotkliwe i rujnujące wprost kontrybucje, ściągane jednak nie na rzecz skarbu państwa, tylko dla zbogacenia innych uprzywilejowanych grup ludności.

Ustawy te i rozporządzenia są jedną z największych przeszkód dla normalnego rozwoju produkcji. Stwarzają one stan administracyjnego bezprawia, zniechęcają obywateli do twórczej pracy, wystraszają z Polski inicjatywę produkcyjną i kapitały. Uniemożliwiają też one całym grupom obywateli pobieranie dochodów z własnych objektów i praw majątkowych, a przez to i możności płacenia podatków i świadczeń na rzecz Państwa.

A lista tego rodzaju przeciwnych konstytucji ustaw i rozporządzeń jest w Polsce dość niestety długa. — Należą tutaj:

1) Ustawa o reformie rolnej z całym szeregiem rozporządzeń, oraz jawnych i tajnych okólników.

2) Ustawa o ochronie drobnych dzierżawców.

3) Ustawa o wydzierżawianiu niezagospodarowanych użytków rolnych.

4 Ustawa o wydzierżawianiu łąk i sprzedaży pasz.

5) Ustawa o zaopatrzeniu ludności w drzewo budulcowe i opałowe.

6) Rozporządzenia z 1 i 2 września r. 1920, o zajmowaniu drzewa budulcowego, opałowego, tartaków, stolarni i ich produkcji.

7) Ustawa o ochronie lokatorów.

8) Ustawa o rekwizycji mieszkań prywatnych.

9) O urzędach dla walki z lichwą i spekulacją.

10) O ośmiogodzinnym dniu pracy.

11) O zatargach zbiorowych i obowiązkowych sądach rozjemczych między robotnikami rolnymi a pracodawcami.

12) Miejskie ustawy o podatku od przyrostu wartości przy przenoszeniu własności realności miejskich.

Prócz tego jest jeszcze sporo rozporządzeń odnoszących się do powyższych ustaw i zaostrzających je. Jest też jakieś, znane mi tylko z opłakanych następstw, rozporządzenie, na mocy którego konfiskuje się obywatelom ich dochody z brutto procentów naftowych.

Przejdźmy pokrótce niektóre z tych ustaw i rozporządzeń i następstwa ich stosowania, już nawet nie z punktu widzenia ogromu moralnych i gospodarczych spustoszeń, jakie wyrządzają, ale wyłącznie tylko ze względu na interes skarbu państwa i wpływów podatkowych.

Weźmy ustawę o reformie rolnej, dla której przeprowadzenia potworzono jeszcze przed półtora blisko rokiem cały legjon różnych urzędów państwowych.

Skarb państwa wydał już przeszło miljard na pensje, koszta podróży i djety tysiąca przeszło urzędników ziemskich oraz na koszta podróży i dyety kilku tysięcy członków komisyj ziemskich.

Tym olbrzymim kosztem stworzono zamęt i niepewność posiadania, obniżono kulturę rolną i produkcję, stworzono nową, bardzo wdzięczną okazję dla urzędniczego łapownictwa i korupcji członków komisyj, a dla istotnego przeprowadzenia reformy rolnej nie zrobiono dotąd nic.

Wpływy podatkowe zaś zmniejszono olbrzymio. I jeżeli obecny p. Minister Skarbu zapowiada słusznie zupełnie najostrzejsze środki przeciw tym, co działaniem swem uszczerbki dla wpływów podatkowych powodują, to ja zwracam Jego uwagę na przeciwną prawu działalność urzędów ziemskich, ktore zatwierdzają przy sprzedażach parcelacyjnych z wolnej ręki tylko tak śmiesznie niskie ceny, że zmuszają poprostu, sprzedających i kupujących, do oszukiwania Skarbu Państwa. Ustawa nakazuje urzędom ziemskim dbać o to tylko, by cena parcelacyjna nie była spekulacyjnie wygórowaną. Tymczasem urzędy te ustanawiają ceny maksymalne sprzedaży ziemi, nie wyższe od ceny jednorocznego zbioru.

Gdy więc w roku zeszłym w lecie nie dopuszczano wyższej ceny jak 10.000 Mp. za mórg, w jesieni do 20.000 Mp., a obecnie do 50.000 marek, co równa się obecnej cenie 17 korcy ziemniaków, a zatem przeciętnie piątej części rocznego wydatku z morga, to zmusza się w ten sposób sprzedających i kupujących, że obok wpisanej w kontrakt najwyższej dozwolonej ceny, n. p. 50.000 marek za mórg, przyjmują jakąś suchą gruszkę na miedzy, obsiew, orkę, mały dodatek w zbożu lub drzewie, albo też fikcyjne prawa naftowe, w cenie kilkuset tysięcy marek za mórg. — Skarb państwa więc, zamiast otrzymać należytość przenośną od wcale niewygórowanej wobec dewaluacji ceny n. p. 400.000 Mp. za mórg, otrzymuje ją tylko od dozwolonych 50 czy 60.000 Mp.

Państwo traci więc na tem kolosalnie. — Bo choć jest dość dużo jednostek, które po dokonaniu tego rodzaju sprzedaży z nieprawdziwą ceną za grunt, zgłaszają potem dodatkowo i płacą za kupującego całą przewyżkę przypadającą od ceny rzeczywistej, ale nie brak przecie takich, co tego nie czynią, uspakajając swe sumienie tem, że rząd i tak pieniądze podatkowe na szkodę państwa marnuje.

Oskarżam więc urzędy ziemskie, o szkodzenie interesom skarbu państwa, o podkopywanie niskiej i tak moralności podatkowej.

Wykonanie ustawy o reformie rolnej działa też obniżająco na wpływy podatkowe i w inny sposób. Ustawa o podatku majątkowym nakazuje, by każdy właściciel ziemi podał we fasji obrotową czyli targową wartość swych gruntów.

Tymczasem ustawa o reformie rolnej i wydane do niej rozporządzenia, wykluczyły obrót ziemią folwarczną — zapowiadając w miejsce ceny targowej t. zw. cenę wywłaszczenia t. zn. połowę tej ceny, jaka się ujawniła przy sprzedażach dokonanych w tej samej okolicy w ostatniem półroczu, z potrąceniem jeszcze od niej 30% na fundusz inwalidów i zastrzeżeniem wypłaty w 4% rencie ziemskiej. — Wobec tego właściciel folwarku ceny targowej swej ziemi podać nie jest w możności. Jeżeli jednak n. p. z początkiem roku 1920 sprzedał parę morgów po tej cenie, jaką wówczas jako maksymalną urzędy ziemskie zatwierdzały, t. j. n. p. po 10.000 Mp. za mórg, kontrakt zaś zdziałany został dopiero w r. 1921 — nie dawniej jak przed pół rokiem, — to powołując się na ten kontrakt i ustawę z 15 lipca 1920, podaje we fasji połowę tej ceny, z potrąceniem 30% na fundusz inwalidów i 10% jako przypuszczalną stratę kursową na rencie ziemskiej.

Przy cenie więc obrotowej sąsiednich gruntów chłopskich — przeciętnie pół miljona za mórg, on, opierając się na ustawie i rozporządzeniach, fasjonuje tylko n. p. 3000 marek za mórg.

I nikt nie może wystąpić z zarzutem przeciw takiej fasji, skoro

według ustawy grozi podatnikowi wywłaszczenie — po tej właśnie cenie za mórg.

Tak wygląda w ogólnym zarysie ujemny wpływ ustawy o reformie rolnej i jej wykonania na dochody Skarbu Państwa.

Przypatrzmy się teraz z koleji innej znów ustawie »O ochronie drobnych dzierżawców«, która orzeka zakaz wypowiadania i odbierania dzierżaw poniżej 6 morgów, do jesieni r. 1925 i ustanawia czynsz maksymalny z morga w wysokości ceny kontyngentowej za 50 kg żyta z roku 1919 czyli w wysokości obecnej ceny 4 kilogramów ziemniaków. Czynsz ten jest obecnie, po 1500%-em podwyższeniu podatku gruntowego za r. 1920, a 2400%-wem na rok 1921, niższy od podatku gruntowego z morga, który opłacać ma właściciel wydzierżawionego gruntu.

Jeżeli więc nieszczęśliwy właściciel gruntów, który najczęściej z powodu zniszczeń wojennych i niemożności odbudowy całego warsztatu gospodarczego odrazu część, lub w gorszym wypadku całość gruntów swoich w r. 1915 na razie wydzierżawił, nie może tych dzierżaw odebrać i nie może pobierać nawet takiego czynszu, któryby na opłatę podatku gruntowego z dodatkami mógł wystarczyć, to z czego on ma żyć i jak może opłacać inne podatki n. p. dochodowy, majątkowy, z czego dać daninę. — Właściciel łatwo udowodni, że mając te przymusowe dzierżawy, nie ma żadnego zgoła dochodu i nic nie zapłaci! Od chłopa zaś, który płacąc z morga 4 kg ziemniaków, zbiera ich 6 do 10.000 kg, nikt żadnego podatku, nawet zarobkowego z tego tytułu nie ściąga. — Charakterystycznem przy tem jest, że inna znów ustawa: »O przymusowem wydzierżawianiu odłogów« pozwala od odłogów brać o wiele wyższy czynsz — (cenę do 60 kg żyta — ale targową) niż od gruntów wydzierżawionych w parcelach niżej 6 morgów, które nigdy odłogami nie były.

Weźmy teraz trzeci, jeszcze drastyczniejszy przykład oddziaływania na zdolność podatkową najzamożniejszych do niedawna kontrybuentów, t. j. właścicieli większych lasów i zakładów przemysłu drzewnego, ustawę z d. 28 lutego r. 1919: »O zaopatrzeniu ludności w drzewo«.

Jak ma płacić podatki — gruntowy, zarobkowy, dochodowy, majątkowy, a nadto daninę, i jak może subskrybować pożyczkę państwową właściciel lasu, któremu na mocy powyższej ustawy i przekraczających jej ramy rozporządzeń rządowych z 1 i 2-go września r. 1920, odebrano możność pobierania ze swego lasu jakiegokolwiek dochodu, zajmując mu trzy, pięć, dziesięć etatów rocznych, lub nawet cały zapas drzewa rąbanego, jaki ma w lesie, po cenie 24 marek 50 fenigów za 1 m^3 budulca I klasy, którego cena targowa, bardzo w stosunku do

przedwojennej niska, wynosi obecnie 6000 marek za 1 m³. — W ten sposób nierzadkim jest wypadek, że n. p. właścicielowi 800 morgów lasu, zajmuje się 5000 m³ budulca, czyli że na właściciela, który może oprócz tego żadnych innych źródeł dochodu nie mieć, nakłada się kontrybucję około 30 miljonów marek.

Drzewo zaś zajęte, w małej tylko części idzie na odbudowę. W większej na sprzedaż paskarską, na której bogacą się chłopi i urzędnicy biur odbudowy. Według ustawy z 28 lutego, drzewo to przeznaczone było dla odbudowy zniszczonych przez działania wojenne chłopskich budynków. Rozporządzenia zaś rządowe i różne okólniki polecają wydawać cudze drzewo każdemu chłopu, który przypadkowo pogorzał tak, że przypadek pożaru nie jest już szkodą tego, co się spalił, lecz sąsiedniego właściciela lasu. Poleca się dalej wydawać to drzewo każdemu chłopu, który na kupionym gruncie nowe budynki chce stawiać, każdemu, kto jeszcze nie dostał żadnej zapomogi rządowej, prócz tego na budowę szkół, mostów i t. d. — w praktyce rozszerza się to jeszcze bardziej, bo niektórzy urzędnicy biur odbudowy asygnują cudze drzewo każdemu, kto im da łapówkę.

Właściciel lasu, który ma dostać za zabrane mu drzewo po 24 Mp. 50 f. — tak, że suma pieniężna, jaką może dostać od rządu za drzewostan z jednego morga, nie pokryje ani czwartej części kosztów zalesienia tego morga, — nie dostaje w rzeczywistości nic, raz dlatego, że rząd z wypłatą się nie kwapi, a powtóre dlatego, że właściciele lasów 24 Mk. 50 f. za 1 m³ przyjmować nie chcą. — Obrabowany ze swoich dochodów i pozbawiony możności rozporządzania własnem drzewem właściciel, podatków płacić nie będzie, bo nie ma z czego. Od paskarzy zaś drzewnych obdarowanych cudzem drzewem, od różnych spółek do eksploatacji zajętego drzewa, jako od uprzywilejowanych, podatków żadnych się nie żąda. — Wprawdzie był okólnik prezydenta lwowskiej Izby skarbowej, polecający przyjmować jako podstawy wymiaru dochód z łapówek, wątpliwem jest jednak, czy się to da przeprowadzić i czy rozmaici funkcjonarjusze z biur odbudowy cokolwiek z tego tytułu Skarbowi Państwa uiszczą.

Tak wygląda wpływ owej ustawy z 28 lutego 1919 na uszczuplenie dochodów skarbu państwa, nie mówiąc o zniszczeniu lasów i o marnowaniu najpiękniejszych drzewostanów dębowych i modrzewiowych na opał dla chłopów.

Jak dalej żądać odpowiednich podatków od właścicieli tartaków i stolarni, jeżeli przedsiębiorstwa te obciążone są na podstawie rozporządzeń z 2 września 1920, obowiązkiem przecierania zajętego w lasach drzewa do 900 m³ na jeden gater, po cenach przez rząd ustanowionych, jeżeli zajmuje się inne materjały tarte — których cena tar-

gowa wynosi 16.000 Mp., — po 700 Mp. za 1 m³, a jeśli nie oddadzą, odmawia się im zezwolenia na wywóz, lub zajmuje się im całe przedsiębiorstwo na rzecz rządu.

A teraz weźmy przykład z miejskich stosunków.

Jak można żądać od właściciela kamienicy, z której dochody na podstawie ustawy o ochronie lokatorów, pobiera nie on, lecz lokatorowie, podnajmujący część swych mieszkań po stokrotnie nieraz wyższych cenach niż płacą za całość, jak można żądać od właściciela, któremu jego majątek, uwięziony w kamienicy, nie przynosi nic, tylko konieczność bardzo wielkich dopłat, by mógł płacić podatek dochodowy, majątkowy i daninę — Skarb Państwa otrzyma tylko minimalny — od minimalnego czynszu podatek czynszowy. Podnajmujący lokatorowie nic płacą państwu nic, ani od czynszów za podnajem, ani od wielkich nieraz sum, jakie biorą za odstąpienie komuś części mieszkania.

Właściciel kamienicy nie ma z czego pokryć kosztów naprawek i restauracji. Kamienica z dziurawym dachem zacznie się niedługo walić. Sprzedać jej zaś nie może, bo by mu połowę nader niskiej w tych warunkach ceny sprzedaży zabrano na t. zw. podatek od przyrostu wartości. — A jeżeli z konieczności, nie chcąc umrzeć z głodu, zdecyduje się na sprzedaż, musi przy kontrakcie oszukiwać Skarb Państwa i miasta, musi podawać niższą cenę, urządzać fikcyjną zamianę na inną nieruchomość, za akcje, udziały lub towary. — A musi tak dla obrony koniecznej postąpić, bo inaczej ze sprzedaży kamienicy, która przed wojną kosztowała n. p. 20.000 dolarów, zostałoby mu tylko 1000 dolarów.

Ktoś naiwny, co kupił kamienicę na to, by n. p. mieć własne mieszkanie potrzebne mu dla kształcenia dzieci, zawiedzie się, bo żadnego z lokatorów nie może usunąć! — Jeżeli zaś ma mieszkanie, to nie może go ani na dzień opuścić, nie może nigdzie wyjechać, ani za interesami, ani dla kuracji lub odpoczynku w lecie, bo w razie wyjazdu płatni mieszkaniowi szpiegowie doniosą o tem władzom miejskim, które mieszkanie to zarekwirują na pomieszczenie urzędników coraz nowo tworzących się urzędów.

Jak może płacić podatki obywatel, którego głównem źródłem dochodu były naftowe brutto procenty, gdy nagle ujrzy się bez środków do życia, gdyż rząd dochody z tych brutto procentów zasekwestrował. — Jak może płacić podatki uczciwy kupiec, który każdy nabyty towar sprzedawać potem musi z powodu szybkiej dewaluacji z pozornym tylko zyskiem, a rzeczywistą stratą, bo za sumę uzyskaną ze sprzedaży pewnej ilości towaru, już potem tej samej ilości nie kupi.

Gdyby zaś chciał sobie doliczać taki procent od sumy zapłaco-

nych za towar marek, by móc potem tą samą przynajmniej ilość kupić, to dostałby się w szpony urzędu walki z lichwą i spekulacją, narażając się na konfiskatę towaru, karę pieniężną i ogłoszenie jego nazwiska, jako ukaranego za lichwę w dziennikach. Wszak przed kilku tygodniami czytaliśmy w dziennikach o ukaraniu konfiskatą i karą pieniężną — za rzekomą lichwę człowieka, który sprzedawał pszenicę po 11.000 marek za 100 kilo, t. j. o 500 marek wyżej od ówczesnych cen giełdy zbożowej. Nie zastanowiono się jednak, że cena 11.000 marek w chwili, gdy za dolara 6000 marek się płaciło, jest $^2/_3$ niższą od przedwojennej ceny pszenicy, i że jeżeli tę pszenicę sprzedawał kupiec, to i tak stracił, bo następnej partji towaru już po 11.000 Mp. nie nabędzie.

I tu więc mamy do czynienia z podcinaniem gałęzi, na której się siedzi, z niszczeniem podstaw podatkowych na szkodę państwa.

W tych warunknch uprzywilejowanym będzie tylko nieuczciwy kupiec, bezwzględny a sprytny paskarz, który kryminału się nie boi i umie się zawsze wykręcić.

O przymusowem próżnowaniu wymuszonem stosowaniem ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, o karach na przedsiębiorców, którzy zezwalają, by robotnicy dłużej pracowali, o owych urzędnikach Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, którzy chwalą się takiemi bohaterstwami, jak skazanie piekarza, który we własnej swej piekarni ośmielił się poza 8 godzinami ciasto rozczyniać, o usiłowaniach innych urzędników tegoż Ministerstwa, którzy koniecznie i w Małopolsce chcą wprowadzić nieznane na szczęście dotąd związki zawodowe robotników rolnych, umowy zbiorowe i obowiązkowe sądy rozjemcze, o tem wszystkiem jako o dalszych próbach niszczenia stosunków gospodarczych i podstaw podatkowych — zbytecznem byłoby szerzej mówić.

A podatki pośrednie, a monopole! Co się z tymi u nas wyrabia. Podstawy monopolu tytoniowego w Małopolsce zniszczono dla wygody i zbogacenia uprzywilejowanych chłopów, zezwalając im za opłatą w r. 1920 — 100, a w r. 1921 — 300 marek, sadzić tytoń na swoją potrzebę.

Ale nie ośmielono się przeszkadzać chłopom, by zapłaciwszy taksę za pozwolenie zasadzenia tytoniem 10 m², nie obsadzali dziesięć i dwadzieścia razy tyle. Niema obecnie na wsi chłopa, któryby nie plantował tytoniu, ile mu się spodobało, i któryby tym tytoniem nie handlował.

Chłopi nie potrzebują już kupować monopolowego tytoniu i w ten sposób jedno z wydatniejszych źródeł dochodów państwa podkopano.

Podobnie było z cukrem, którym również rząd rozporządzał. Dla

podniesienia waluty forsowano wywóz cukru polskiego za granicę. Pilnowano, by cukier ten jechał do Gdańska, nie troszcząc się, co się tam z nim dzieje. I ten sam cukier wracał z Gdańska za 100% droższą cenę. Dla podniesienia waluty musieliśmy kupować własny cukier u gdańskich paskarzy.

Ze spirytusem — było niewiele lepiej. Dla niszczenia ziemian mających gorzelnie rolnicze, wyznaczył rząd za litr wódki tak śmiesznie niską zapłatę, że się producja opłacać nie mogła.

Korzystniej było sprzedać ziemniaki niż pędzić wódkę. To też tylko dzięki przedwczesnym zeszłorocznym mrozom i zamarznięciu wielu tysięcy wagonów ziemniaków, wypędzono jednak trochę wódki, wiele jednak gorzelń było zamkniętych.

Na tem zamykam serję przykładów. jak to w Polsce, przez klasowo-partyjne rządy, niszczy się młode państwo gospodarczo i zarzyna własną walutę.

W wywodzie powyższym jest zarazem odpowiedź na pytanie pod 1). Dla wprowadzenia oszczędności w naszym budżecie, należy przedewszystkiem:

1) Zawiesić wykonanie ustawy o reformie rolnej, przyjąwszy równocześnie ofertę organizacyj ziemiańskich ofiarujących dwa miljony morgów na parcelację i połowę uzyskanych sum na pożyczkę długoterminową, co przyniosłoby Skarbowi Państwa około dwustu miljardów pożyczki długoterminowej.

W związku z tem należy bezzwłocznie znieść wszystkie powiatowe i okręgowe urzędy ziemskie, zostawiając Główny Urząd w Warszawie dla czuwania nad akcją parcelacyjną i kolonizacyjną i dla kontroli wykonywanej przez ekspononowanych komisarzy w instytucjach pośrednictwa parcelacyjnego.

W ten sposób reforma rolna mogłaby być w szerokich rozmiarach bez szkody dla produkcji, a z pożytkiem dla stosunków społecznych, minimalnym dla Skarbu kosztem przeprowadzona. Skarb zyskałby około 200 miljardów taniej pożyczki i zaoszczędziłby kilkaset miljonów rocznie, które obecnie wyrzuca na utrzymanie okr. i pow. urzędów ziemskich i na koszta podróży i djety członków komisyj.

2) Zawiesić wykonanie stawy z 28 lutego r. 1919 o zajmowaniu drzewa w lasach prywatnych. Znieść wszystkie urzędy i biura odbudowy, a wykonanie odbudowy oddać spółkom prywatnym, subwencjonowanym i kontrolowanym przez rząd.

W ten sposób i odbudowa poszłaby raźniejszym tempem, Skarb oszczędziłby sobie wielkich wydatków na utrzymanie setek urzędników i biur. Właściciele lasów i tartaków odzyskaliby możność pobierania

dochodów i płacenia podwyższonych znacznie podatków. Obrót drzewem i eksport materjałów tartych zwiększyłby się wydatnie.

3) Zawiesić wykonanie ustawy o ochronie drobnych dzierżawców i przymusowem wydzierżawieniu odłogów, a w związku z tem znieść urzędy pomocy rolnej i komisarzy rolniczych, gdyż pomoc dla produkcji rolniczej należeć winna do stowarzyszeń rolniczych, kontrowanych przez rząd.

W ten sposób przy znacznej znowu oszczędności dla skarbu przywróciłoby się zwężone przez te ustawy podstawy opodatkowania.

4) Zmienić ustawę o ochronie lokatorów w tym kierunku, by w trzech półrocznych etapach pozwolić właścicielom domów podnieść stopniowo czynsze do połowy przedwojennej wysokości.

Rownocześnie subwencjonować prywatne spółki budowlane i wyasygnować znaczniejsze fundusze na budowę domów dla urzędników. Na wszystkie tworzące się lub podwyższające kapitały, spółki akcyjne i udziałowe, włożyć obowiązek budowy własnych domów na pomieszczenie biur i mieszkania dla personalu.

W ten sposób, wrócilibyśmy stopniowo do dawnych wydatnych podstaw wymiaru podatku czynszowego.

5) Zawiesić wykonanie ustawy o rekwizycji mieszkań prywatnych w czasie pokoju.

6) Zawiesić ściąganie miejskich podatków od t. zw. przyrostu wartości realności miejskich, które skarbowi miast mało przynoszą, bo prawie każdy, w obronie koniecznej, nie chcąc się dać wyzuć z majątku, podatek ten obchodzi. Wykonanie zaś tej ustawy o podatku od przyrostu wartości przy aljenacji objektu, tamuje ruch nieruchomościami miejskiemi, a przez to uszczupla dochody skarbu państwa i zwęża podstawy wymiarowe wogóle.

7) Znieść urzędy walki z lichwą i spekulacją, które wnoszą w stosunki handlowe niepewność i zastój, a są przywilejem dla najgorszych, bezwzględnych i pozbawionych wszelkich skrupułów jednostek.

8) Zawiesić przynajmniej na lat trzy ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy i poprzeć jaknajszersze zastosowanie pracy akordowej.

9) We władzach centralnych znieść Ministerstwo Aprowizacji, Pracy i Opieki Społecznej, tworząc w jego miejsce osobny departament w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Znieść Ministerstwo Zdrowia, tworząc departament sanitarny przy Min. Spr. Wewn. Znieść również Ministerstwo Sztuki i Kultury, powierzając jego funkcje Ministerstwu Oświaty. Znieść Ministerstwo Poczt. łącząc je z Ministerstwem Kolei żelaznych w jedno Ministerstwo Komunikacji.

10) We władzach i urzędach prowincjonalnych zredukować liczbę urzędników przy starostwach, do tej liczby, jaka była przed wojną.

Zredukować liczbę urzędnikow i funkcjonarjuszów przy kolejach żelaznych, w dyrekcjach, urzędach ruchu i stacjach do liczby, która wystarczała przed wojną na kilometr linij kolejowych.

Przyspieszyć likwidację, względnie poznosić resztę urzędów gospodarczych. Znieść powiatowe i okręgowe urzędy ziemskie, powiatowe i okręgowe biura i urzędy odbudowy. Znieść inspektoraty pracy i opieki społecznej, a tworzenie biur pośrednictwa pracy powierzyć związkom samorządu.

11) W dyplomacji, zwinąć na razie zastępstwa dyplomatyczne przy państwach, gdzie Polska minimalne ma tylko interesa n. p. w Hiszpanji, Turcji, Grecji i t. p. Liczbę urzędników w różnych poselstwach ograniczyć.

12) Ograniczyć do ilości przedwojennej liczbę samochodów i kredytów na konie dla wszystkich centralnych i prowincjonalnych urzędów.

13) Wstrzymać na przeciąg lat trzech wszystkie inwestycje i roboty publiczne, na które łoży państwo. Rozpoczęte jednak budowy nowych koleji, dróg, budowle wodne i lądowe doprowadzić do końca w tych rozmiarach, by dotychczasowe wkłady nie były zmarnowane.

Rekonstrukcje i naprawy starych dróg zostawić związkom samorządu, oddając im odpowiednie źródła podatkowe.

W dziale podatków bezpośrednich realnych należy naprzód podwyższyć podatek gruntowy do tych granic, które wskazuje podwyżka cen tych produktów gruntowych, które najmniej podrożały. — Zboża podrożały około 500-krotnie. (Pszenica przed wojną 25 — obecnie 15.000). Okopowe taksamo prawie. Drzewo jednak podrożało tylko 200-krotnie (przed wojną 1 m^3 budulca 20 do 30 koron, obecnie od 4 do 6 tysięcy marek).

Dlatego też należy podnieść podatek gruntowy na razie 200 razy w stosunku do stawki przedwojennej.

Podatki domowe, zwłaszcza czynszowy w miastach, pójdą automatycznie w górę w chwili odpowiedniej zmiany ustawy o ochronie lokatorów.

Gdy w kilku etapach rocznych zezwoli się na powrót do połowy czynszów przedwojenych (w relacji złota), podatek czynszowy wzrośnie do 500 razy.

Podatek domowo klasowy należy podwyższyć dwieściekrotnie, utrzymując jednak i rozszerzając na większą liczbę lat uwolnienie od podatków domowych dla nowych budowli mieszkalnych.

W dziale podatków bezpośrednich osobistych stopa tych podatków

na podstawie nowych ustaw jest dość wysoką. Należy tylko stworzyć organy wymiarowe, któreby te podatki (dochodowy, majątkowy, zarobkowy, rentowy) sprawiedliwie wymierzały i bezwzględnie ściągały. Urzędnicy skarbowi powini być doskonale dotowani, by ich dla pokus korupcji uczynić mniej dostępnymi.

To samo tyczy się działu opłat, należytości (przenośnych i innych) stempli i t. p.

W dziale podatków pośrednich, należy nie brać na państwo ciężaru monopolów, którym narazie podołać nie można. Oprócz monopolu solnego, wszystkie inne należy zawiesić, zastępując je odpowiednio, a bardzo wydatnie — do wysokości obecnych cen artykułów w handlu pokątnym — podwyższeniami, opłatami pobieranemi w miejscach produkcji (akcyzy — opłaty banderolowe i t. p.).

Monopol tytoniowy, który istnieje tylko w Małopolsce, a który i tu zrujnowano, pozwalając chłopom sadzić tytoń, należy i ze względów praktycznych i unifikacyjnych znieść i uzgodnić ze stanem w innych dzielnicach, t. j. wprowadzić wysoką opłatę banderolową i okładając ogromnemi karami sprzedaż tytoniu bez banderoli.

Połowę kar należy przyznać odnośnym funkcjonarjuszom za wyłapanie.

Podobnie należy postąpić z wódką. Podatek pobierany w go rzelniach według zegara i w rafinerjach powinien być podwyższony do wysokości obecnej pokątnej ceny wódki. Wszystkie kary za pokątne pędzenie wódki, powinny być przyznane — dla wytępienia tajnego gorzelnictwa — funkcjonarjuszom za wyłapanie.

Pobór, podatku od cukru, w niewielu wielkich cukrowniach, nie jest rzeczą trudną. Podatek od cukru, podwyższony do wysokości obecnych cen paskarskich, powinien być w części przeznaczony na premje eksportowe dla cukrowni, płatne jednak od cukru rzeczywiście sprzedanego i wywiezionego za granicę. Pozatem należy cukier zostawić w wolnym obrocie.

Identycznie zupełnie należy postąpić z naftą. Pobór podatku odpowiednio podwyższonego w rafinerjach — jest łatwy. I tu na miejscu byłaby premja wywozowa — przy zakazie wywozu za granicę surowca t. j. ropy naftowej i smarów.

Węgiel należy zostawić w wolnym handlu, i nie obciążać żadnym zgoła podatkiem. Taniość węgla jest najskuteczniejszą podnietą dla rozwoju krajowego przemysłu.

Piwo może również przy odpowiedniem podwyższeniu pobranego w browarach podatku, przynieść państwu znaczne bardzo dochody. Miód pitny i wina owocowe należy zostawić nieopodatkowane, raz dla tego, że pobór podatku w wielu małych miejscach przygodnej nieraz

produkcji jest trudny i kosztowny, a powtóre dlatego, że rozszerzenie się wyrobu tych napojów wyprze częściowo z Polski wina zagraniczne.

Zapałki, przy odpowiednio podwyższonym podatku banderolowym, mogą również być nie do pogardzenia źródłem dochodu Skarbu; tak samo sacharyna.

Co do projektowanej przez p. ministra Michalskiego daniny majątkowej w miejsce pożyczki przymusowej, to przy silnem podwyższeniu wszystkich podatków zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich i przy utrzymaniu trudnego bardzo do wymiaru podatku majątkowego, wprowadzenie jeszcze wielkiej — jak to minister projektuje — daniny byłoby ciężarem nad siły. Przy zniesieniu względnie zawieszeniu ściągania podatku majątkowego, mogłaby być danina większą. W żadnym jednak razie nie powinna jej wysokość przekraczać tych norm wielokrotności różnych podatków, jakie w swych rozporządzeniach co do wymiaru pierwszej raty pożyczki przymusowej projektował b. minister p. Steczkowski. Wymiar wyższy ponad te normy (n. p. 56 razy podatek gruntowy z r. 1920) spowodowałby groźne wstrząśnienia i zupełny gospodarczy zastój.

Już obecnie jednym z objawów zwykle inflancji towarzyszących, jest brak gotówki.

W razie forsownego ściągania zbyt wielkiej daniny, stałby się ten brak gotówki katastrofą, zwłaszcza dla przemysłu i handlu. Fabryki stanęłyby, handel zamarłby, rolnictwo cofnęłoby się również z powodu braku kapitałów obrotowych. — Danina okazałaby się nieściągalną bez wystawienia połowy Polski na licytację, coby było lekarstwem gorszem o wiele od obecnej ciężkiej choroby.

Za niewykonalny już wprost uważam zamiar p. ministra Michalskiego ściągnięcia całej daniny w przeciągu 4 tygodni, lub choćby do końca bieżącego roku.

Trzeba się bowiem liczyć z tem, że z powodu dewaluacji żaden nawet bardzo zamożny obywatel marek polskich nie tezaurował, lecz przeciwnie starał się ich pozbywać, lokując gdzie się dało i kupując co się dało. Nikt więc większych sum marek ponad to co do obrotu niezbędnie potrzebne, nie posiada. Nie inaczej jest u chłopów i to, co się mówi o pleśniejących w skrzyniach chłopskich sześćdziesięciu miljardach, uważam za legendę.

Chłopi naogół biorąc, umieją liczyć i zdają sobie dobrze sprawę z postępu i następstw dewaluacji. W ostatnich miesiącach miałem sposobność zauważyć, że i chłopi usiłowali się pozbywać nadmiaru marek, kupując mnóstwo niepotrzebnych im na razie towarów, robiąc wielkie zapasy drzewa przedewszystkiem i wykupując dolary.

Według mego silnego przekonania niema obecnie w Polsce ludzi, posiadających większe ponad potrzebę życia i obrotu zapasy gotówki. — Nie będzie więc takich, którzyby w 4 tygodniach, czy nawet miesiącach — mogli wysoką daninę zapłacić!

Muszą więc być poczynione ułatwienia kredytowe z dopuszczeniem spłat w przeciągu nie trzech, lecz conajmniej 12 miesięcy.

Koszta daniny, jej wysokość, terminy ściągania oraz sposoby ściągania. należy obmyśleć bardzo gruntownie, przy uwzględnieniu wielu bardzo skomplikowanych okoliczności. Inaczej bowiem obawiam się, że przedsięwzięcie się nie uda, a nieudanie się byłoby katastrofą nie tylko dla obecnego rządu i obecnego ministra skarbu.

Zamiar poruczenia rozkładu i ściągania daniny zwierzchnościom gminnym, uważam za bardzo szkodliwy i niebezpieczny. Danina powinna być ściąganą przez władze podatkowe, na podstawie wielokrotności podatków bezpośrednich, gruntowego. domowego, zarobkowego i t. d.

Co do zwierzchności gminnych w Małopolsce zwłaszcza, to miały one za zadanie rozłożenie i ściągnięcie t. zw. daniny wojennej odzieżowej, zamienionej na gotówkę, i wywiązywały się możliwie najgorzej i najniesprawiedliwiej.

Najwydatniejszem jednak, wydatniejszem od projektowanej daniny źródłem zasilenia Skarbu Państwa może być dobrowolna parcelacja — na podstawie układu z ziemianami — przy zawieszeniu ustawy o reformie rolnej. Z parcelacyjnej sprzedaży 2 miljonów morgów, licząc bardzo nisko przeciętnie po 200.000 do 300.000 za mórg (200 do 300 koron w złocie), otrzymałby Skarb 200 do 300 miljardów taniej długoterminowej pożyczki.

Sądzę zaś, że ziemianie zgodziliby się, by zamiast 50% pożyczki dać 25% daniny parcelacyjnej — t. j. 100 do 150 miljardów. Więcej zatem niż z całej daniny preliminuje p. minister Michalski.

Byłoby więc wprost morderstwem własnej państwowości z tej okazji nie korzystać i dla celów klasowych czy partyjnych, dla fałszywych całkiem rachub wyborczych przy przymusowem wywłaszczeniu się upierać. Głosy chłopskie pozyska raczej ten, kto im da możność nabycia miljonów, a nie tylko tysięcy morgów, jakie mogłyby przy obronie zagrożonych ulec wywłaszczeniu w przeciągu roku. Do idei naruszenia przemocą cudzej własności chłopi się nie palą. Większość ogromna jest za dobrowolną parcelacją, a przeciw wywłaszczeniu, które i chłopa w przyszłości dotknąćby mogło.

Wątpię więc, czy znaleść się jeszcze może w Polsce polityk, któryby ciężar odpowiedzialności za odrzucenie oferty ziemiańskiej i forso-

wanie rujnującego stosunki gospodarcze i walutę wywłaszczenia, mógł w obecnym momencie unieść!

Do wymienionych wyżej środków, mogących sanować obecne rozpaczliwe stosunki walutowe, do lekarstw, mających zwalczyć chorobę należy też dodać środki, oddziałujące choć nie na chorobę samą, ale na jej zewnętrzne objawy t. j. dewaluację.

Środki takie — formalnej, mechanicznej natury nie są do pogardzenia, o ile się ich użyje w związku z tymi, które chorobę leczyć mają.

Przy zaprowadzeniu zmniejszenia wydatków, a zwiększeniu dochodów — pomóc mogą i stabilizację, względnie nawet zwyżkę marki przyspieszyć i takie środki, jak mechaniczne czysto zmniejszenie inflacji, czy to przez stemplowanie, czy też lepiej przez wydanie nowej emisji różniących się papierem i barwą banknotów, dla zastąpienia niemi — wycofać się mających dotychczasowych marek. Stemplowanie uważam za mniej odpowiednie, bo doświadczenie nauczyło, że stempel fałszować łatwo. Lepiejby było przy pozostawieniu tych samych klisz, zmienić papier i znaki wodne i dać inne barwy. Następnie mając już zapas n. p. 90 miljardów marek nowej emisji, wydać zarządzenie o przymusowej wymianie starych znaków na nowe banknoty z tem, że stare po 3 miesiącach tracą wartość, i że przy wymianie na nowe każdy dostanie połowę w bonach skarbowych 3%-wych, połowę zaś w nowych znakach markowych. Krok ten usprawiedliwionym byłby nie tylko potrzebą zmniejszenia liczby marek w obiegu, ale i koniecznością wyłapania wszystkich fałszywych banknotów, któremi jesteśmy zalani. Krok ten zmniejszyłby dług państwa, bo część marek nie byłaby przedłożoną do wymiany i przepadłaby. Zmniejszenie ilości marek w obiegu, w związku z innemi, leczącemi samą chorobę środkami, musiałoby kurs marki pchnąć w górę.

Na to jednak, by te wszystkie środki, zarówno te, które mają być lekarstwami na chorobę, jak i te mechaniczne, które tylko symptomy choroby mogą złagodzić, — na to, by te wszystkie środki równocześnie z energją i konsekwencją stosowane, trwałą mogły przynieść sanację, Polskę uratować i pchnąć na tory zdrowego gospodarczego rozwoju i państwowej potęgi oraz poważania w świecie, trzeba jeszcze rzeczy najtrudniejszej, t. j. gruntownej zmiany w stosunkach państwa do obywateli i na odwrót.

Trzeba, by nie tylko utracone zaufanie zagranicy do stosunków w Polsce, ale i utracone zaufanie polskich obywateli do polskich rządów mogło powrócić i by obywatele nauczyli się być wobec własnego państwa i rządu lojalnymi!

Dotychczasowe rządy w Polsce robiły wszystko, by zaufanie nie

tylko zagranicy, ale i własnych obywateli utracić. Obiecywały najlekkomyślniej w świecie bardzo wiele, a nie dotrzymały nic prawie. Obiecywały nieraz z pełną świadomością, że nie dotrzymają. — I mało jest teraz w Polsce ludzi, coby własnemu rządowi wierzyli. Doszło do tego, że nawet uprzywilejowani chłopi nie chcą teraz, przy spisie ludności — mimo uroczystego zapewnienia, że podanie ilości krów, koni, świń, drobiu i t. p. nie będzie służyło celom podatkowym, — tych ilości prawdziwie podawać.

Bo czego to w Polsce nie naobiecano robotnikom, czego chłopom! Czego nie obiecywano przy ustalaniu relacji marki do korony, czego przy emisji obligów pożyczki Odrodzenia! Wszak nie tak dawno, na wiosnę tego roku, składał rząd uroczystą, ogłoszoną w dziennikach, obietnicę, że ani opłat kolejowych i pocztowych, ani cen artykułów monopolowych nie podwyższy. A przecież już w chwili obietnicy nie mógł rząd wierzyć w możność jej dotrzymania. Prócz niedotrzymanych stale obietnic, krzywdził rząd na każdym kroku i wyzyskiwał swoich obywateli.

Zachowuję sobie na pamiątkę list inteligentnego chłopa, który wróciwszy z początkiem zeszłego roku z Ameryki, by w Polsce osiąść i pracować, odwiedził mię zaraz po powrocie i był pełen patrjotycznego zapału.

Ale po miesiącu już, napisał do mnie z Krakowa list z pożegnaniem i wiadomością, że zrażony do gruntu wraca z powrotem do Ameryki. Powody tej swojej decyzji opisuje mi listem z daty 14 maja 1920 w ten sposób:

»Chciałem zmienić część moich dolarów. Ufając rządowi, poszedłem do rządowego banku, do Pol. Kraj. Kasy Pożyczkowej. Dano mi za dolara po 96 marek. Na moje szczęście zmieniłem kilkaset. Gdzieindziej dostałem tego samego dnia po 154 marek za dolara, czyli o 58 marek więcej. Uważam to za oszustwo, popełnione przez rządową kasę na polskim obywatelu.

W tej samej rządowej kasie, wypłacono mi na moje życzenie część sumy w koronach, w czem dostałem dwa banknoty po 10.000 koron.

Już za trzy dni spotkałem się jednak z tem, że mi tych banknotów zmienić nie chciano. Poszedłem więc do rządowej kasy, gdzie mi je dano. Powiedziano mi jednak, że nie przyjmują i nie wymieniają, bo właśnie minister skarbu im zakazał.

Uważam to za konfiskowanie majątku obywateli przez polski rząd.

Na szczęście nie straciłem, bo żyd na Dietlowskiej ulicy wymienił na 100-koronówki bez obciągania.

Potem znów przyszło mi wymieniać przymusowo korony na marki! Nastałem się w ścisku, bo wymiana miała trwać tylko parę

dni, przyczem się dowiedziałem, że mi to, co mam ponad 15.000 koron nie wymienią, tylko dadzą kwit. Bojąc się, że takie kwity minister znów skasuje, nie zamieniłem, tylko poszedłem do żyda, który nic nie obciągnął.

Uważałem jednak, że to był zamiar zasekwestrowania obywatelowi przez rząd części jego majątku.

Ale ta historja z pieniędzmi to tylko część moich bólów, i to najmniejsza. Spostrzegłem tu, że każdy prawie w Polsce, a rząd pierwszy nie myśli o tem, by pracować, tylko by z cudzej pracy i majątku korzystać. Przecie sejm i rząd obiecuje chłopom pańskie grunta, by jeszcze mniej pracowali, czekając na zbogacenie się cudzem.

Przecie sejm i rząd zakazały Polakom pracować! Jak kto więcej chce robić jak 8 godzin, to kara dla robotnika i dla tego, kto go najął.

U nas w Ameryce w czasie wojny, rząd niepracujących aresztował i do przymusowych robót pędził. Czytałem tam w gazetach, że Niemcy nałożyli na siebie trzy godziny ponad 8 pracy dla państwa. Że nawet bolszewicy kazali 12 godzin robić i strzelają w łeb każdemu, kto nie chce.

To też jadąc do starego kraju, myślałem, że w Polsce ręce sobie ludzie urabiają i na pazury się stawiają, by Polskę budować.

Tymczasem zastałem to, że tu praca jest rzeczą karaną. A kiedy tak, to ja już w Polskę nie wierzę i nie chcę tu być. I swoim w Ameryce powiem, by nie wracali, bo w Polsce kradną, oszukują, sekwestrują i robić nie dadzą.

A winien temu Sejm i Rząd polski.

A wobec tego — uczciwy handel już zabity, przemysł też będzie zabity, a potem wszystkie ciężary zwalą się na rolnictwo i ono także będzie zabite.

Powiem swoim w Ameryce, by nie kupowali pożyczki polskiej dolarowej, bo jej rząd nie odda albo Sejm uchwali, by oddać po 4 marki za dolara.

Ja widzę, że w Polsce nikt nie chce Polski, tylko jedni chcą, by zamiast Polski było robotnictwo, inni, by było chłopstwo. Tak niegdyś szlachta uważała tylko siebie za naród i przez to dawna Polska upadła«.

Charakterystyczny ten list jest jaskrawym wyrazem nieufności do swoich własnych rządów. Nieufności i desperackiego zwątpienia, jakie ogarnia niemal wszystkie klasy. Inteligencję i uprzywilejowanych chłopów nawet. U wszystkich w Polsce budzi się coraz silniej tęsknota za rządem, do którego możnaby było mieć zaufanie, któryby przestał być wśród partyj sejmowych popychadłem, któryby umiał rządzić, ka-

rać, wzbudzać postrach, za czem poszłoby uszanowanie dla niego i posłuch.

Powstanie w Polsce takiego rządu jest koniecznym warunkiem sanacji nowych wewnętrznych stosunków i odzyskania utraconej w Polskę wiary i za granicą i w kraju.

KAZIMIERZ FUDAKOWSKI.

Brak dostatecznych danych nie pozwala mi na określenie, w jakim rozmiarze może być osiągnięta oszczędność w naszym budżecie państwowym. Wydaje mi się natomiast, że oszczędność znaczną dałoby się osiągnąć przy bardzo ścisłem przestrzeganiu zasady w Konstytucji zawartej, która wymaga, by każdy wydatek budżetowy znalazł swe pokrycie w dochodach. Dotychczas wydajemy grosz publiczny bez dostatecznej kontroli i uzasadnienia, jest w tem wydawaniu rozrzutność i brak skrupułów, jakich nie tolerowałby nikt w gospodarce prywatnej. Stara zasada, że wydatek musi być usprawiedliwiony dowodem, w wielu dykasterjach publicznych zupełnie nie obowiązuje. Budżet obecny jest ogólnikowy i sumaryczny, co pozwala na przenoszenie kredytów z jednego przeznaczenia na drugie i ukrywania istotnych wydatków, ponadto nie jest budżetem jednolitym, dopuszcza bowiem układania poszczególnych budżetów dla wydatków nadzwyczajnych. Wreszcie nie jest dość ścisłym, ile że nie obejmuje wszystkich ciężarów, obarczających skarb, jak zobowiązań, płynących z tytułu wykonywania ustawy o reformie rolnej i ustawy o odbudowie, wreszcie ustawy o osadnictwie kresowem. A przecież zobowiązania te, będące świadczeniem ze strony państwa na rzecz jednej warstwy ludności sięgają wielu dziesiątków miljardów.

Prawodawstwo finansowe, a w niem ustawy podatkowe winny mieć za jedyne zadanie jaknajwydatniejsze zasilanie skarbu. System podatkowy winien się oprzeć na zasadach bezwzględnej sprawiedliwości, poszanowaniu prawa własności, winien być dostosowany do istotnej zdolności płatniczej obywatela, bez naruszenia interesów produkcji. W treści swej i formie winien być prosty i zrozumiały zarówno dla urzędnika, jak i dla płatnika, dostosowany do stanu kultury mas. Obecne systemy cel ten omijają, służąc raczej doktrynom reformistyczno-społecznym, niż interesom skarbu. Podatek osobisto-dochodowy, naprzykład, obowiązujący dziś w Polsce, być może jest wyrazem ostatnich wymagań nauki skarbowości, u nas jednak w wykonaniu będzie wypaczony i dać musi ujemne rezultaty. Ścisłe wykonanie tego podatku wymaga wysokiej kultury materjalnej i intelektualnej w społeczeń-

stwie. Może on sprawnie i prawie automatycznie działać w Anglji, gdzie społeczeństwo przeszło uprzednią szkołę kultury państwowej, a poczucie więzów, łączących obywatela z państwem jest już aksjomatem, rzeczą, nie podlegającą dyskusji. Oparty na zeznaniach płatnika, a w braku ich na ocenie urzędnika, będzie prawidłowo funkcjonował, o ile płatnik, opierając się na ustalonym powszechnym obyczaju w życiu gospodarczem ma dostatecznie jasne dane lub wskazówki dla oceny dochodu, jeśli co ważniejsze posiada pewność, że dochód i tylko dochód jego podlega świadczeniom, że system podatkowy ma na celu jedynie zasilenie skarbu, a nie zniszczenie płatnika za to tylko, właśnie dlatego, że posiada więcej od innego, jeśli uzyska pewność, że podatek nie jest skierowany przeciw jego dzielności gospodarczej i przedsiębiorczości, jeśli wreszcie elementarne poczucie obowiązku względem państwa nie jest w nim zachwiane podejrzeniem, że państwo występuje wobec niego, jako wróg. Podatek osobisto-dochodowy w Polsce tych obaw w płatniku nietylko nie niweczy, ale je utrzymuje, osłabiając w nim i tak już słabe poczucie państwowości. Nie posiadając dostatecznych danych dla oceny dochodu i widząc grożąca mu skalę podatku, w pewnym momencie równą konfiskacie płatnik improwizuje, zmyśla, ale na swoją korzyść i w tym wymyśle specjalizuje się, stara się przesadzić w sprycie sąsiada i w tem lepszem obejściu prawa chlubę upatruje, promieniuje wkoło, uczy innych, aż przychodzi chwila, kiedy wykonywanie najistotniejszego obowiązku obywatela wobec państwa, staje się szkołą antypaństwowości. Zaostrza ją jeszcze działalność urzędnika, który jest przecie członkiem swego społeczeństwa, ani lepszym, ani gorszym, lecz widząc opór lub obejście płatnika popada w drugą ostateczność, wymierzając podatek bez mała, jako karę. I dzieje się wówcza rzecz niedopuszczalna, walka obywatela ze skarbem.

Obecny zaczątkowy stan organizacji państwowej i obniżony stan etyki publicznej w społeczeństwie, wreszcie konieczność zdobycia dla skarbu zasobów w sposób najłatwiejszy i najprostszy, nakazują drogę postępowania odmienną od tej, na jaką wkroczyliśmy. Wydaje mi się zatem, że powinny być użyte istniejące systemy podatkowe bezpośrednie, przy zastosowaniu skali podwyżki, odpowiadającej dewaluacji marki. Te jednak, jak zawsze, tylko mniejszą część wydatków budżetowych pokryją, dlatego nacisk cały winien być położony na system akcyzowy, któryby okładał artykuły zbędnej potrzeby i artykuły wwożone oprócz surowców.

Stan skarbu znagla państwo do stosowania środków nadzwyczajnych, do jakich zaliczyć należy daniny lub pożyczki przymusowe.

Nie o ich zasadę zatem idzie, lecz o sposób ich ściągania. Stwierdzić należy, że obok wielokrotnie omawianej inflacji, odczuwać się daje

na rynku pieniężnym rosnący brak znaków obiegowych. Zniżona wartość marki powiększa z dnia na dzień koszt produkcji, co powoduje wzrost kapitału obrotowego do rozmiarów dotychczas nieznanych. W tych warunkach ściągnięcie w gotówce pożyczki przymusowej lub daniny w rozmiarach przez skarb projektowanych wywoła albo raptowne wyczerpanie rynkowego zasobu gotówkowego, zamknięcie kredytu i zachwianie przedsiębiorstw albo też stosowanie sekwestru do tych wszystkich, którzy opłat nie uiszczą. Ale w tym wypadku może się wytworzyć sytuacja, w której skarb celem zdobycia gotówki zechce sprzedawać u podatnika przedmioty, zatem przystąpi do masowej likwidacji zajętych przedmiotów za drobną część istotnej ich wartości. Tą drogą uzyskany zasób będzie tem mniejszy, że wartość sprzedażna walorów, przedstawiających realność spadła obecnie do śmiesznych rozmiarów. Dla przykładu warto porównać wartość franka złotego z wartością akcji przemysłowej na giełdach krajowych. Wynika z niego, że akcję przemysłową notowaną przed wojną po $2^1/_2$ do 3 tys. franków złotych nabyć dziś można przy wolnej sprzedaży za kilka franków. Cóż więc uzyskać będzie można przy masowej sprzedaży przymusowej?

Aby wyjść z trudnej sytuacji, wydaje się koniecznem obmyślenie takiego sposobu zobowiązania płatnika wobec skarbu, któryby skarbowi pozwolił na tej podstawie uzyskać gotówkę zagranicą, płatnikom zaś dał możność stopniowego wypełniania zobowiązania bez nadwerężenia własnej produkcji i likwidowania warsztatu pracy.

Na to jednak trzeba móc lokować walory nasze na rynkach zewnętrznych, inaczej mówiąc trzeba zdobyć wiarę w nas zagranicą. I tu przystępuję do zagadnienia podstawowego, które się ściśle wiąże z pytaniem ankietowem, jakie środki uchylić mogą katastrofalne stosunki walutowe.

Odpowiadając na to pytanie, należy stwierdzić w sposób kategoryczny, że spadek kursu marki polskiej nie jest wyrazem jej istotnej wartości, lecz wiarą w nasz układ prawny i system rządzenia.

Jesteśmy świadkami walki dwóch biegunowo przeciwstawnych systemów, z których jeden, zachodni opiera się na własności prywatnej, drugi, socjalistyczny realizowany jest w skrajnej formie w sowdepji. Chcieć szczepić na starym pniu prądy bolszewickie, znaczy tyle, co podpalać wodę zapałką. Otóż w systemie ustawodawstwa naszego weszliśmy na tory etatyzmu, który ograniczał do minimum inicjatywę prywatną, jednocześnie zaś na drogę realizacji reform społecznych, rujnujących podstawy zachodniego ustroju. Ustawa o reformie rolnej, ustawa o odbudowie, o osadnictwie kresowem, o drobnych dzierżawcach, o lokatorach, ustawy podatkowe, ustawa, ograniczająca swobodę pracy i zakusy różnych upaństwowień, progresywna skala w podatku

równa konfiskacie i cały las przepisów wykonawczych, jak również rozporządzeń rządowych, niszczą własność prywatną, walą dotychczasowy ustrój gospodarczy, na niej oparty i tworzą sytuację, w której życie gospodarcze, pozbawione podstaw i oparcia prawnego, staje się improwizacją, życiem z dnia na dzień. Prawo w tych warunkach nie jest ochroną wszystkich obywateli, lecz puklerzem i bronią w walce jednych przeciw drugim, a oddane do wykonania rządowi, czyni go narzędziem w walce klas. Rząd z roli superarbitra, jakim być powinien, staje się przypadkowym arbitrem jednych przeciw drugim. Atoli Konstytucja gwarantuje własność, równość wobec prawa i zastęp swobód obywatelskich, przez zachód uznanych. W walce dwóch zasad pośredniej drogi niema: albo zasady zachodu albo obecnego rosyjskiego wschodu. Przecież nie znaczy to, by na zasadach zachodu te same zagadnienia socjalne rozwiązania znaleźć nie mogły; owszem znaleźć je mogą i muszą; jest to właśnie cecha zachodniej współczesności, że przeciwieństwa ustrojowe społeczno-gospodarcze rozwiązuje na tle i w rozwinięciu starych zasad. Równość wobec prawa, bezpieczeństwo i pewność władania i własności, dotrzymania słowa i umowy, pod osłoną zrozumiałych praw, pozwolą kupcowi, przemysłowcowi i finansiście zachodu kupować u nas, sprzedawać, zawierać umowy i wierzyć nam czyli udzielać kredytu.

Dlatego uzdrowienie finansów państwowych w tak ścisłym stosunku stoi z całokształtem polityki naszej, że oparcie ich na zdrowych i pewnych podstawach uzależnionem być musi od programu polityki państwowej. Na nic się nie zda najlepszy pomysł ministra skarbu, jeśli sejm nie uzna, że uchwalać wydatków nie można bez znalezienia pokrycia, i dopóki stać będzie na stanowisku, że wolno brać cudze mienie i dysponować niem, ograniczać dowolnie lub rozszerzać swobody obywateli, nadawać prawu działanie wsteczne, lekceważyć prawa nabyte, kasować umowy zawarte, przenikać ustawą aż do rdzenia życia gospodarczego, pozwalając, nakazując, zakazując.

Więc zdobycie kredytu czyli wiary na zachodzie jest pierwszym warunkiem uzdrowienia waluty.

Drugi warunek, to wytwarzać bez ograniczeń. Wprawdzie jesteśmy świadkami odradzania się przemysłu naszego i wzmagającej zię wytwórczości na wszystkich polach. Jest to jednak raczej dowód niesłychanej żywotności narodu polskiego i jego zdolności adaptacyjnych. Wychowany w przeważającej części w uciążliwych i trudnych warunkach gospodarczych, nauczony do działania raczej obok prawa, niżli w jego ramach, znajduje dziś w sobie dosyć odporności, pomysłu i siły żywotnej, by pomimo przeciwieństw i trudności żyć i pracować. Warunki, w jakich pracownik wyszkolony na zachodnich wzorach, z miejsca

by nie ruszył, pozwalają naszemu przemysłowcowi, kupcowi, rolnikowi żyć i powoli rozwijać się.

Ale to są warunki nienormalne, raczej tamy, przez które zdrowy impet życia się przeciska.

Aby móc należycie wytwarzać, trzeba pozwolić chcącemu pracować. Obecna ustawa, zabraniająca pracy nawet temu, kto pracować pragnie, jest najistotniejszem pogwałceniem swobody obywatelskiej. A za swobodą pracy musi iść swoboda jej form i dobór takich, które gwarantują największą jej wydatność, więc powrót do akordu. Ale i jedno i drugie nie na wiele się przyda o ile zasadniczo państwo nie uzna, że rola przedsiębiorcy, kupca, rolnika jemu nie przystoi, bo w tej roli produkuje mało, źle obsługuje i działa na szkodę interesów zbiorowości. Musi więc zarzucić system etatyzmu i dać inicjatywie prywatnej możność pełnego rozwoju za wyłączeniem paru wypadków, w którym monopol państwowy przeszedł próbę doświadcznnia.

Jesteśmy i w najbliższej przyszłości będziemy jeszcze państwem o charakterze wybitnie rolniczym. Dlatego wytwórczość rolnicza i utrzymanie jej na możliwie najwyższym poziomie wydatności stanowi podstawowy interes państwa. Obecnie jednak podstawowy ten interes został poważnie zagrożony przez uchwalenie i stosowanie ustawy o reformie rolnej. Zupełnie niezależnie od interesu grupy właścicieli ziemskich, którzy ofiarą tej ustawy paść mają i co w tym wypadku stanowi okoliczność uboczną, państwo traci na upadku produkcji, której rozmiar przewiduje jeden z jej autorów, profesor Bujak do wysokości 50%. Upada kultura rolna, jest bowiem rzeczą naturalną, że z chwilą ogłoszenia maximum władania, obowiązującego w poszczególnych okręgach, właściciel żyć zacznie pod wieczną grozą przymusowego odebrania mu tego, co ponad maximum posiada, a co zatem idzie powstrzymuje się na tej przestrzeni od elementarnych nakładów i traktuje ziemię, jako przedmiot o zakwestjonowanem władaniu.

Nie negując potrzeby naprawy istniejącego ustroju rolnego w Polsce, owszem uznając jego potrzebę zaspokojoną jednak w sposób, któryby na szwank nie narażał zarówno interesów produkcji, jak interesów jednostek, ziemiaństwo polskie wystąpiło z projektem zbiorowej oferty ziemi na parcelację, zobowiązując się rozparcelować umówioną ilość ziemi w określonym terminie, pod ścisłą kontrolą rządu i za jego wskazówkami, domagając się jednak, by do tych, którzy zobowiązania takie na siebie wezmą, nie była stosowana ustawa wywłaszczeniowa i by wolno im było pozostałą posiadaną ziemią rozporządzać w myśl przepisów prawa cywilnego. Ponadto zobowiązali się ziemianie za połowę uzyskanej ze sprzedaży ziemi zakupić walory państwowe Projekt ten jednak, uznawany za racjonalny przez różne odłamy społeczne, zrealizo-

wania doczekać nie może dla względów polityki partyjnej, która interesom państwa przeciwstawia iluzoryczny interes wyborcy.

W tym jednak miejscu wypada mi dotknąć kapitalnego warunku uzdrowienia naszej waluty. Jest nim wydobycie zasobów pieniędzy, zdeponowanych i unieruchomionych w skrzyniach drobnego rolnika.

Obecnie część emisji pieniężnej zapada w martwotę, przechodząc w ręce drobnego wytwórcy, którego prymitywny obyczaj nie uznaje innej lokaty, jak tezauryzacja lub zamiana pieniądza na objekt najistotniejszego pożądania, jakim jest w jego pojęciu — ziemia. Zrealizowanie oferty ziemiańskiej wydobędzie z ukrycia dziesiątki miljardów marek, zasili nimi skarb, zmniejszy inflację, zasili potrzeby rynku pieniężnego, skieruje płynną i uruchomioną gotówkę w inwestycje przemysłowe.

Wymienione wyżej środki, zastosowane równocześnie przyczynią się niewątpliwie do wzmożenia produkcji, naprawy bilansu handlowego i budżetu państwowego, zmniejszenia inflacji, a co za tem idzie, ustalenia kursu marki polskiej.

Dopiero po jej ustaleniu wydaje mi się możliwem wprowadzenie waluty opartej na złocie.

Pozostaje mi jeszcze poruszyć czynnik zupełnie zaniedbany, a ważny, gdy chodzi o obecną naprawę stosunków walutowo-gospodarczych. Jest nim opinja publiczna. Jest rzeczą charakterystyczną, że przeciętna opinja w Polsce nie interesuje się zagadnieniami gospodarczemi. Tak zwany inteligent ma lub stara się mieć wyrobione zdanie w sprawie polityki zewnętrznej, mniej już interesuje się zagadnieniami wewnętrznemi, rozumując, iż trudności z niemi związane rozwiązać winni politycy fachowi, ale zupełnie nie odczuwa związku, jaki zachodzi między zagadnieniami polityki gospodarczej i całym systemem ustawodawstwa i rządzenia. Przeciętny obywatel jest świadkiem krytycznym wewnętrznych dziejów, nie zaś ich współaktorem, nie rozumie bowiem, że nie można bezkarnie zmieniać lub walić dotychczasowego ustroju bez narażenia produkcji, a temsamem interesów jego, jako spożywcy. Tem się tłumaczy obojętność, z jaką opinja odnosiła się dotychczas do obecnego okresu eksperymentalnego na polu ustawodawstwa w Polsce, z jaką popierała te lub inne pomysły nowatorskie, nie poczuwając się do żadnej zgoła odpowiedzialności za ich skutki. Utrzymanie pokoju wewnętrznego jest podstawowym warunkiem rozwoju gospodarczego, zainteresowany jest w nim zarówno spożywca, jak i wytwórca, obu też przeniknąć musi świadomość, że sharmonizowanie na pozór sprzecznych interesów jest zadaniem polityki bieżącej w państwie, wystawionem, jak nasze, na nieustające ataki z zewnątrz, jest zadaniem poszczególnych grup społecznych, świadomych odpowiedzialności, jaką za losy

państwa ponoszą. To też gdy raptowne przejście od systemu sekwestru do wolnego handlu postawiło na ostrzu noża sprawę aprowizacyjną, gdy przez niebezpieczeństwo drożyzny zachwiało równowagą budżetu prywatnego, opinja winna była ustalić drogi i sposoby, któreby równowagę przyprowadzić zdołały. Na odzew kierowniczych organów większych wytwórców rolnych, którzy świadomi niebezpieczeństwa podjęli się aprowidowania centrów miejskich i przemysłowych na warunkach, zapewniających nabycie zboża w określonych ilościach i cenie, Związki Miast odpowiedziały napiętnowaniem tego kroku, jako wrogiego ich interesom (czerwcowa uchwała Związku Miast w Warszawie), dając tem dowód zupełnego niezrozumienia związku, jaki zachodzi między ich interesami, a interesami wytwórcy. Prawda, że od tego czasu wiele się zmieniło, że ziemiaństwo niezrażone otrzymaną odpowiedzią, akcję podjętą w innej formie realizuje, że szereg organizacji spożywczych weszło z niem w porozumienie, niemniej jednak na szerszą skalę pomyślana akcja zwichniętą została przez samych spożywców z ich własną szkodą.

Musi zatem opinja przejąć się sprawami gospodarczemi, przeniknąć ich istotę i zająć wyraźne i zdecydowane stanowisko w tych wszystkich wypadkach, w których czy to na drodze ustawy, czy rozporządzeń rządowych interes produkcji poświęcony bywa na rzecz celów partyjno-politycznych, czy też doktryny.

Na zakończenie nie mogę pominąć milczeniem uwagi, jaką nastręcza mi rozważanie panujących u nas stosunków i wpływu na nie opinji. Zadania gospodarcze winny być przedmiotem głębokich rozważań i studjów specjalnych ciał naukowych, których funkcja w społeczeństwie odpowiada funkcji mózgu w organizmie ludzkim. Owoc tych przemyślań i dociekań przenika stamtąd do ciał ustawodawczych, do pracy, do ośrodków życia praktycznego, zapładnia je i kieruje niemi, a w każdym razie dostarcza im kryterjów możliwie objektywnych. Dotychczas jednak te ośrodki w Polsce milczały, a w każdym razie nie znać było ich wpływu na bieg ustawodawstwa i przemianę stosunków wewnętrznych. Jeżeli winna temu była polityka i obniżenie poziomu myślowego w środowiskach pięcioprzymiotnikowego parlamentu, jeżeli pod naporem idei bolszewickich i myśmy w pewnej mierze stali się terenem walki analfabety z intelektualistą, to przecież stwierdzić należy z całym naciskiem, że z walki tej łącznie z narodem zwycięsko wychodzi intelekt narodu i to wszystko, co rdzeń jego życia duchowego stanowi. Walka toczy się jeszcze, lecz zwycięstwo jasności nad mrokiem, kultury nad upadkiem obyczaju i ducha, zdaje się być przesądzonem. Dlaczego uczeni milczą, dlaczego głos ich nie rozlegał się po kraju, dlaczego śmiało i w porę głosu nie zabierali, przestrzegając

niedoświadczonych lub lekkomyślnych przed skutkami, jakie pociąga za sobą lekkie i beztroskie traktowanie najistotniejszych interesów krajowych?

Wprawdzie słyszał kraj głosy uczonych, oddane na usługi partji, nie dosłyszał jednak głosu objektywnej nauki, oddanej mężnie narodowi całemu, choćby to było wbrew prądowi i głosom z tłumu.

DAWID ABRAHAMOWICZ.

W odpowiedzi na pytanie, będące przedmiotem ankiety: »w jaki sposób sanować należy obecny stan skarbu państwa polskiego?« mam zaszczyt wyrazić zapatrywanie, że problem ten jednostronnie, środkami finansowymi rozwiązany być nie może.

Na stan bowiem dzisiejszego położenia Skarbu polskiego złożyły się:

1. nieszczęśliwa polityka zagraniczna,
2. obecny skład i ustrój reprezentacji państwowej,
3. rozpięcie budowy państwa w pierwszym okresie odrodzenia, ponad siły i środki.
4. bezrząd, marnotrawstwo i demoralizacja doprowadzona do granic ostatecznych,
5. zanik pracy.

Jak długo zło, we wszystkich pięciu działach usunięte nie zostanie, o pełnem uzdrowieniu skarbu państwowego mowy być nie może.

Ścieśniając się, w myśl kwestjonarza do pytań konkretnie postawionych, odpowiadam na pierwsze. Na podstawie badań i porównań etatu funkcjonarjuszy naszych we wszystkich działach administracji państwowej z etatem państw środkowo i zachodnio europejskich, przychodzę do wniosku, że należy bezwzględnie zredukować liczbę funkcjonarjuszy państwowych najmniej o $^1/_3$, rozpoczynając tę redukcję od ministrów i wiceministrów, a kończąc ją na niezliczonej liczbie pracowników kontraktowych i daktylografek. Do jakiego stopnia etatyzm wprowadzono, dość wspomnieć, że dla samej reformy agrarnej, obecnie jest płatnych 1120 funkcjonarjuszy, nie wliczając organów lokalnych, funkcjonujących w gminach.

Liczne ekspozytury dla odbudowy zniszczonych wojną okolic ograniczały w regule swą czynność do urządzania biura i pobierania płacy. Wyjątkowo bowiem rozporządzają materjałem budowlanym (jak żelazo, ćwieki, cegły, wapno, deski, gonty), a jedynie tam, gdzie są obszary dworskie, posiadające lasy, z tych niemal bezcennych lasów hojnie re-

kwirują materjał i wydają temu, kto tylko zgłosi się i umie przemówić za sobą.

Likwidacja szkód wojennych. bez myśli i środków do wynagrodzenia, kosztuje również ogromne sumy. Zaangażowano tu również niezliczoną ilość panien do współpracy. Poszkodowani w regule nie zgłaszają się, nie mając wiary w jakąkolwiek wypłatę szkód. Stąd komisje szukają i ściągają poszkodowanych, a warsztat jest rozłożony na okres długi. O ile ta likwidacja odbywa się wyłącznie dla skonstatowania kwoty szkód wojennych, w celu obrachunku dziś z państwami, będącemi dawniej austrjackimi krajami, dawno już winna była być ukończona. Foljały spisać mógłbym o próżniactwie funkcjonarjuszy państwowych, zwłaszcza w ministerstwach poszczególnych, co sprawdzić już można na podstawie sprawozdań komisji skarbowo-budżetowej. Żadne państwo nie marnuje tak grosza publicznego, jak dzieje się to u nas.

Przechodzę do drugiego pytania. Jakiem dalszem opodatkowaniem skarb państwowy mógłby być uposażony?

Wedle mego głębokiego przekonania, podatki bezpośrednie i osobiste, dotąd przez Sejm uchwalone, doszły już do ostatecznych granic możliwości, o ile wprost zamierzona nie jest konfiskata majątku. Odnośnie do obu tych kategorji podatków myśleć należy, nie o ich podwyższaniu, lecz o słusznem rozłożeniu i ściągnięciu.

Podatek gruntowy i domowo klasowy, automatycznie jest rozłożony i uwidoczniony. Natomiast zarobkowy, dochodowy i majątkowy, nie są łatwo uchwytne, zwłaszcza o ile nie płyną z realnej własności. Nałożenie słusznego podatku dochodowego na wolne zawody, jak na adwokatów, notarjuszy, lekarzy, jakoteż kupców, handlarzy, giełdziarzy, restauratorów, przemysłowców i t. d. przynieść państwu może w miljardy idące dochody. Podatek ten opłacany od lat dwudziestu kilku w Małopolsce, a w ostatnich latach nawet w podwójnym wymiarze, bo z 100% austrjackim dodatkiem wojennym. przez organa wyszkolone wymierzany, daje dziś już państwu polskiemu znaczne dochody. Natomiast w Królestwie wprowadzony dopiero w roku ubiegłym, a w częściach Polski traktatem ryskim ustalonych, dopiero obecnie wprowadzany; znajduje się w stadjum pierwiastkowem, a więc wymaga silnej i wyszkolonej ręki, której właśnie odczuwa się brak.

Zamiast więc myśleć o nowych podatkach bezpośrednich, należy przedewszystkiem zorganizować i obsadzić należycie służbę skarbową. Bez tej organizacji, nawet drakońska ustawa egzekucyjna, skonstruowana przez dyletantów, a uchwalona przez Sejm suwerenny na nic się nie zda.

O podatkach pośrednich, a zwłaszcza spożywczych, niemało jest

do powiedzenia. Nigdzie więcej nie występuje nieudolność administracji, jak w tym dziale.

Sól, gdy przeszła tylko z doskonale zorganizowanej sprzedaży Wydziału krajowego, w ręce dyletantów, stała się bezpośrednio przedmiotem wyzysku. Żupy nasze są niedostatecznie eksploatowane, a bezpośredniem następstwem tego stanu rzeczy jest niesłychana cena soli kuchennej i kamiennej, bo pierwsza dochodzi od 55 do 70, ba nawet do 100 marek za topkę, podczas gdy dochody państwowe nie wzrosły odpowiednio.

Tytoń. Monopol tytoniowy, zorganizowany praktycznie przez rząd austrjacki uległ dezorganizacji, gdyż rząd warszawski udzielał poszczególnym korporacjom i spekulantom licencji na sprowadzenie tytoniu z Rosji, Bułgarji i t. d., podczas gdy trafiki rządowe stały i często stoją pustką. Dziś, gdy najprostszy robotnik pali cygara po 12 i 20 marek, a papierosy po 4 do 6 marek, monopol tytoniowy, zorganizowany w całej Polsce, wedle wzoru austrjackiego, mógłby dać rocznie setki miljonów. Tymczasem bogacą się spekulanci, którzy sprowadzają tytoń, wyrabiają cygara i papierosy i sprzedają je po cenach paskarskich. Wprowadzenie zatem monopolu tytoniowego w całej Polsce, oto jedno z pierwszych zadań dla powiększenia dochodów państwowych, przyczem pamiętać należy o odrodzeniu uprawy tytoniu, który przed rokiem 1867. t. j. przed ugodą węgiersko-austrjacką był uprawiany na znacznych przestrzeniach Pokucia i południowego Podola.

Sam uprawiałem kilkadziesiąt morgów tytoniu w majątkach moich na Pokuciu, gdzie uprawa tytoniu ma wszelkie warunki. Ugoda węgiersko-austrjacka ścieśniła uprawę na korzyść uprawy tytoniu na Węgrzech, a producenci galicyjscy na skutek szykan przy odbiorze tytoniu do magazynów rządowych z biegiem czasu przestali tytoń uprawiać.

Cukier stał się przedmiotem najdalej idącej spekulacji. Porównując jedynie cenę, którą państwo płaci producentom za cukier z ceną, przez rząd dla aprowizacji oznaczoną i z ceną, jaką płacą konsumenci, dochodzi się do horendalnej cyfry zysków paskarskich. Państwo płaci za kg cukru (rafinat) około 40 Mk; przy aprowizacji liczy ten cukier po 115 Mk., a w wolnym handlu paskarskim płaci się od 700 do 1000 Marek za kg., czyli od 70.000 do 100.000 Marek za q. Przy zorganizowaniu zatem administracji dobrej, a powierzonej i kontrolowanej przez ludzi uczciwych, cukier stać się może w miljony idącym dochodem państwa, podczas gdy dziś wzbogaca szumowinę społeczną kosztem całej ludności.

Alkohol. Wymiar dotychczasowy podatku od spirytusu jest już nader wysoki, w tym dziale chodzi jedynie o ścisłą kontrolę,

zwłaszcza przy wyrobie spirytusu w gorzelniach i przerabianiu słodzonych napoi. Pod tym bowiem względem nadużycia są jeszcze bardzo znaczne.

Nafta. O ile dotychczasowa kontrola i akcja rządu w sprawie sprzedaży ropy, była dla eksportu ropy wprost szkodliwa i odstraszająca odbiorców zagranicznych, o tyle przy dalszem rozwoju rafinerji w kraju i rafinerji państwowej w Drohobyczu, a usunięciu dotychczasowych szykan biurokratycznych, dochód państwowy z eksploatacji i przerabianiu ropy może wydatnie wzróść.

Czy i o ile inne produkty, jak węgiel, gips, siarka i t. p. mogłyby państwu dać dochody, pozostawiam jako kwestję otwartą.

W kilku słowach zaznaczę moje zapatrywanie w sprawie nadzwyczajnej daniny.

Z chwilą uchwalenia pożyczki przymusowej, której znaczenie i wartość omówiłem już w Sejmie, przy już ogromnem podwyższeniu wszelkich innych podatków bezpośrednich, o daninie majątkowej mowy być nie może.

Zresztą pożyczka przymusowa, jak ją rozporządzenia wykonawcze unormowały, o ile dotknie wszystkie klasy ludności i nie stanie się kontrybucją, nałożoną jedynie na pewne klasy, już pierwszą stawką, pokryje niewątpliwie uchwaloną ustawą kwotę piętnastu miljardów marek.

Przechodzę do najważniejszego i najtrudniejszego zadania, t. j. do udzielenia odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób możnaby podnieść wartość marki i uregulować walutę polską.

Zdaniem mojem sprawy tej doraźnie załatwić nie można. Wszelkie próby doraźnej naprawy waluty polskiej, jak bezpośrednią przemianę marki na inną walutę z równoczesną redukcją, uważałbym za eksperyment, nie dający najmniejszej pewności utrzymania nowej waluty przy kursie oznaczonym, a narażający dzisiejszych posiadaczy marki na nieobliczalne straty.

Kiedy w r. 1811 austrjacki minister skarbu, hr. Wallis przeprowadził redukcję pieniędzy austrjackich w stosunku 5:1, podówczas redukcja ta dotknęła tylko zamożną i nieliczną część społeczeństwa. Stosunki dzisiejsze zupełnie inny stan rzeczy przedstawiają.

Dziś najszersze koła ludności posiadają znaczną gotówkę; świadczą o tem choćby w miljardy idące wkładki w kasach oszczędności. Zredukować więc dzisiejszą ilość marek i dać w jej miejsce złotego lub inny pieniądz, którego kurs do pieniądza zagranicznego ulegać może stałej zniżce, to równa się wywołaniu rozgoryczenia i słusznych skarg ze strony najszerszych kół ludności.

Już eksperyment pana Grabskiego z relacją korony do marki

najmniejszej korzyści nie przyniósł państwu, a natomiast zubożył wiele rodzin i sierot i tkwi w żywej, a gorzkiej pamięci tych, którzy lokowali swe mienie w zakładach publicznych i walorach hipotecznych.

Oświadczając się przeto przeciw doraźnemu eksperymentowi w regulacji waluty, uważam jako rzecz konieczną, ba nawet warunkującą byt państwa, jaknajrychlejsze podjęcie przygotowań do zamierzonej regulacji waluty. A to w pierwszym rzędzie obok usunięcia przyczyn przedstawionych na wstępie niniejszych uwag, których niewątpliwym skutkiem jest dzisiejszy stan marki polskiej, należy podjąć starania około założenia państwowego banku biletowego, jako towarzystwa akcyjnego wedle wzoru dawnego banku austrjacko-węgierskiego.

Za pomocą banku akcyjnego ściągnie się kapitały obcokrajowe w kruszcu lub walorach mających równorzędną z kruszcem wartość, a i w kraju własnym znajdzie się dziś w ukryciu niemało złota. Z utworzeniem takiego banku nastąpi chwila do ściągnięcia marki polskiej przy równoczesnej rekukcji i zastąpienia jej biletem państwowym.

A dlaczego niema banku takiego założyć państwo? Odpowiedź krótka, bo państwo niema kruszcu, a 300 do 500 miljonów franków w złocie nikt nam nie pożyczy. Jesteśmy w tem samem położeniu, w jakiem znajdywała się Austrja, gdzie także myślano o założeniu państwowego banku biletowego, a zgodzono się na założenie banku akcyjnego w myśl projektu Rothschilda i Tedesca.

W Niemczech powstał bank państwowy, bo państwo miało złota i srebra w kasach państwowych więcej, niż do ufundowania banku potrzeba było.

Jestem przekonany, że z chwilą podjęcia akcji w celu założenia akcyjnego banku biletowego kurs marki polskiej znacznie się podniesie, o ile tylko rząd uzyska ze strony Sejmu szerokie upoważnienia do samoistnego załatwienia tej sprawy.

Ani na chwilę nie wątpię, że przeciw utworzeniu akcyjnego banku biletowego podniesie się protest głośny i krzykliwy z powodu »wyzysku obcego kapitału«, zwłaszcza że warunki w pierwszym okresie przywileju bankowego będą niewątpliwie mało korzystne dla akcjonarjuszy banku.

Mam jednak przekonanie, że niema innej drogi do ratowania państwa, staczającego się w przepaść finansową i polityczną.

Zdaję sobie sprawę, że zdeprecjonowanie marki polskiej i z tej deprecjacji płynąca drożyzna, wyzysk i marnotrawstwo wymagają najszybszej sanacji; mimoto twierdzę, że eksperymentować niemożna. Zdrowa i trwała regulacja waluty dokonaną być może li tylko poprawą całego gospodarstwa państwowego i oparciem nowej waluty na realnej podstawie.

W mowie programowej nowo mianowanego p. Ministra Skarbu zapowiedziana została danina majątkowa z nader krótkim okresem spłacalności.

Rzecz prosta, że z chwilą wprowadzenia daniny majątkowej zasystowaną być musi pożyczka przymusowa i również uchylony dziś obowiązujący podatek majątkowy.

Danina majątkowa nie jest nowością, jej wartość i znaczenie zawisłem jest od dwu momentów, w pierwszym rzędzie by nie była użytą na pokrycie bieżących wydatków. Następnie by równomiernie, lubo z pewną progresją i pewnemi zwolnieniami obciążała wszystkich podatników, a więc i wolne zarobkowanie, skapitalizowane wedle stosownie ułożonego klucza.

DR. STANISŁAW DĄMBSKI.

Otrzymałem łaskawe wezwanie krakowskiego »Towarzystwa Ekonomicznego«, by wziąść udział w ankiecie, którą Towarzystwo przeprowadza dla zbadania powodów i obmyślenia środków naprawy obecnego, złego położenia finansowego Polski. Ankieta, która przyniosła już wiele cennego materjału dla wyjaśnienia tej sprawy, odbywa się w chwili, kiedy ze strony czynników państwowych, zatem rządu i sejmu, za inicjatywą i w myśl programu, nowo mianowanego p. Ministra Skarbu wdrażane już zostają starania poprawy złego. Tem ważniejsze i aktualniejsze wydaje się mi, by materjał, który może ankieta dostarczyć, był jaknajbardziej wszechstronny i jak najściślej z prawdą życia zgodny.

Problem monetarny należy do najtrudniejszych, jakie życie gospodarcze przedstawia, i nie podjąbym się sformułować recepty, któraby miała cudownie walutę polską uzdrowić. Jest jednak szereg konieczności, które muszą w każdem, a zatem i naszem gospodarstwie społecznem zaistnieć, jeżeli mają być warunki dla istnienia dobrego pieniądza, jako dobrego regulatora stosunków finansowych.

Pieniądz jest przedewszystkiem miarą wartości. Jak długość możemy wymierzyć tylko jednostką długości, objętość jednostką pojemności, wagę jednostką ciężaru, tak dla wymiaru wartości potrzebujemy przedmiotu, któryby pewną wartość przedstawiał. Waluty kruszcowe mają właśnie tę zaletę, że się wyrażają w przedmiocie o wartości relatywnie bardzo trwałej i bardzo mało zmiennej. Waluty kruszcowej jednak Polska posiąść nie mogła i zapewne przez dłuższy okres czasu mieć nie będzie. Musimy się zadowalniać surogatem waluty, jaki przedstawia pieniądz papierowy. Pieniądz papierowy zaś jest niczem innem, jak notą kredytową państwa, które go wydaje. Wartość takiego pieniądza

i względna stałość tej wartości zależy jedynie od zdolności kredytowej państwa. W Polsce zrobiono wszystko, aby tę zdolność kredytową państwa jak najbardziej osłabić i umniejszyć. Działały tu czynniki różne, własne i obce, świadomie lub nieświadomie Polsce i jej przyszłości szkodliwe. Sam sposób określenia zobowiązania państwa za pieniądz, który Polska w marce polskiej wydała, jest w wysokim stopniu wadliwy. Na bilecie marki polskiej jest oświadczenie, iż Państwo polskie wymieni go na przyszłą walutę polską wedle stosunku, który uchwali Sejm ustawodawczy. Niedawno ktoś ze sfer kupieckich w rozmowie ze mną stwierdził, że jednak niewiele wart byłby kwit najsolidniejszej firmy handlowej, w którym firma stwierdzałaby zobowiązanie, że zapłaci, co i kiedy zechce. A równorzędnie władze państwowe ustawodawcze i wykonawcze o Polsce zrobiły wszystko, by osłabić solidność firmy, która kwit marki polskiej wystawiła.

Ustawy, które zachwiały bezpieczeństwem własności prywatnej, jak ustawa o tak zwanej reformie rolnej i ustawa o rekwizycji drzewa w lasach na cele odbudowy musiały wzbudzić poważne wątpliwości o bezpieczeństwie prawnem w państwie tembardziej, gdy w zastosowaniu przepisów nieściśle i niejasno kodyfikowanych ustaw panuje zupełna arbitralność władz wykonawczych. Przykładów takiej arbitralności cytować możnaby mnóstwo; dosyć wspomnieć np. wypadki poboru drzewa rekwizycyjnego w lasach nie na cel odbudowy zniszczenia wojennego, ale na cele inne, jak pomoc dla kolonistów, którzy grunta we wschodniej Małopolsce nabyli lub na budowę objektów przy robotach publicznych lub budowy np. szkół, które przez brak konserwacji w okresie powojennym zniszczały. — Rozrzutność i lekkomyślność stanowiły przytem wybitne cechy dotyczasowewej gospodarki państwowej w Polsce. Rozrzutność znalazła wyraz w rozpaczliwym stanie państwowego budżetu, lekkomyślność tysiącznymi możnaby udowodnić przykładami. W najbliższej mojej okolicy razi boleśnie widok takiego lekkomyślnego poczynania w gospodarce państwowej. Rozpoczęte, a obecnie zaniechane roboty przy budowie kolei z Rzeszowa do Tarnobrzega są takim jaskrawym przykładem, jak państwu gospodarować niewolno. Rozkopane grunta, które miały tworzyć tor kolei, są dzisiaj nieużytkami, na których bujnie chwasty porastają, niewykończone budynki stacyjne zaczynają zamieniać się w ruiny. Wyrzucono miliony, zniszczono istniejące w gruntach i domach wartości, nie tworząc na to miejsce nic. Naprawa radykalna działania władz państwowych w Polsce przez zmianę ustaw, które bezpieczeństwo prawne w państwie naruszają, oparcie gospodarki państwowej na normalnym bezdeficytowym budżecie i ukrócenie arbitralności w działalności organów administacji państwowej są niezbędnemi premisami dla poprawy położenia finansowego i poprawy

wartości pieniądza. —·Ufamy, że rząd, który obecnie stanął u steru nawy państwowej, konieczności te rozumie i w czyn wprowadzić potrafi. Jak najszybciej trzeba osiągnąć dostateczne wpływy przychodów państwowych tak, by zaprzestano dotychczas praktykowanego sposobu emisji nowych biletów państwowej Kasy Pożyczkowej na pokrycie wydatków państwowych tak, by ilość pieniędzy papierowych, będących każdocześnie w obiegu wystarczała zawsze ściśle tylko na potrzeby każdoczesne gospodarczego obrotu. Pan Minister Skarbu, jak z jego programowej mowy widzimy, w pełni odczuwa i rozumie tę konieczność zaprzestania dalszego druku pieniędzy papierowych, chce osiągnąć dochody dla państwa z podatków, a społeczeństwo w rozumnie pojętym interesie własnym tendencji tej tylko może przyklasnąć. W danych warunkach, w jakich się znajdujemy, nawet zamiar p. Minista Skarbu, by szybszy wpływ z podatków do kas państwowych uzyskać z pewnem poświęceniem zasad dokładności obliczeń i wymiarów podatkowych i raczej szukać uproszczonych sposobów opodatkowania od jednostki znanej i zewnętrznie widocznej wartości morga czy domu, musi pomimo tkwiącej w tego rodzaju pierwotnych sposobach opodatkowania większej miary niesprawiedliwości podatkowej spotkać się ze zrozumieniem i chętnem poddaniem się ze strony opodatkowanych. Wątpliwym dla mnie byłby tylko ten szczegół z zamiarów p. Ministra Skarbu, według którego jednostką opodatkowaną miało być nie poszczególne indywiduum i jego majątek, ale gminy wiejskie, wątpliwym również użycie gmin, jako organów dla obliczeń i repartycji podatkowych, bo ten środek uproszczenia dla repartycji podatków miarę niesprawiedliwości podatkowej mógłby rozciągnąć w sposób niepomiernie wielki i ciężki.

Niepojętem dla mnie jest, dlaczego państwo nie szuka w dużo większej mierze niż to u nas dotychczas się dzieje, środków pomocy dla Skarbu Państwa w dochodach z monopoli handlowych. Problem gospodarczy i finansowy u nas·streszcza się w uzyskaniu dwóch celów: wzmożenia produkcji i powiększenia dochodów skarbowych. Monopol ma właśnie tę wartość, że pozwala zapewnić dla zmonopolizowanego produktu cenę tak wysoką, że jego wyrób w pełni się opłaci, a równocześnie zysk państwa ze sprzedanego produktu może być bardzo znaczny. Szczególnie gdy monopole dotyczą przedmiotów nie najkonieczniejszej konsumcji jak n. p. monopol spirytusu, wątpliwości nie powinno być żadnej.

Słów jeszcze ·kilka o tem, czy społeczeństwo ze swej strony robi to, coby czynić należało, by stosunki finansowe i walutowe w naszem państwie poprawić. Nie chciałbym w ocenie tej strony kwestji być pesymistą, podnieść dlatego pragnę, że w zakresie odtworzenia produkcji gospodarczej po zniszczeniach wojennych producenci czyto w zakresie

rolnictwa, czy przemysłu zrobili bardzo wiele. Nawet rolnicy więksi pomimo, że ustawa rolna i szereg innych ustaw i zarządzeń administracyjnych postawiła ich w położeniu warstwy obywateli pozbawionych opieki prawa i państwa, w pełnem zrozumieniu interesu państwowego i z gorącej miłości do swych gniazd rodzinnych, warsztat swojej rolniczej produkcji dźwigają i dźwigać będą na coraz wyższy stopień rozwoju. Mały rolnik gospodarzy także coraz lepiej. Winą jednak społeczeństwa, któremu tego zarzutu nie zrobić niepodobna, to nadmierna suma spekulacji w porównaniu do istotnej realnej pracy. Spostrzegać można w życiu gospodarczem objawy wprost dziwne. Pieniądz zdewaluowany, jakim jest marka polska, stał się równocześnie w kredycie pieniądzem monstrualnie drogim. Według wiadomości, jakiej mi udzielono w ostatnich czasach z najpoważniejszej strony bankowej pożyczający prywatnie pieniądze płaci od stu marek $4^1/_2{}^0/_0$ dziennie. Jakąż drożyznę musi w następstwie powodować interes, na który pieniądz obrotowy nabyty zostaje kosztem $1500^0/_0$ rocznie i jaka spekulacja tkwić musi w interesie, który takie oprocentowanie kapitału wytrzymuje. Zdawałoby się przytem, że ustawodawstwo o lichwie, które obowiązywało w poszczególnych zaborach przed powstaniem Polski, nowem polskiem ustawodawstwem dotychczas zniesione nie zostało. — Inny objaw szkodliwej wobec państwa ze strony obywateli działalności finansowej tkwi mojem zdaniem w rozpowszechnionem niestety znacznie lokowaniu wartości majątkowych w walutach obcych, względnie w spekulacjach temi walutami. Wszyscy starsi pamiętamy doskonale, jak w czasie gdy w byłej Galicji rozwijało się życie gospodarcze na tle ówczesnej autonomji kraju, rzucona w prasie fałszywa pogłoska, że niektóre rodziny arystokratyczne część swych majątków ulokowały w bankach angielskich, stała się powodem nieustannych zarzutów i obwiniań o brak patrjotyzmu. — Dzisiaj ze smutkiem stwierdzić trzeba, że szerokie i liczne koła obywateli mienie swoje na obcym chcą opierać pieniądzu. Sądzę, że zakaz tezaurowania mienia w walutach obcych powinien być wydany pomimo trudności, jaką przeprowadzenie tego zakazu i wykonanie niewątpliwie przedstawia. Trudność wyśledzenia bowiem przekroczenia nie powinna być powodem niewydania słusznego przepisu, a czujność obywatelskich sumień trzeba w tym zakresie obudzić. Trzeba tę czujność budzić i w zakresach wielu innych, i nie mogę się obronić od wrażenia, że powrót do przepisów dekalogu w życiu publicznem, czy prywatnem Polaków byłby najlepszym środkiem reformy walutowej w Polsce. Z głębokiego przekonania chcę wreszcie stwierdzić, że naprawy stosunków finansowych szukać trzeba w drodze zmiany szkodliwych ustaw, reformy administracji publicznej, wykształcenia systemu podatkowego, pohamowania szkodliwych dla państwa machinacji n. p. w za-

kresie wywozu produktów konsumcyjnych z państwa, a nie i nigdy w drodze mniej lub więcej maskowanego bankructwa państwowego. Mechaniczna redukcja znaków obiegowych, czy ją ukryjemy pod łagodnem mianem deflacji, czy ją pojmiemy jako jednorazowe i stanowcze, czy jako szereg mniej głębokich cięć chirurgicznych, naszego organizmu gospodarczego uzdrowić nie potrafi, przeciwnie kredyt państwa może zniszczyć do reszty, a życie gospodarcze pchnąć w ostateczne zamieszanie.

DR. ADOLF KACZKOWSKI.

Racjonalne leczenie zależy od trafnej i wyczerpującej djagnozy. Najtrafniej, zdaniem mojem, ujęli kwestję poprawy naszych finansów pp. Dawid Abrahamowicz i Dr Jan Hupka, a referaty ich nawzajem się uzupełniają.

Łańcuchowi ich logicznych wywodów brak jeszcze tylko jednego ogniwa tak w zakresie przyczyn naszych niedomagań gospodarczo-finansowych, jak również w kwestji zastosowania środków zaradczych.

W dążeniu do poprawy naszych stosunków finansowych niewolno nam pomijać żadnych, czy błahych, czy najbardziej drażliwych przyczyn upadku ekonomiczno-finansowego, bo tylko śmiałem i otwartem postawieniem kwestji, owianem szczerą chęcią uzdrowienia sytuacji, możemy wynaleść odpowiednie i celowe środki zaradcze.

A zatem powiedzmy otwarcie: jedną z przyczyn naszego upadku gospodarczo-finansowego jest kwestja żydowska.

Nie zamierzam przy poruszaniu tej sprawy nikogo oskarżać, tem mniej kogo bronić; biorę rzecz, jak ona się zewnętrznie i w swych skutkach przedstawia.

Faktem jest niezbitym, że sprawa żydowska, słusznie czy niesłusznie, narobiła za granicą wiele hałasu i odwróciła od nas finansjerę zagraniczną, która przy każdym ważniejszym i dla nas doniosłym akcie politycznym rzucała nam kłody pod nogi.

Drobne czy większe wybryki nieuświadomionych, czy przez niesumiennych agitatorów podjudzonych mas, rozdmuchane za granicą do przesadnych rozmiarów, wyrobiły nam w sferach zagranicznej finansjery markę narodu nietoleranckiego, brutalnego i niekulturalnego.

Mówią o nas, że nierozumną polityką zagraniczną spowodowaliśmy to, że na zewnątrz otoczeni jesteśmy wrogimi sąsiadami, nieodpowiedniem zaś postępowaniem ze żydami w kraju odstręczyliśmy ich od akcji budowy państwowości i gospodarstwa społecznego.

Rząd sam utwierdził zagranicę w przekonaniu, że kwestja żydowska jest raną ropiejącą na organiźmie państwowym, bo wdrożywszy

akcję »ugodowego porozumienia« ze żydami, nie doprowadził jej do końca, dając tem samem do zrozumienia, że jest ona ciągle »otwarta«.

Ten fałszywy sąd o nas wpłynął na osłabienie, a gdzieniegdzie nawet na zupełną utratę zdolności kredytowej.

Znane są powszechnie wypadki odmówienia nam kredytu i pomocy ze strony większych instytucji zagranicznych angielskich i amerykańskich z podaniem nieuregulowania sprawy żydowskiej jako przyczyny. Wiadomo również, a przynajmniej suponuje się, że przy rozstrzyganiu na forum międzynarodowem najżywotniejszych dla nas spraw, czynniki zagranicznej finansjery zawsze mieliśmy przeciw sobie. Nie ulega także wątpliwości, że obniżenie wartości naszej waluty za granicą jest między innymi dziełem tychsamych czynników.

Tak przedstawia się jedna z przyczyn naszych niedomagań gospo darczo finansowych.

Środki zaradcze?

Podanie szczegółowych sposobów usunięcia tej przyczyny przekraczałoby ramy ankiety. Główny jednak wpada nam w oczy, a tym jest zmiana niekorzystnej w tym kierunku opinii zagranicznej. Osiągnąć się to da tylko czynami, zagranicą widocznymi. Za takie uważam: 1. zainicjowanie bezpośredniego porozumienia między społeczeństwem chrześcijańskiem a żydowskiem z pominięciem układów przez rząd prowadzonych: 2. dopuszczenie i zachęcenie mas żydowskich do wzięcia udziału w akcji odbudowy finansowo-gospodarczej; 3. zwalczanie t. zw. »wojującego antysemityzmu« w urzędach i szkołach przez odpowiednie urzędowe pouczenie o konieczności równomiernego traktowania wszystkich obywateli: 4. dopuszczenie i powołanie odpowiedniego odsetku żydów do wyższych urzędów, a szczególnie tych, których działalność wpływa bezpośrednio na ukształtowanie się stosunków gospodarczo-finansowych jak: inspektoraty skarbowe i wyższe instytucje, ministerstwo skarbu, ministerstwo handlu, państwowy urząd naftowy itd.

W tych gałęziach władzy wykonawczej żydzi, jako od wieków siłą faktu wprawieni w odnośne zakresy, mogliby położyć nieocenione zasługi.

Tymi czynami odmieniłoby się opinię zagranicznych sfer finansowych i pozyskałoby się ich pomoc, bez której poprawa stosunków gospodarczych jest, jeśli nie zupełnie niemożliwą, w każdym razie niezmiernie utrudnioną.

REKAPITULACJA
PROF. ADAMA KRZYŻANOWSKIEGO.

Mam zamiar pokrótce stwierdzić zbieżności i różnice w poglądach, które przejawiły się w toku rozpraw, a zarazem pragnąłbym dorzucić słów kilka w obronie moich zapatrywań.

Była mowa przedewszystkiem o środkach uzdrowienia naszej waluty. Zalecano różne, bo odmiennie pojmowano przyczyny jej spadku. Twierdzenie, iż wahania w ilości pieniądza ceteris paribus conditionibus zmieniają proporcjonalnie jego wartość jest nieomal truizmem. W razie pomnożenia ilości pieniądza jego wartość czyli siła kupna musi spaść. Drożyzna musi być w stopniu ściśle odpowiednim wynikiem pomnożenia ilości pieniądza, o ile inne warunki kształtowania się cen towarów pozostają niezmienione. Temu rozumowaniu można zarzucić tylko jedno: Niczego nie wyjaśnia, boć przecie nietylko ilość pieniądza, ale wszelkie inne współczynniki kształtowania się cen ulegają ciągłem, co gorsza nieobliczalnem zmianom. To prawda. A jednak śmiem twierdzić, że teorja ilościowa wyjaśnia zjawiska lepiej, niż inne sposoby ich tłumaczenia. Przeciwnicy teorji ilościowej najczęściej w spadku produkcji dopatrują się przyczyny drożyzny. Produkcja spadła o 20, o 25%. Odpowiadałaby temu zwyżka cen o 33, o 50%. W rzeczywistości drożyzna dosięgła setek, a nawet tysięcy procentów. Wszystkie współczynniki kształtowania się cen uległy wahaniom po wybuchu wielkiej wojny, ale jakże drobnem w porównaniu z wielkością zmian w ilości pieniądza.

Wymieniane bywają często inne przyczyny spadku naszej waluty. Ci, którzy wysuwają je naprzód, zapoznają, że są pochodnem zjawiskiem w stosunku do ilości pieniądza. Zwolennicy mniemania, że wartość pieniądza wobec towarów zależy przedewszystkiem od wahań w ich produkcji, wyjaśniają wartość pieniądza miejscowego w stosunku do zagranicznych stanem bilansu płatniczego. Kurs walut obcych jest

oczywiście wyrazem popytu i podaży czyli odzwierciedleniem bilansu płatniczego. Cóż jednak rozstrzyga o jego ewolucji? Czy popyt za dolarami mógłby objawić się tak silnym wzrostem ich kursu, gdyby rząd ciągle nie powiększał podaży marek? Gdyby ich ilość była równie mało zmienna, jak ilość dolarów, stosunek jednych do drugich nie mógłby ulegać znaczniejszem wahaniom. Dolar rzekomo dlatego idzie w górę, ponieważ istnieje silne zapotrzebowanie towarów, nabywanych zagranicznym pieniądzem, a wywóz naszych jest mały. To także prawda, ale samo przez się nie wyjaśnia zwyżki obcych walut. Głód żebraka, który napróżno wyciąga rękę po jałmużnę, wcale nie podnosi ceny chleba. Podnosi ją chęć kupna człowieka chorego z obżarstwa, ale zdolnego i chętnego zapłacić bieżącą cenę targową. Zapotrzebowanie zagranicznych środków płatniczych mogło wyrazić się ich znaczną zwyżką tylko dzięki wzrastającej podaży marki.

Zagranica niechętnie udziela nam kredytu, ale jest odbiorcą polskiej marki. W jej oczach ryzyko kredytu nie znajduje dostatecznego zrównoważenia w wysokości procentu. Jest jednak odbiorcą marki, bo liczy na zwyżkę marki. Ma do niej raz mniejsze, raz większe zaufanie. Czyż zmiany w kursie walut obcych nie są wyrazem mniejszego lub większego zaufania do marki, do siły gospodarczej państwa i społeczeństwa, posługującego się nią jako środkiem płatniczym? Bezwątpienia zaufanie jest doniosłym współczynnikiem w kształtowaniu się bilansu płatniczego. Wywiera duży, choć mało uchwytny wpływ na popyt i podaż marki. Przyłączenie do Polski części Górnego Śląska zwiększyło zaufanie do nas. Powstrzymało szereg ludzi od sprzedaży polskiej marki. Innych zachęciło do jej zakupna. Cała rzecz w tem, ażeby utrwalić korzystne nastroje. Dalsza nadmierna emisja zachwieje zaufaniem. Obniży kurs naszej marki. Zaufanie w ostatnim rzędzie zależy od ilości pieniędzy, puszczanych w obieg.

Bardzo popularne jest hasło szukania w spekulacji kozła ofiarnego. Opinia publiczna, która ciągle domaga się nadmiernych wydatków, zamiast uderzyć się w piersi, zamiast przyznać: »mea culpa, mea maxima culpa« oskarża spekulantów o wywoływanie spadku marki. Ludzie kupują dolary, ażeby zarobić, a nie dla przyjemności kupowania. Będą je sprzedawali, będą grali na zniżkę dolara czyli na zwyżkę marki, jeżeli to postępowanie okaże się korzystnem. Oskarżyciele spekulantów o wywoływanie zwyżki dolara, nie przyznawali im zasługi znacznego obniżenia jego kursu, które nastąpiło z końcem 1921 roku. Jeżeli oskarżenie było słusznem, byłaby także uzasadnioną pochwała. Oczywiście jedno i drugie stanowisko jest pozbawione podstawy. Przed wojną nie było spekulacji w walutach. Nie opłacała się z powodu racjonalnej polityki finansowej państw. Z chwilą wybuchu wojny państwa

podjęły nadmierne emisje pieniędzy papierowych i stworzyły w ten sposób warunki spekulacji. — Napis na naszych banknotach jest nieszczęśliwie wystylizowany, ale nie przypisuję mu wpływu na ich kurs.

Nowsi pisarze często kładą nacisk na zależność kursu zagranicznych walut i dewiz od siły kupna pieniądza w stosunku do towarów. Na pierwszy rzut oka jest widocznem, że istnieje dążność do wyrównywania się obu kursów. Gdy dolar idzie w górę, rosną ceny towarów i odwrotnie. W razie podrożenia lub zniżki towarów zmienia się także odpowiednio cena walut zagranicznych. Przeszkody różnego rodzaju uniemożliwiają zupełne wyrównanie. Ograniczenia wolności przywozu i wywozu towarów, oraz pieniędzy, ograniczenia swobody ruchu osób przeciwdziałają wyrównaniu. Atoli istnieje ciągła dążność usunięcia różnic kursu. Stwierdzenie tego stanu rzeczy nie pozostaje w sprzeczności z uzależnianiem kursu walut od zmian w ilości pieniądza, ponieważ są miarodajne dla obu kursów, wzajemnie oddziaływujących na siebie.

Ostatnio u nas, w Polsce zwrócono uwagę na to, że dolar poszedł w górę z końcem r. 1921, choć emisja pieniędzy papierowych ciągle wzrastała. Broniąc poglądu, wedle którego w ostatnim rzędzie ilość pieniędzy rozstrzyga o ich kursie, nie miałem na myśli, że zmiany kursu ściśle odpowiadają zmianom w ilości pieniądza. Wchodzą przecie w grę inne, nieobliczalne czynniki, jak szybkość obiegu pieniędzy (ich tezauryzacja), oraz zmiany w popycie i podaży towarów, względnie obcych pieniędzy. Od czerwca począwszy, waluta nasza spadała w stosunku do zagranicznych znacznie silniej, niż wzrastała ilość marek. Kursa obcych walut i dewiz osiągnęły wysokość, na której nie utrzymały się. Nie wynika stąd bynajmniej, jakoby wpływ zwyżkowy dalszych emisji nie miał zaważyć na szali wypadków. Spadek obcych walut i dewiz byłby jeszcze silniejszym, gdyby nie nowe emisje, częściowo rzucane na targ gwoli umożliwienia Polskiej Kasie Pożyczkowej kupowania walut zagranicznych.

Nie brak głosów, stwierdzających zwyżkowy wpływ na kursa i ceny wzrastającej ilości pieniędzy, puszczanych w obieg na cele konsumcyjne, a zaprzeczających możliwości zwiększenia drożyzny w razie emisji na cele wytwórcze. W pierwszym wypadku rośnie ilość pieniędzy, a ubywa towarów. Nic dziwnego, że uzyskują wyższe ceny. W drugim powiększa się ilość pieniędzy i towarów mniejwięcej proporcjonalnie. Istniejąca równowaga cen nie doznaje zwichnięcia. Niema powodu drożyzny. Istotnie przed wojną rozumowanie to było w znacznej mierze, choć nie całkiem, uzasadnione. Obowiązek wymiany banknotów na złoto hamował zapędy banków ku ich nadmiernej emisji. Jeżeli zadużo banknotów znalazło się w obiegu, ceny drożały. A zatem wzrastał przywóz,

zmniejszał się wywóz towarów. Niedobór w bilansie płatniczym wyrównywano wysyłką złota. Bank, ażeby bronić swych zapasów złota, umożliwiających wymianę banknotów, podnosił stopę eskontową. Wysoki procent działał jak tusz zimnej wody. Ochładzał zapał zakładania i rozszerzania przedsiębiorstw. Ograniczał produkcję, bo wykluczał mniej rentowną, która nie mogła opłacać procentu wysokiego. Już przed wojną ścisłe dostosowanie emisji do potrzeb obrotu było niewykonalne. Musiała się wytworzyć dążność udzielania kredytów w rozmiarach dość znacznych, wywierających pewien wpływ zwyżkowy na ceny. Obszerniej broniłem tej tezy w mej książce: »Nauka o pieniądzu i kredycie«. Przed wojną nadużycia w udzielaniu kredytu wykluczone były dzięki dbałości o utrzymanie wymiany banknotów na złoto. Nawet lekkie przeciągnięcie struny wywoływało niemal automatycznie nacisk podwyższonej stopy procentowej w kierunku przeciwnym, w kierunku zastoju i zniżki cen.

Obecnie stan rzeczy jest zupełnie odmienny. Bank nie wymienia swych banknotów na złoto. Może je puszczać w obieg w coraz większych ilościach bez podnoszenia stopy procentowej. Zdawałoby się, iż istnieje granica emisji w bankructwie zakładów nierentownych, finansowanych przez bank emisyjny. Jeżeli bank da kredyt przedsiębiorstwom nierentownem, produkującem za drogo, wówczas będą mogły sprzedać towary tylko ze stratą. Dojdzie do ich likwidacji. Bank emisyjny nie otrzyma zwrotu całej wypożyczonej kwoty. Nieco uboższy w zyski, a bogatszy w doświadczenia, będzie na przyszłość ostrożniejszy w udzielaniu kredytu. Wydaje mi się, że obecny tok wypadków jest zgoła inny. Przedsiębiorcy nie sprzedają towarów, wyprodukowanych drogo ze stratą, ale przetrzymują je do chwili uzyskania nowej zwyżki płac przez urzędników i robotników, którzy ją wywalczają, ponieważ towary są drogie. Wówczas przedsiębiorcy przystępują do sprzedaży i do zwrotu długów w pieniądzu z d e p r e c j o n o w a n y m.

Bank emisyjny, zadowolniony nominalnym zwrotem, pozbawiony wszelkiej wytycznej swej polityki kredytowej pod naciskiem opinji publicznej, udziela dalej kredytu w rozmiarach, nieodpowiadających rzeczywistemu układowi sił gospodarczych. Ten stan rzeczy musi doprowadzić do wzrostu drożyzny wraz z jej wszelkiemi ujemnemi skutkami.

Podczas obrad ankiety objawiła się rozbieżność zdań na temat oceny skutków spadku naszej waluty. Wyrażono zdanie, że właściwie tylko skarb państwa i jego urzędnicy są w złem położeniu, że wszelkim innem warstwom naszego społeczeństwa dzieje się dobrze. Moim zdaniem, pogląd ten zapoznaje współzależność całego życia gospodarczego. Stan skarbu, niedostatek wśród urzędników prędzej, czy później

muszą wpłynąć ujemnie na dobrobyt warstw innych. Powoływano się na zastoj w krajach o walucie drożejącej w stosunku do zagranicznych i przeciwstawiano mu małą ilość bezrobotnych u nas w kraju. Gdy te słowa były wygłaszane, jeszcze nie objawiło się było przesilenie w polskim przemyśle. Obecnie okazało się, że uniknięcie zastoju drogo kosztuje. Uwarunkowane jest ciągłym spadkiem naszej waluty. Ta cena wydaje mi się za wysoką. Zresztą w razie dalszego spadku waluty doszłoby także do zastoju, ale do o wiele niebezpieczniejszego, niż ten, który musi zajść w chwili powrotu do stałej waluty. Niektórzy (nie mam na myśli uczestników tej ankiety) w obronie obecnego stanu rzeczy powołują się na sprowadzenie z zagranicy wielu cennych towarów w zamian za markę, która nas nic nie kosztuje. Niemal chwalą się nabraniem zagranicy. Zapominają, żeśmy sprowadzili dużo dóbr zużytych konsumcyjnie, a nie wytwórczo. Nie myślą o przyszłości. Nie widzą niebezpieczeństw, tkwiących w możności rzucania na targ znacznej ilości marek przez zagranicę.

Podczas obrad ankiety była mowa przedewszystkiem o środkach zaradczych. Wszyscy zgadzali się na pierwszorzędną doniosłość pokojowej polityki zagranicznej i unikania waśni wewnętrznej jako niezbędnych warunków poprawy kursu naszej marki. Równie powszechną była zgoda na konieczność zrównoważenia dochodów i wydatków państwowych. Jestem zdania, że rozwiązanie tego zagadnienia jest jedynym skutecznym środkiem zwalczania złego. Wielu uczestników ankiety przypisywało problemowi budżetowemu mniejszą doniosłość. Dalsza różnica zdań objawiła się w odniesieniu do pytania, czy oszczędności, czy też podatki są w pierwszym rzędzie wskazanym środkiem zrównoważenia dochodów i wydatków. Wszyscy zgadzali się na konieczność oszczędzania i śrubowania podatków, ale jedni — do nich ja się zaliczam — kładli większy nacisk na pierwszy z tych dwóch środków zaradczych, inni na drugi.

W społeczeństwie naszem powoli zaczyna zwyciężać przeświadczenie o szkodliwości gospodarki finansowej, łatającej niedobory ciągłem puszczaniem w obieg nowych pieniędzy papierowych. Jeszcze nie uświadomiono sobie niebezpieczeństw nadmiernego naciskania śruby podatkowej. Jeżeli państwo nakłada wysokie podatki, ludzie mniej oszczędzają. Brak kapitału hamuje inwestycje. Procent wysoki obniża płace robotnicze. Największe niebezpieczeństwo grozi przemysłowi i górnictwu, robotnikom zatrudnionym w tych gałęziach produkcji. Większość sejmu jest agrarna. Podatki zaciężą w wyższej mierze na miastach i majątki towarzystw akcyjnych w pierwszym rzędzie padną ofiarą, bo są łatwo uchwytne. Rozwój towarzystw akcyjnych będzie utrudniony. Wysokie podatki doprowadzają do demoralizacji. Ludzie

uchylają się od ich płacenia nielegalnemi środkami. Jest niebezpiecznem złudzeniem przypuszczać, że można wydobyć podatkami kwoty, wystarczające na pokrycie obecnych wydatków.

Programowi oszczędzania przeciwstawia się często konieczność »inwestycji«, rozszerzając zakres tego pojęcia w sposób zupełnie niewłaściwy, zapominając, że finansowo uzasadnioną inwestycją jest jedynie ta, która zapewnia conajmniej oprocentowanie i amortyzację wydatku, zapominając o małem uzdolnieniu państwa do uskuteczniania rentownych wkładów. Zwolennicy inwestowania za pomocą emisji pieniędzy papierowych, zapominają, że najkonieczniejszą inwestycją jest postaranie się o dobrą walutę. Ten, kto nią rozporządza, dostaje łatwo kredyt. Dzięki niemu może uskuteczniać wkłady. Zła waluta wyklucza kredyt, a zatem możliwość uskuteczniania wkładów à la longue. Z pieniądza papierowego można uskuteczniać inwestycje tylko chwilowo. Najzyskowniejsze są te, które uskuteczniają ludzie prywatni. Oni z pewnością podejmą je w imię własnego interesu, byleby nie byli nadmiernie uciskani podatkami. Inwestycje publiczne ograniczają bardziej pożądane prywatne.

Obok zrównoważenia dochodów i rozchodów zalecano w toku obrad ankiety szereg środków ściśle walutowych. Podzielam zapatrywanie tych Panów, którzy uznali przedwczesną zamianę marek na złote, przeprowadzoną zanim nastąpi znaczna poprawa budżetu, za wysoce szkodliwą. Trudniej ocenić projekt puszczenia w obieg złotego obok marki. Dobrze zorganizowany bank, któryby puszczał w obieg banknoty o kursie stałym wobec walut zagranicznych, byłby niewątpliwie pożytecznym. Póki jednak nie rozwiązalibyśmy problemu ustalenia kursu naszej marki w stosunku do tego nowego pieniądza, sedno zagadnienia pozostałoby nietkniętem. Ludzie rozporządzający marką także i nadal nie mieliby w ręku ani stałego miernika wartości, ani odpowiedniego pośrednika w wymianie. Na szczególną uwagę zasługuje myśl wykupna zagranicznych marek gotówkowych i wypłat, znajdujących się w posiadaniu zagranicy. Niewątpliwie ta droga najpewniej wiedzie do stabilizacji marki. Ale i w razie zastosowania tego środka o trwale pomyślnych wynikach może być mowa jedynie w razie dalszego zaniechania nadmiernych emisji. Gdyby ich nie poniechano, zagranica znalazłaby się ponownie w posiadaniu marek. Znowu mogłaby łatwo obniżyć ich kurs. Projektowi wykupna zagranicznych marek możnaby zarzucić jedno tylko. Warunkiem jego powodzenia jest ograniczenie emisji. Przeprowadzenie tej reformy samo przez się doprowadzi do stabilizacji. W razie jej złączenia z wykupnem, kto wie, czy nie doszlibyśmy do stabilizacji na poziomie zbyt wysokim, powiększającym nadmiernie ciężar długów i podatków. Stabilizacja marki jest

zadaniem banku emisyjnego. Byłoby ono niewatpliwie ułatwione w razie wykupna choćby częściowego naszej waluty z rąk zagranicy. Ani P. K. P. ani nowy bank emisyjny nie będzie mógł regulować skutecznie kursu naszej marki przez kupno i sprzedaż walut zagranicznych, póki istnieć będzie nadmierna podaż marek, jako środek wyrównania niedoborów budżetowych.

Wielu uważa uzdrowienie waluty za problem w pierwszym rzędzie gospodarczy, a nie finansowy. Ich zdaniem jądrem zagadnienia jest zwiększenie i ulepszenie pracy, oraz pomnożenie oszczędności. Państwo nie powinno skąpić wydatków inwestycyjnych, a nasz bank emisyjny, Polska Kasa Pożyczkowa niech dopomaga kredytem rozwojowi życia gospodarczego, choćby w tym celu musiała puścić w obieg dalsze miljardy papierowych, niewymienialnych marek. Bezwątpienia straty wojenne mogą być pokrytę jedynie zwiększoną pracą i oszczędnością. Niestety ciągłe emisje nowych pieniędzy papierowych skłaniają ludzi do życia nad stan, a nie do oszczędności. Wywołują drożyznę. Rodzą wysokie, ale fikcyjne zyski, zachęcające do znacznych wydatków osobistych. Ich zaoszczędzanie napotyka na trudności. Kto przechowuje gotówkę lub lokuje ją w banku, gotów stracić w razie dalszego drożenia towarów i usług. Nierozumna rozrzutność w gospodarce państwowej jest naśladowana skwapliwie przez całe społeczeństwo. Złe przykłady znajdują chętniej naśladowców, niż dobre. Gdy państwo kroczy drogą pozornie łatwego wzbogacenia się bez oszczędności i pracy, trudno wymagać od jego obywateli, ażeby podejmowali duże, rozumne wysiłki. W razie nadmiernej emisji pieniędzy papierowych spekulacja staje się popłatniejszą, niż produkcja. Cóż dziwnego, że panoszy się ze szkodą produkcji. Ale czyja wina? Przecie nie spekulantów, jeno fatalnej gospodarki państwowej. Nadmierna emisja pieniędzy papierowych zwiększa nakład pracy w stosunku do wyniku gospodarczego. Zubożeliśmy, ale liczenie pieniędzy pochłania daleko więcej czasu, trudu, niż przed wojną. Banki w towarze dają mniej kredytu, ale w porównaniu w r. 1914 zatrudniają daleko większy personal. Pokrywają koszta zwiększonem napięciem procentu. Wzrosła różnica między procentem przez nie pobieranym, a płaconym. Łatwo o wiele innych podobnych przykładów. Emisja pieniędzy papierowych nie sprzyja pracy, nie sprzyja gospodarnemu, rozumnemu zużytkowaniu pracy. Społeczeństwo nie będzie ani pracowało, ani oszczędzało w dostatecznej mierze, póki rząd nie zastanowi dalszej emisji.

Z tego zatrutego źródła nie można uskuteczniać inwestycji bez wielkiej szkody. Nawet uskuteczniane z podatków i z pożyczek wymagają zastrzeżenia, o ile chodzi o inwestycje gospodarcze, podejmowane przez państwo. Wiadomo, iż prywatne są zazwyczaj rentowniejsze.

Należy je ułatwiac kredytem, udzielanym przez P. K. P. W tym względzie zaznaczyły się podczas obrad ankiety kierunki radykalniejszy i bardziej umiarkowany. Temu drugiemu dał wyraz bar. Battaglia w niedrukowanym referacie. Za bardziej dopuszczalne uważam wspieranie kredytem przedsiębiorstw solidnych, już istniejących, jedynie kredytem krótkoterminowym, obrotowym i oprocentowanym w wysokości bardziej odpowiadającej rzeczywistemu brakowi gotówki, niż stopa procentowa, obliczana przez P. K. P. Szczególnie niebezpieczne jest udzielanie z emisji pieniędzy papierowych kredytu nowo powstającym przedsiębiorstwom, udzielanie kredytu zakładowego (także już istniejącym) i długoterminowego. Banknoty puszczone w obieg gwoli zaspokojenia potrzeby krótkoterminowego kredytu obrotowego szybciej wracają do kas banku. Ich wpływ zwyżkowy jest mniejszy. W naszych obecnych warunkach życia wszelki kredyt produkcyjny zawiera w sobie niebezpieczeństwo dalszej drożyzny. Trudno uniknąć zużycia kredytu na przetrzymywanie nagromadzonych zapasów towarowych aż do chwili nowej zwyżki. Gdyby utrudniano udzielanie kredytu, musieliby kupcy i przemysłowcy sprzedawać towar po niższych cenach. Należy ograniczyć udzielanie kredytów, także obrotowych, należy podnieść stopę procentową z chwilą, gdy zastój się zmniejsza, z chwilą gdy wytwórczość wzrasta. Jeżeli się tego nie zrobi, nastąpi hyperprodukcja, nieuzasadniona w istniejących stosunkach popytu i podaży, która doprowadzi do przesilenia, do tem większego zastoju później. W interesie stałości życia gospodarczego, gwoli uniknięcia zbyt silnych, spekulacyjnych falowań powinno nastąpić ograniczenie kredytu w czasie zmniejszania się zastoju. P. K. P. nie tylko sama nie powinna dawać nieuzasadnionego kredytu, ale powinna także dopilnować, ażeby banki, korzystające z jej kredytu, stosowały poprawną politykę kredytową. Przemysł, handel, górnictwo zwracają się do banków po kapitał obrotowy, a nawet zakładowy. Koniecznym warunkiem powstania kapitału, jeżeli bierzemy pod uwagę nieco dłuższe czasokresy, jest oszczędność, jest odroczenie bezpośredniej konsumcji osobistej. Tworzenie fikcyjnego kapitału papierowego musi się mścić.

Nie brak głosów, uważających zagadnienie waluty za problem policyjny. Mam na myśli zwolenników karno-policyjnego tępienia spekulacji walutowej. Nie podzielam oburzenia tych, którzy mniej lub więcej szczerze rzucają gromy na nabywców obcych walut. Rząd i P. K. P. zbłądzili, nie kupując dolarów w maju 1921 wtedy, gdy stały po 1000 m. Obecnie P. K. P. dobrze robi, nabywając je w cenie około 3000 m., nie czekając na dalszą zniżkę, nie obawiając się zarzutu, że w ten sposób przeciwdziała dalszej zniżce dolara, zwyżce marki. Rząd i społeczeństwo potrzebują dolarów gwoli zapłaty procentów

i zwrotu długów, gwoli uiszczenia poborów naszym konsulom i posłom, czynnym zagranicą, gwoli zapłaty za przywóz towarów, który okaże się potrzebnym. Dobrze więc się stało, że P. K. P. kupuje dolary. Skąd się wzięły? Spekulanci, którzy nabyli znaczne ilości, zaofiarowali je do kupna P. K. P. w obawie dalszej zniżki. Nabywcy dolarów po wzrastających kursach zapobiegają ich wywiezieniu za granicę. Zatrzymują je w kraju. Pomnażają nasze bogactwo społeczne. Ztezauryzowane obce waluty muszą wypłynąć na wierzch z chwilą przejścia do racjonalniejszej gospodarki skarbowej i zwyżki marki, a wówczas oddadzą nam cenne usługi. Ci, którzy skupują dolary, oszczędzają i ubezpieczają się w mniejwięcej stałej walucie, a więc w walucie do tego celu odpowiedniej. Póki Państwo nie postara się o stabilizację naszego pieniądza, trudno żądać, aby ludzie oszczędzali i ubezpieczali się w markach. Grożą im straty, których chcą uniknąć nabywaniem obcego pieniądza. Wyśrubowanie kursu dolara obudziło ze snu społeczeństwo. Wywody uczonych i moralistów o zaletach oszczędności w gospodarce publicznej są niestety mało skuteczne. Opinja publiczna reaguje jedynie na bardziej namacalne argumenty. Rozumie dopiero wtedy, gdy wypadki walą pałką w łeb. Gdyby nasze społeczeństwo wcześniej spekulowało na wielką skalę w dolarach, byłoby prędzej doszło do ich zwyżki. Wcześniej obudziłoby się było sumienie publiczne. Reforma naszego skarbu byłaby rychlej zapoczątkowana. Jest rzeczą z pewnością szkodliwą, że spekulacja walutowa więzi zbyt dużo kapitału i pracy. Ale nasyłanie policji na kark spekulantom tylko pogarsza sytuację. Większe ryzyko podnosi ceny walut. Koszta policji państwo pokrywa nowemi emisjami, które znowu oddziaływują zwyżkowo. Czyż jednak nadmierna spekulacja nie jest winą, zasługującą na karę? Bez przyczynienia się władz spada na spekulantów karzący miecz sprawiedliwości. Odstrasza ich skutecznie od spekulacji przesadnej. Prawo popytu i podaży wymierza sprawiedliwość. Byliśmy wszyscy świadkami strat, poniesionych przez spekulantów z chwilą, gdy wyśrubowali kurs walut obcych do granic, na których nie mógł się utrzymać. Broń państwowa, zaczerpnięta z arsenału policyjno-karnego, jest bezsilna wobec spekulacji. Już to samo powinno być ostrzeżeniem przed wymachiwaniem tępą szabelką. Sfera popytu i podaży nie jest sceną, na której państwo może z powodzeniem grać.

Streszczam się. Są tacy, którzy pojmują zagadnienie jako problem przedewszystkiem walutowy. Inni kładą nacisk na czynniki gospodarcze lub policyjne. Solidaryzuję się ze zwolennikami finansowego pojmowania przebiegu wypadków. Punktem wyjścia przesilenia gospodarczego, spadku waluty były nadmierne wydatki państwa. Jedynie ich zmniejszenie może być naprawdę skutecznym środkiem zaradczym,

w szczególności zmniejszenie personalu rządowego, wojskowego i cywilnego, boć zaczęło się od jego powiększenia. Uważam za błąd w rozumowaniu pomijać przyczyny najbliższe, bezpośrednie na rzecz dalszych. Błąd doniosły, bo rozstrzygający o wyborze środków zaradczych. Skuteczne muszą polegać na walce z podstawowym współczynnikiem zjawiska, a nie na próbach leczenia symptomów pochodnych. Należy unikać emisji pieniądza papierowego na cele zrównoważenia budżetu, a nawet z jaknajwiększą rezerwą udzielać kredytu wytwórczego pieniądzem, uzyskanym z nowych emisji. W mej »Nauce o pieniądzu i kredycie« (III wyd.) wykazuję zgodnie z communis opinio doctorum naszej nauki, że emisja pieniędzy papierowych jest szkodliwem oszustwem. Niech mi wolno będzie skończyć powtórzeniem słów, które wypowiedziałem blisko rok temu na jednem z pierwszych posiedzeń »Towarzystwa Ekonomicznego« i które wówczas wydrukowałem:

»Wojna minęła. Est tempus tacendi, est tempus loquendi. Czas nazwać rzeczy po imieniu. W Polsce podjęto akcję stworzenia emisją pieniędzy papierowych nauki, sztuki, dźwignięcia zdrowotności, przeprowadzenia reform społecznych, a także pomnożenia dobrobytu gospodarczego. Cel tylko chwilowo uświęca środki. Gdyby można było stworzyć kulturę oszustwem, byliby to inni dawno przed nami zrobili«.

SPIS RZECZY

Str.

Przedmowa 1

REFERATY:

Prof. Adama Krzyżanowskiego 3
Dr. Karola Krzetuskiego 8
Hipolita Frommera 13
Dr. Adolfa Grossa 28
Dr. Władysława Byrki 34
Dr. Bronisława Kuśnierza 43
Dr. Władysława Niecia 50
Dr. Adama Muszyńskiego 53
Dr. Stanisława Klimeckiego 60
Dr. Jana Hupki 67
Kazimierza Fudakowskiego 84
Dawida Abrahamowicza 91
Dr. Stanisława Dąmbskiego 96
Dr. Adolfa Kaczkowskiego 100

Rekapitulacja prof. Adama Krzyżanowskiego 102